PL ISSN 0208—5968
Nr indeksu 35657

DUNAJEC

TYGODNIK PZPR

Nr 44 (365) Rok VIII Nowy Sącz, 1 listopada 1987 r. Cena 20 zł

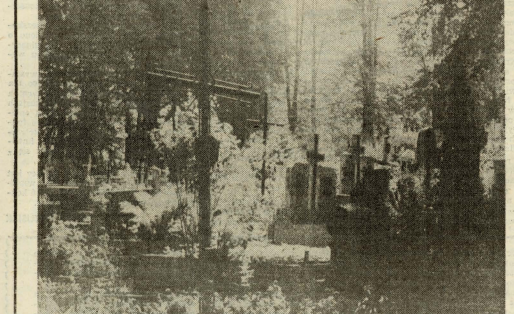

Fot. ANTONI ŁOPUCH

Jerzy Masior

Miejsce odpuszczenia

W poszukiwaniu dawnych znaków
znaki za bramą jak totemy
dla których wieńce są i znicze
chociaż my o nich nic nie wiemy

chociaż w pamięci jak w pamięci
drzazgi tkwią tylko wszelkie bóle
w szelestach liści w rdzach jesieni
nam wśród totemów jakby czulej

jakby wśród rdzy wyziębłych dłoni
wśród oczodołów łzy płakania
jakby te wiersze obolałe
nie były już do odczytania

Z totemów wszystko ma początek
z tych obelisków przeznaczenia
gdzie płoną znicze gdzie te znaki
tam nasze miejsca odpuszczenia

STEFAN CIEPŁY

Jeszcze raz o starej cegielni

Wczesna jesienia 1985 roku wpłynął do redakcji list, podpisany przez 60 członków robotniczej załogi starej cegielni w Nowym Targu, sygnalizujący zamiar zamknięcia jej przez dyrekcję Nowosądeckiego Przedsiębiorstwa Ceramiki Budowlanej. W dramatycznym tonie opisano brak perspektyw rozwojowych, niedostateczne zainteresowanie dyrekcji ewentualną modernizacją, no i przyszłą sytuację Podhala pozbawionego własnej cegielni. W rezultacie reporterskiej wizyty w Nowym Targu powstał wtedy tekst zatytułowany „Requiem dla starej cegielni". Okazało się, iż modernizacja ze względu na koszty jest zabiegiem nieopłacalnym ekonomicznie. Główny budynek cegielni, powstały przed I wojną światową, wznoszony w drewnianej konstrukcji, chylił się ku ruinie, groził pożarem, a ponadto wymagał stosowania pracy wypale cegły archaicznych już mocno wejściowych technologii. Państwowa Inspekcja Pracy nakazała kategorycznie poniechania produkcji.

Załoga nie poddała się jednak z tą decyzją; ściągnięto ekipę stołecznej telewizji, w godzinnym programie realizowanym ze studia w Warszawie, przy „dzeżbiłkach" z zebrania załogi w Nowym Targu, usiłowano wymóc na dyrekcji zmianę stanowiska. W efekcie stanęło na obietnicy rozważenia możliwości budowy nowej cegielni. Ideę tę wsparł m. in. nowotarski poseł **Władysław Sawicki.** W kolejnym tekście zatytułowanym „Sąd, wiele bolszy" opisałem dalszy ciąg owych perypetii.

W marcu 1986 cegielnię zamknięto. Jej załodze zaproponowano prace w betoniarni, stanowiącej drugą część nowotarskiego Zakładu, ale skorzystało z tej oferty zaledwie 7 osób, 53 — odeszło. W tymże miesiącu odbyła się giełda, na której przybyli dyrektorzy nowotarskich zakładów pracy z ofertami zatrudnienia dla załogi nieczynnej już cegielni; w rezultacie wszyscy znaleźli nowe miejsca pracy.

Analiza dokonana w ślad za zamknięciem cegielni przez Dyrekcję NPCB wskazała, iż nowa inwestycja, dla której zresztą przygotowano już dokumentację kosztem 44 milionów złotych, ma wątpliwy sens. Wybudowanie nowej cegielni o zdolności produkcyjnej 20 milionów sztuk jednostek ceglowych kosztowałoby w cenach z 1985 roku 3 miliardy złotych. Stosunkowo chude złoże wymagałoby corocznego wykupu z rąk prywatnych 4 hektarów ziemi. Tymczasem zapadły decyzje rządowe o budowie wielkiej cegielni w Łęcu, o zdolności produkcyjnej 40 milionów jednostek, i prawdziwego giganta przy kombinacie nowohuckim, dostarczającego rocznie 80 milionów jednostek. Zsumowanie tych ilości z potencjałem produkcyjnym nowosądeckich, krakowskich i tarnowskich zakładów ceramiki budowlanej rodziło niebezpieczeństwo braku rynku zbytu.

W dodatku zmieniały się pewne parametry, którymi kieruje się nadzór budowlany. Dążąc do zmniejszenia energochłonności naszej gospodarki i bardziej oszczędnego zużycia węgla podniesiono tzw. współczynnik K, którym mierzy się izolacyjność termiczną ścian budynków. W świetle nowych norm budowa obiektu mieszkalnego z cegły pełnej stała się nonsensem. Żeby sprostać nowym wymogom, musiałby mieć 90 centymetrów grubości. Owszem, cegła pełna zachowała swoją wartość użytkową, ale w znacznie skromniejszym niż dotychczas wymiarze, a więc przy remontach zabytków, stawianiu kominów, budowaniu kanałów komunalnych itp. Dla takich celów 20 milionów jednostek ceglowych rocznie to było stanowczo za dużo. Zresztą górale akurat zaczęli się przekonywać do cegły ceramicznej (zwanej też pustakami MAX), charakteryzującej się lepszymi parametrami izolacyjności cieplnej, taniej i pozwalającej na szybsze tempo budowy.

Zdawałoby się więc, że los starej cegielni został ostatecznie przesądzony.

*

Życie płata jednak figle. Zwłaszcza nauka dostarcza czasem niespodzianek, których nie sposób przewidzieć. I tak właśnie stało się w tym wypadku.

Kiedy już dyrektor Stanisław Zając z NPCB po zamknięciu nierentownego zakładu został sam na placu boju z pustą ruiną dawnej cegielni — w kwestii ceramicznej pojawiły się akurat dwie oryginalne nowe technologie związane z wypałem cegły. Pierwsza z nich może spowodować prawdziwy przewrót w całym przemyśle materiałów budowlanych, a polega na zastosowaniu w miejscu mazutu — a więc produktu uzyskiwanego z destylacji importowanej ropy naftowej — nowego paliwa płynnego, pochodzącego z utylizacji odpadów koksowniczych. Rzecz trzeba sprawdzić w praktyce i w NPCB natychmiast powstał zespół, który za darmo (jak dotąd) zaprojektował nową cegielnię o wydajności 6 milionów jednostek ceglowych; zatrudnienie znalazłoby tam 38 osób. Naturalnie postanowiono wykorzystać puty budynek starej cegielni. W tych warunkach koszt całego przedsięwzięcia zamknąłby się kwotą 350 milionów złotych i kwotę tę — dzięki wsparciu wojewody, który wyasygnował 100 milionów i ministra, który dał 250 milionów — Przedsiębiorstwo ma już na koncie. Tak nawiasem mówiąc, to już pewnie jedna z ostatnich budów dotowanych centralnie. Po wdrożeniu II etapu reformy takie prezenty będą niemożliwe.

A drugi pomysł, którym już żyją wszystkie zakłady ceramiki budowlanej, polega na wzbogaceniu składu surowcowego służącego wypalaniu każdego rodzaju cegły — carbolonem.

Cóż to jest carbolon? Otóż jest to zawęglona glina, którą uzyskiwano w procesie flotacji węgla wysokokalorycznego. Przekładając rzecz na język laika, sprawa polega na tym, iż podczas wydobywania węgla nieuniknionym jego składnikiem jest glina przyległa do złoża. Z tej właśnie gliny pod wysokim ciśnieniem wody węgiel trzeba oczyścić. I to właśnie nazywa się flotacją.

Otóż okazało się, że przy węglu wysokokalorycznym cecha ilsła owej gliny jest siedziaca 28 procent zawartość tlenku glinu, nie mówiąc o pewnych pozostałościach węgla. Otóż po domieszaniu tej gliny do surowca, z którego wypala się cegłę, naturalnie w stosownych proporcjach, uzyskuje się cegłę znacznie lepszej jakości, sztywniejszą, żaroodporna, mniej podatną na deformacje, słowem — wyższej klasy.

(CIĄG DALSZY NA STR. 6)

Na Pęksowym Brzyzku

Kto nie zna „Pęksowego Brzyzka" w Zakopanem, ten nie zna tego miasta i regionu jego historii i kultury.

Gdy wznoszono pierwszy drewniany kościółek w Zakopanem, w latach 1847—1851, wspaniałomyślny właściciel przyległego do kościoła gruntu, Jan Pęksa, ofiarował go zawiązującej się parafii na miejsce pod cmentarz, nazwany od nazwiska fundatora Pęksowym Brzyzkiem.

Zmienne były losy owego cmentarza. Stan jego budził często wiele zastrzeżeń i wymagał starannych zabiegów pielęgnacyjnych. Do 1962 roku dbałem mi porządkowymi na cmentarzu zajmowała się bani Maria Sowa. Nadzór nad szatą roślinną sprawowali specjaliści z Zakładu Zieleni Miejskiej. I robili to dobrze. Po śmierci pani Sowy cmentarzem zaopiekowali się miejscowy zakon felicjanek.

Duży udział w utrzymaniu, a także ratowaniu cmentarza miało niezdyż Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, którego zasłużeni synowie coraz liczniej znajdowali tu miejsce wiecznego spoczynku. Już w latach międzywojennych spoczywało na nim kilkudziesięciu ściał, trwałe zapisanych w rozwoju polskiej turystyki oraz ratownictwa jeszcze tych, którzy tworzyli zręby organizacyjne tej turystyki. W uznaniu zasług osób pochowanych na Pęksowym Brzyzku — w 1961 roku cmentarz ten uznano za zabytkowy.

W 1933 roku burmistrz Zakopanego Leopold Wiesiński, zwołał się Urzędzie Miejskim posiedzenie organizacyjne Komitetu Opieki nad Zabytkowym Kościółkiem i Cmentarzem Zasłużonych w Zakopanem. W skład Komitetu wchodzili: burmistrz Zakopanego — jako przewodniczący, konserwator Urzędu Wojewódzkiego, przewodniczący Komisji Uzdrowiskowej, proboszcz parafii zakopiańskiej pod wezwaniem św. Rodziny, kurator Fundacji św. Kazimierza, kustosz Muzeum Tatrzańskiego, prezes Zakopiańskiego Oddziału Towarzystwa Tatrzańskiego, prezes Związku Plastyków w Zakopanem, prezes Związku Górali, dyrektor Szkoły Przemysłu Drzewnego i prezes Zakopiańskiego Oznieka Związku Podhalan.

Był to okres, kiedy zaczęto dbać nie tylko ogólny wygląd cmentarza, ale także szukano na nim miejsca dla tych, którzy tam spoczęli wcześniej. W latach trzydziestych odbyło się wiele kilka lokalnych „przeprowadzek".

W pierwszą rocznicę śmierci przeniesiono z krakowskich Rakowic na Pęksowy Brzyzek prochy **Władysława Orkana.** W niespełna rok po śmierci, w 1933 r. spoczęli również na tym cmentarzu, przeniesiony z rodzinnego grobowca w Krakowie, zasłużony dla Zakopanego architekt **Karol Stryjeński.** Jednym z ostatnich tego projektów było Kasprowiczowskie Mauzoleum na Harenidzie. Natomiast prochy **Jana Kasprowicza** w ostatnim lat na cmentarzu poty i jego pochówku na Pęksowym Brzyzku wyjęto z rodzinnego grobowca Dłuskich i w 1933 roku przeprowadzono na Harenie.

W 1963 roku, dla uczczenia setnej rocznicy urodzin wybitnego botanika, **Mariana Raciborskiego,** przenosi się tu go prochy z nowego zakopiańskiego cmentarza na Pęksowy Brzyzek.

W 1898 roku, w asyście ludu Podhala, przybywa z warszawskich Powązek rozwodawczo-wyborczą w podstawowych instancjach ZSL;

- Przedsiębiorstwo Budownictwa Wodnego i Melioracji w Nowym Sączu na zaciągnięcie zobowiązania niezwłocznej z okazji Dnia Budowlanych;
- Społeczny Komitet ORMO w Nowym Sączu na Miejską Konferencję Sprawozdawczo-Wyborczą;
- Zarząd Oddziału Wojewódzkiego Stowarzyszenia PAX na otwarcie nowego lokalu Stowarzyszenia i sklepu „Veritas";
- Wojewódzkie Zrzeszenie Paszczlarzy na Dzień Paszczlarza Ziemi Nowosądeckiej;
- Wojewódzki Ośrodek Kultury na XII Wojewódzki Przegląd Zespołów Muzycznych;
- Komitet Naukowo-Techniczny ds. Ekonomiki i Reformy Gospodarczej przy Radzie Wojewódzkiej NOT na sympozja: „Atestacja stanowisk i wdrażanie zespołowych form organizacji pracy — doświadczenia oraz perspektywy" oraz „Zasady użytkowania terenów chronionych";
- Dyrekcja Szkoły Podstawowej wraz z Radą Sołecką w Brzynie na zakończenie budowy drogi oraz oddanie do użytku boiska sportowego;
- Wojewódzka Rada i dyrekcja Oddziału Wojewódzkiego Banku Gospodarki Żywnościowej na IV Wojewódzki Zjazd Delegatów;
- Zarząd Wojewódzki PCK oraz Terenowa Stacja Sanepidu w Limanowej na ilość społecznych instruktorów miejskich PCK oraz na wystawę pt. „PCK — pomaga chronić zdrowie życie dziecka i matki";
- Mała Galeria Biura Wystaw Artystycznych w Nowym Sączu na wystawę podmiotową pejzaży Kazimierza Dagnana;
- Wydział Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej Urzędu Wojewódzkiego na podsumowanie eliminacji wojewódzkich XXIII edycji ogólnopolskiego konkursu „Złota Wiecha";
- Zarząd Wojewódzki PTTK na wystawę projektów architektonicznych schronisk na Lubaniu, Wosienicy i Jaworzynie Krynickiej;
- Rada Główna Zrzeszenia Ludowe Zespoły Sportowe do Warszawy na konferencję prasową poświęconą aktualnym problemom kierunkowania sportu w sporcie masowym i wyczynowym przed kampanią sprawozdawczo-wyborczą w LZS-ach;
- Osiedlowy Klub Mieszkańców „Relaks" w Starym Sączu na sztafetowe biegi przełajowe;
- Koło Sportowe przy Szkole Podstawowej nr 1 im. Tadeusza Kościuszki w Nowym Sączu na międzyszkolne sztafetowe biegi przełajowe chłopców.

Marian Matusiak

Stary cmentarz

Rozszumiały się jesiony
na Pęksowym Brzyzku,
gałęzie drzew, jak struny gęśli
grają na wietrze melodię przeszłości.
Barwne liście toną w blasku
cmentarnej łuny
i tula się w ciepłe woskowe kałuże.
Na złocistym puchu jesieni
rozkwitły granitowe nagrobki,
których strzegą drewniane świątki.
Ponad korytem Cichej Wody
słychać głębokie oddechy
uśpionych rycerzy Tatr.

cmentarza zakopiańskiego do konserwacji — nie ma odpowiedzi.

Od czterdziestu lat trwają bezskutecznie zabiegi miłośników regionu o przywrócenie właściwego stanu zingnemu pomnikowi upamiętniającemu wydarzenia 1861 roku.

Powyższe nieodciągnięcia nie wystawiają najlepszej opinii miastu, co ma wyraz w publikacjach prasowych, a zwłaszcza w burzliwych dyskusjach obobowych. W zakładzie ten — niż rokunowie cmentarza, pełniący swe funkcje społecznie i nie mający dostatecznych środków czasowych ani finansowych, by należycie wywiązać się z trudnego zadania.

Na szczęście chętnych do pomocy jest wielu. Trzeba tylko usiąść przy wspólnym stole i określić rozmiar zadań konserwatorskich na najbliższy czas.

MARIAN MATUSIAK

Zaprosili nas

Wojewódzki Komitet SD na wojewódzką inaugurację szkolenia partyjnego;

- Wojewódzki Komitet ZSL na konferencję kobiet;
- Prezydium Rady Wojewódzkiej PRON na posiedzenie plenarne poświęcone zadaniom rad i ogniw PRON w ocenie/rokujnym referendum;
- Miejsko-Gminna Rada PRON w Mszanie Dolnej na posiedzenie plenarne poświęcone realizacji zadań Narodowego Czynu Pomocy Szkole;
- Prezydium Rady Narodowej Miasta i Gminy w Limanowej na XXII zwyczajną sesję;
- **Wojewódzki Komitet ZSL na** spotkanie przed kampanią sprawozdawczo-wyborczą.

ROMAN KOSTANECKI:

Warto wiedzieć, że...

● Wojewódzka Inspekcja Terenowa skontrolowała przygotowania do zimy oraz stan sanitarno-porządkowy niektórych osiedli mieszkaniowych ulic i zakładów pracy **Nowego Sącza.** Skontrolowano m. in. 5 osiedli: **Grodzkich Spółdzielni Mieszkaniowej,** a w ich 148 budynkach wielorodzinnych. Fatalny okazał się stan pokryć dachowych. **Na osiedlach Bar-kin i Kochanowskiego dachy przeciekają w większości bloków. Niewiele lepiej jest na osiedlach Gołąbkowie i Westerplatte, a wprost katastrofalnie na Millenium, gdzie przeciekł wystąpiły aż w 42 z 53 budynków.** Wobec zbliżania się zimy niepokoić musi powolne tempo remontów oraz braki lepiku i papy. Na klatkach schodowych brakuje żarówek, zabezpieczeń zaś elektrycznych i gazowych, zniszczone są lamperie. Często występują awarie urządzeń wodno-kanalizacyjnych i centralnego ogrzewania, szczególnie w pionach osiedlowych. Ponad 9 tysięcy awarii w br. w pięciu kontrolowanych osiedlach świadczą o partactwie budowniczych. Mieszkańcy narzekają również na prowizoryczne usuwanie usterek polegające np. na „zaklejaniu" dziur. Ponad 9 tysięcy awarii w br. w pięciu kontrolowanych osiedlach świadczą o partactwie budowniczych. Mieszkańcy narzekają również na prowizoryczne usuwanie usterek polegające np. na „zaklejaniu" dziur. Ponad 9 tysięcy kaloryferów lub ich demontażu bez zakładania nowych. Na osiedlu Millenium brakuje miejsc do parkowania samochodów, a urządzenia placu zabaw są zdewastowane i zagrażają bezpieczeństwu dzieci.

Również stan techniczny budynków mieszkalnych administrowanych przez zakłady pracy pozostawia wiele do życzenia. Dozorce **bloku nr 26 administrowanego przez SZPOW** kontrolerzy ukazali mandatem karnym za brak 1 balagan. Brudne były także w budynku przychodni lekarskiej przy ul. Kazimierza Wielkiego oraz na chodniku przy ulicy Krakowskiej. Wstydzili się za nieporządek gospodarze **Rejonu Dróg Publicznych,** a kierowników stacji CPN i warsztatu remontowego w tym przedsiębiorstwie ukarano mandatami. Brudne pomieszczenia socjalne, nieczynne natyski, zdewastowane szafki ubraniowe — to obrazek utrwalony w protokole z kontroli **w Spółdzielni Transportu Wiejskiego, W Oddziale PKS** ukarano mandatem prowadzącą odpowiedzialnego za gospodarkę paliwową, natomiast **zaproponowano do wyróżnienia Marka Pereza** — kierownika działu administracyjno-gospodarczego za wzorowy porządek i stan sanitarny pomieszczeń socjalnych. Brudno było w halach produkcyjnych i magazynach **Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej,** za co kierownika wydziału produkcji ukarano mandatem w wysokości 2 tysięcy złotych. W **SZPOW** ukarano za stwierdzenie nieprawidłowości kierownika magazynu technicznego oraz kierownika kotłowni. Za brud i bałagan w pracownicy odpowiedzialnego za stan techniczny urządzeń nałożono karę z powodu niewłaściwej eksploatacji urządzeń ochrony atmosfery. Skandaliczny stan urządzeń sanitarnych ujawniono w **Miejskiej Spółdzielni Pracy „Dunajec",** gdzie również nie obeszło się bez sięgania po mandat karny. W **Zakładach Mięsnych** magazyn butli z gazem propan-butan usytuowano obok... kotłowni, a wytwornicę acetylenową i butlę z tlenem przechowywano w kotłowni w podwyższonej temperaturze. Głupota czy zupełny brak wyobraźni? Ponadto Zakłady Mięsne bez pozwolenia wodno-prawnego odprowadzają ścieki do Dunajca.

● Przemysł Nowosądeckiego tak informuje przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Planowania, **Józef A. Wiktor** — zamknął trzy kwartały ze produkcją o 3,2 procenta wyższą niż w analogicznym okresie roku ubiegłego. Pomyślne rezultaty uzyskano również w rolnictwie, handlu i gospodarce komunalnej. Trudna sytuacja utrzymuje się w budownictwie, z tym, że w budownictwie mieszkaniowym jest ona najgorsza od wielu lat. Zadania zrealizowane przez przedsiębiorstwa budowlane w ciągu trzech kwartałów są o 5,6 procenta niższe niż w ubiegłym roku (w cenach porównywalnych). Zaawansowanie rocznych zadań w nowosądeckim Przedsiębiorstwie Robót Inżynieryjnych i zakopiańskim MPRB sięga zaledwie 55 procent. **Ze wszystkich przedsiębiorstw budowlanych jedynie PBK w Gorlicach, Limanowej i Nowym Targu nie zanotowały spadku produkcji.** Zatrudnienie w budownictwie obniża się, najdotkliwiej odczuwa się brak rąk do pracy w Nowosądeckim Kombinacie Budowlanym. Przeciętna płaca w budownictwie wynosi 27 170 złotych i jest prawie o 6 tysięcy złotych niższa od średniej krajowej. Jedną z głównych przyczyn budowlanego regresu jest chyba brak motywacyjnego systemu płac. Gdyby pracownikom budownictwa płacono za ilość i jakość pracy, a

Jestem z drugą Japonią.

Odwiedziłem niedawno zakopiańskie wysypisko śmieci, tudzież kilka „dzikich" wysypisk, i przypomniał mi się film o Japonii pokazany w telewizji z okazji pobytu w naszym kraju premiera Yasuhiro Nakasone. Wielka szkoda, że filmy dokumentalne o Japonii pokazuje się u nas tylko przy jakichś nadzwyczajnych okazjach, gdyż przydałoby się znacznie więcej wiedzy o tym kraju. Szczególnie zaś tym, którzy niedawno chcieli przekształcić naszą ojczyznę w drugą Japonię.

Nie wiem, czy autorzy owej koncepcji oglądali projekcje obrazu o Kraju Kwitnącej Wiśni. Jestem natomiast pewien, że wielu rodaków — mnie też — zaszokowały niektóre sceniki. Co chwilę zbieranie makulatury. Teraz — szczególnie, gdy ubiera mi się w ochraczo przeczytanych i nikomu niepotrzebnych gazet — śni mi się taki objaw-dowcy, jak ów na filmie, zbieracz makulatury, szmat, złomu. Jeździli niegdyś u nas tacy faceci, chociaż na pewno gorzej technicznie wyposażeni, i nie tylko zbierali po domach to i owo, ale również „drutowali" garnki (które działały na przykład, pełne technikii i wszystkie noże i nożyczki, naprawiali parasole.

Potem, gdy słoga życiowa i nam się nieco podniosła, a huty zaczęły dostarczać więcej stali, ludzie odzwyczaili się od ostrzenia noży i nożyczek, ciężko zbierania szmat i makulatury przerzuciliśmy na harcerzy i dziatwę szkolną, no i skończyły się surowce wtórne. Ale ten film i tak dowiedzie prędko pożytrzmać tradycyje w narodzie, kuszące na przykład papierem toaletowym, ale ponieważ zachodzą przy tym ceremonie, makulatury najczęściej dziś z dymem lub wędruje... na wysypiska.

Jestem więc jak najbardziej za uczynieniem z Polski drugiej Japonii, ale nie zaczynajmy od samochodów i elektroniki, bo w tych dziedzinach szanse nasze są raczej znikome, lecz zbierania surowców wtórnych. Najzamożniejsze państwo, nie tylko Japonia, dwutrzecie na przykład stali uzyskują z przetopu złomu. Makulatura, szmaty — przetwórstwo na surowce wtórnej obróbce, ulega przetworzeniu.

Oczywiście i mnie zafascynowała ta inna Japonia, pełna technikii i wspaniałej organizacji. Ale powiedzmy szczerze: chyba będziemy musieli jeszcze na to i owo pocałować nieco. Zresztą sympatyczni, ofiarczycy też nie od budowania i tworzenia takich właśnie wspaniałości zaczynali. Początki były w stylu Bardzo trudne, wyżyny osiągnięte przede wszystkim mrówczą pracą — ale po jakimś czasie przyszły takie sukcesy, że dzisiaj nawet zadufany w sobie Zachód chyli przed nimi czoła.

I aż się wierzyć nie chce, że ci wspaniali Japończycy, którzy na siedli na laurach i nie tylko ciągle rzetelnie pracują, ale nawet makulatury zbierają. Może właśnie dlatego jest u nich tak, jak jest?

ANDRZEJ SZYMAŃSKI

Stanisław CYGNAR — lat 29, pochodzi ze Strzyżowa koło Przemyśla, technik rolniczy; pracował w powiatowym związku kółek rolniczych, zajmował się oświatą i przysposobieniem rolniczym — absolwent szkoły rolniczej i technicznej Zagórzanach; działacz PZPR, w latach sześćdziesiątych przewodniczący zarządu powiatowego ZMW w Gorlicach, od 30-lecie tej organizacji odznaczony Krzyżem Kawalerskim (Orderu Odrodzenia Polski); hobby — telewizja, praca na działce, lektura gazet i książek historycznych; żona Helena — zatrudniona w wojewódzkiej stacji doświadczalnej rolnictwa; dzieci: Józef — w wojsku, Teresa — pracuje w aptece. Alicja — uczennica.

Władysław HENNIG — lat 78, rodem z Częstochowy, prawnik, absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, sędzia i adwokat; w Nowym Sączu od 35 lat; pasja — hobby — muzyka symfoniczna i na skrzypcach, gry na tym instrumencie uczył w Państwowej Szkole Muzycznej I i II stopnia w Nowym Sączu; za zasługi dla szkolnictwa artystycznego uhonorowany w ub. miesiącu Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski; hobby — muzyka klasyczna (w kolekcji ponad tysiąc płyt); żona — emerytowana nauczycielka rysunku technicznego; dwóch synów: Jerzy — adjunkt Akademii Medycznej w Krakowie, Andrzej — inżynier mechanik samochodowy.

Ewa KREMER — lat 33, rodem z Szamotuł, magister ekonomii, absolwentka krakowskiej Akademii Ekonomicznej; w Zakopanem od 11 lat, pracowała w tamtejszym oddziale PSS „Społem", zaczynając od referentki, kończąc na kierownicy działu; od 1984 sekretarz ekonomiczny KM PZPR w Zakopanem; ukończyła Wyższą Szkołę Partyjną w Mińsku; była m. in. przewodniczącą sekcji wojewódzkiej Planowania i Statystyki, kierowała działem zaopatrzenia gminnej spółdzielni w Chełmcu; w wolnych chwilach pogłębia znajomość języka rosyjskiego; wybrana sekretarzem Komitetu Miejskiego PZPR w Chełmcu; mąż Stanisław, troje dzieci — Anna, Magda, Natalia.

Maria WISŁOCKA — sadzeniaka, harcmistrzyni Polski Ludowej, 31 lat pracy w Państwowej Komunikacji Samochodowej w Nowym Sączu; z harcerstwem od 7. roku życia; w latach założycielka i komendantka szczepu „Dziewiński", długoletnia instruktorka i organizatorka harcerskich i kolonii zuchowych; działa w Radzie Nadzorczej PSS „Społem", komitecie osiedlowym, klubie seniorów, przewodniczy kołu spółdzielczych przy „Praktycznej Pani"; w uznaniu zasług dla harcerstwa udekorowana Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski; dwoje dzieci: Zbigniew — pułkownik Wojska Polskiego, Krystyna — pracownica Urzędu Miasta w Nowym Sączu.

Józef WÓJCIK — lat 56, inżynier-technolog szkła, absolwent krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej; od czterdziestu lat związany z obrobiczym 30-lecie Przedsiębiorstwem Materiałów Izolacyjnych „Matizol" w Gorlicach — od szesnastu lat na stanowisku dyrektora; członek partii, racjonalizator, wieloletni prezes gorlickiego klubu sportowego „Budowlani", odznaczony Krzyżami — Oficerskim i Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski; w wolnym czasie poluje i pracuje na przydomowej działce; żona Michalina — pracownica zakładu doświadczalnego Centralnego Ośrodka Badawczo-Rozwojowego Obrobi Lidia — gospodyni niska, zatrudniona w dziale eksportu „Glinika", Teresa — w NZPS „Podhale" jeden wnuczek.

TYDZIEŃ

Halina Makuch z zakopiańskiego „Społem" zajęła II miejsce w ogólnopolskim konkursie najszybciej pracujących kasjerek ▲ W nowosądeckiej organizacji Stowarzystwa Demokratycznego zakończyli rok szkolnia partyjnego ▲ Spełniło się marzenie mieszkańców Działoszyc: mają własny urząd pocztowy ▲ W Zakopanem rywalizowały dziecięce chóry „Puchar Tatr" wyjaśniał w kategorii chórów szkolnych Węgrzy, a pozaszkolnych — Słowacy. Dotychczasowemu kryzyskowemu zwycięzcy — „Rabiańskim Dzieciom" z Raby Wyżnej — przypadła nagroda Polskiego Związku Chórów i Orkiestr w Krakowie ▲ Z Marcinkowic sygnalizują, że od miesiąca świeci się bez przerwy 7 latarń w dzielnicy „Utopa na Lazy". W Zakładzie Energetycznym w Nowym Sączu obiecano nam, że awaria została natychmiast usunięta ▲ Dwunaj grzybowska GS skupowała ok. 25 t miodu rocznie. W tym roku nie może, bo Spółdzielnia Ogrodnicco-Pszczelarska nie dostarczyła opakowań ▲ Obradował IV Wojewódzki Zjazd Delegatów Rolniczych Spółdzielni Produkcyjnych, zorganizowany przez wojewódzkim związku 2 spółdzielnie gospodarujących w naszym województwie na 2682 ha użytków rolnych, z czego ponad 2300 ha stanowią pastwiska. RSP sprzedaje około 4 tysięcy członków ▲ Z wystawów w Turnie powoli Dziecięcy Zespół Regionalny im. Heródka z Lipnicy Wielkiej na Orawie ▲ Mieszkaniec Nowego Sącza w drodze do pracy uwodził i złamał sobie obojczyk. W PZU ustalono, że odszkodowanie przysługuje dopiero za złamanie dwóch żeber ▲ W ciągu najbliższych miesięcy Wydawnictwo Krynicy i Gorlicach uruchomione będą nowe telefoniczne centrale kontenerowe, w tym w wymiarach tysiąca numerów ▲ W Grybowie jest 6 barów, a nie ma Domu Kultury. — Pomożemy to jego dyrektorowi — ubolewa Jerzy Skrabiki, przewodniczący Zarządu Miejsko-Gminnego ZSMP ▲ Spółdzielnia Pracy „Molmolnet" w Niszcie ukończyła przecinanie wiatru zaborczego Rabe. Jeszcze w tym roku wprowadzi się nowa metoda nikłowania, która zminimalizuje ilość ubytków materiałowych i wodnych. Pracuje już także podczyszczalnia ścieków zakwaszonych ▲ Niedźwiedź ukradł i zjadł wierzchia leśniczemu Tatrzańskiego Parku Narodowego ▲ Prawie cały „sklep" techniczny znaleźli celnicy w samochodzie mieszkańca Warszawy na przejściu granicznym w Chyżnem. Natrafiono także na 500 strzelnych łańcuszków.

Obszerna sala Domu Zołnierza wypełniła się tylnymi dziećmi obydwu organizacji oraz młodzieżą szkolną. Gości powitał przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego ZSMP Aleksander Bembenik, a historię ZMS i ZMW przypomniał Leszek Zyzda. Zaś przemówieniem wiceprezesa Józef Chudy, Krzysztof Olieczkiem Orderu Odrodzenia Polski udekorował Antoniego Leśniaka z Nowego Sącza i Tadeusza Podolskiego z Gorlic, a Krzysztof Kawalerskimi Stanisława Cygnara z Gorlic, Haliny Bajerzy z Nowego Sącza i Magdalenę Panek z Naprawy. Było również wiele odznaczeń i wyróżnień przyznawanych przez ruch młodzieżowy. Gratulację działaczy byłych organizacji przekazała sekretarz KW Partii, Czesława Michalec.

● Jeszcze w tym roku Muzeum, Myślenice i część Kamienki Wielkiej zostaną zgazyfikowane. Prace przebiegają szybko i sprawnie, mieszkańcy nie łatują wysiłku i pieniędzy. Najpóźniej za dwa lata gaz otrzymają również Bogusza, Królowa Polska i Królowa Górna. Na pochwałę zasługują wysiłki władz gminnych z I sekretarzem KG PZPR, Tadeuszem Świdrakiem i naczelnikiem Janina Bocheńską, ale również kierującego pracą społecznego komitetu gazyfikacyjnego Antoniego Polońca oraz Benedykta Poręby, Tadeusza Kruczka, Jana Ligęzy, Władysława Poręby, Stanisława Kiełbasy i wielu innych.

● Rada Społeczno-Gospodarcza przy Wojewódzkim Komitecie Społeczno-Gospodarczym przestrzenego województwa Sącz, Szczęśliwa uważa zwrócenie na potrzebę rozwoju turystyki, która winna stać się źródłem znacznych dochodów i dźwignią gospodarki. Zaproponowano podjęcie studiów nad pełniejszym wykorzystaniem walorów Wysowej i Krynicy. Wiceprezes Radzy zajęli też stanowisko w sprawie zaleceń projektu planu regionalnego Gorlickiego Parku Narodowego, uznając, że jego powierzchnia jest za mała. Zaproponowano powiększenie obszaru Parku o 8 tysięcy hektarów, a także rozważenie możliwości utworzenia parków krajobrazowych w pasmie Lubonia i w Dolinie Kamienicy. Rada negatywnie odniosła się do projektu budowy kolejki linowej z Kowańca na Turbacz.

● Nowosądecka gastronomia zachwycał się wczoraj ofertą kraj. W ostatnich latach niewiele było jedzenia okazji, by ją chwalić. Zaledwie kilka restauracji nie obniżyło swych lotów. Z tym większą przyjemnością odkryłem jeszcze jeden taki lokal. Jest nim „Zdrojowy Bar Bistro" w Żegiestowie, funkcjonujący w strukturze krynickiego PPU. Bogaty wybór dobrze przyrządzonych i smacznych dań garmażeryjnych, czysto i schludnie, szybka i uprzejma obsługa to główne atuty tego lokalu.

Ten zakątek nie doczekał się jeszcze swego pieśnia jak Poręba Wielka Władysława Orkana, Naprawa Jalu Kurka czy Szczawnica Jana Wiktora, a przecież kraina to przecudnej urody, szczególnie w wień jesienny, kiedy na tle zielonych Gór w głębokiej zieleni świerków, w czerwieni buków, w złocie. Oto Pasmo Łososińskie z Jaworzem, obo mawiny Turbacz i bliższy Kudłoń, i całkiem bliski Łopień. A pod nimi bajeczne kolorowe doliny, miedzy bliższymi znaczy się błękitami i szmaragdami rzeka Łososina. Zaś w dolinach, po stokach idą przez ten gorzysty kraj ludzkie stedliska, osady i wsie. Są też miasteczka — teraz jakby jakieś wyspy zaczarowane pośród świetlistości lasów, skupiskami i z przeoranych pod-przyszły zasiew pól: Limanowa, Mszana Dolna i między nimi Tymbark.

Ożóż i Tymbark. Kiedy w maju 1765 roku przybył tu królewscy lustratorzy, tutejsi rajcy przedstawili im dokument, z którego wynikało, iż miasto powstało za sprawa króla Kazimierza Wielkiego. On to bowiem 3 lipca 1353 roku podpisał dokument, mocą którego zezwolił niejakiemu Konradowi założyć w miejscu łasu nad rzeka Łososiną miasto na prawie magdeburskim. Polecił też, aby miasto owo nazwane zostało Dinenburgiem i rządziło się prawami, jakimi rządzi się królewski Kraków, aby rosło *„na chwałę Królestwa i ku pożytkowi umiłowanych mieszczan naszych"*. I przyda też Kazimierz Wielki miastu herb zaszczytny: dużą literę „K" z imienia swego, zwieńczoną królewską koroną. Był może za tego też sprawą dość szybko nazwany Dinenburg zmienione na Tannenberg, co spolszczone zostało na Jodłową Górę. Dopiero w drugiej połowie XV wieku pojawiła się nazwa Thynbrarc, użyta po raz pierwszy przez Jana Długosza. To właśnie obecny Tymbark.

O najdawniejszych dziejach miasta wiele powiedzieć się nie da. Wiemy dziś tylko, że w drugiej połowie XIV wieku, po pożarze zabytkowego Kraków, kolejnym wójtem został Piotr Penak, syn Mikołaja, mieszczanin krakowski, sprawujący godność wójta w tymże sądu prawa niemieckiego. Był zatem osobistością stojącą dość blisko królewskiego tronu. Po nim wójtostwo tymbarskie otrzymał Mikołaj Fricota, od którego odkupił je Klemens Wafróbka ze Strzele, podówczas kasztelan karwiński.

Podobnie jak dwadzieścia sześć innych miast lokowanych w dawnej ziemi krakowskiej przez Kazimierza Wielkiego, tak i Jodłową Górą czyli Tymbark zorganizowany został według obowiązujących wówczas zasad. Intencją króla było, aby pełnił rolę ośrodka kolonizacji gęsto zaleszionych i niemal bezludnych terenów pomiędzy Nowym Sączem, Nowym Targiem i Dobczycami. Dlatego też wójtom jego nadano prawo osadzania wsi na prawie niemieckim. Miał też Tymbark pełnić rolę punktu etapowego przy jednym z pobocznych traktów wiodących z Nowego Sącza do Krakowa. Tak więc nowe miasto ustanowiono niemal dokładnie w połowie drogi między Nowym Sączem a Dobczycami, w dolinie rzeki Łososiny. Blisko ujścia Słopnicy. Pod miasto wybrano niewielką teraczę, czyniąc ją już z samej natury dość obronnym, przydano mu 100 łanów frankońskich do rozdziału pomiędzy nowych mieszczan, a na dodatek jego wójtom oddano wieś Słopnicę. Najpierw jednak wytyczono prostokątny rynek (86,4×68,4 m). Następnie z jego boków wyprowadzono po dwie ulice w kierunku północnym i południowym oraz po jednej ku wschodowi i zachodowi. Jednocześnie przy południowo-zachodnim narożniku rynku wyznaczono teren pod plac kościelny i przyklasztorny. Tam właśnie stanął drewniany kościółek wzmiankowany po raz pierwszy w dokumencie z 1378 roku. Wyjaśniły od razu, iż dokument dotyczył tymbarskiej parafii datowany na rok 1349, na którą chętnie powołują się historycy, obrzyć się fałszyfikatem z czasów późniejszych. Kościółek przetrwał kilkaset lat, i dopiero w 1824 roku jego miejsce zajął klasycystyczny obecny kościół, którego wieża dominuje nad drewniana, parterową jeszcze po wiekszej części zabudową zabytkowego centrum Tymbarku.

Kiedy już najważniejsze elementy układu przestrzennego nowego miasteczka zostały określone, przystąpiono do rozmieszczania działek dla przyszłych mieszkańców. Tak więc wzdłuż pierzei przyrynkowych wyznaczono tak zwane *morze civili* czyli miejsca pod zabudowę, stanowiące frontony działek osadniczych szerokich na 9 lub 18 metrów (i 1 2 ówczesne pręty), których głębokość dochodziła nawet do dwustu metrów. Tak więc przeciętna działka zajmowała jedna trzecią łana frankońskiego, około 1040 m kw. W ten sposób zaraz po lokacji miasta osadzono tu pierwszych 30 rodzin. Z upływem czasu ów pierwotny układ łanów i ról uległ oczywiście zatarciu, ale jeszcze i dzisiaj tu i ówdzie jest on czytelny, przede wszystkim po północnej stronie rynku.

Tymbark. Rys. AUTOR

Tak więc każdy z osadników otrzymał swoją działkę. Wójt uposażony był dwoma łanami, a na potrzeby proboszcza wyznaczono półtora łana. Podobnie przyznano całej już spokojnemu miasteczka sześć łanów na miejskie pastwiska i dwadzieścia łanów łasów. Na dodatek wszystkich mieszczan tymbarskich zwolnił król od płacenia podatków przez lat dwadzieścia. Z czasem uzyskiwali tymbarzanie dodatkowe jeszcze korzyści. I tak na przykład w roku 1399 Władysław Jagiełło uposażył tutejszego wójta dodatkowymi czterema łanami pola. Nieco później dochody miasta zwiększyły nowe powstałe wieś: Łopiennik, Zamoście i Zawadka Wiedły też przybrał on funkcje niewielkiego starostwa niegrodzkiego. Miał więc Tymbark możliwości rozwoju ekonomicznego, pomimo iż dopiero w 1543 roku otrzymał nowy przywilej na targi tygodniowy i na dwa jarmarki. Zgodę na kolejne dwa jarmarki przyznano mu w roku 1669. Wówczas liczył już 390 mieszkańców, w tym 12 rzemieślników i kilku kupców. Miał też kilkoro parafialnych kościołów, dla uboższych, obie instytucje założone w 1596 roku.

Aliści Tymbark miastem znaczącym nie stał się nigdy. Pod względem gospodarczym już w końcu XVI wieku przerosła go sąsiednia Limanowa, mająca w 1581 roku aż 44 rzemieślników: 11 piekarzy, po 8 tkaczy i szewców, 6 rzeźników i 2 garncerzy. Tymbark zaś jeszcze w początkach naszego stulecia był miasteczkiem po wiekszej części rolniczym. W roku w 1914 roku z 834 jego mieszkańców dwie trzecie utrzymywało się z pracy na roli. Wine zaś lski stan rzemiosła zdaleko mniej było samych tymbarzan, ale też wójtów i starostów, którzy raz po raz uzyskali koleżeń łamy będące własnością miasta. Procedur tym zamachowi już w 1553 roku dzierżawca tutejszego wójtostwa Mikołaj Dzierżowski. Jeszcze przed zaczęło się dziać, aby w roku 1813 Tymbark przestał być siedzibą starostwa, a w roku 1830 został sprzedany przez rząd austriacki Antoniemu Hildebrandtowi. Ostatecznie upadek Tymbarku przypieczętowało odebranie mu w 1934 r. praw miejskich.

Ale oto dowiaduję się, iż tymbarzanie zaczynają myśleć o odzyskaniu przywileju króla Kazimierza Wielkiego, że się do tego zamierzają przygotować, cieszę się „Owocanie" założona przez Józefa Marka zwanego czarodziejem sadów działającą Zakładu Doświadczalnego Owocowo-Warzywnego. Mają też spółdzielnie mieszkaniowa „Jodełka", zakład gospodarki komunalnej, piękną szkołę typlechnia oraz dobrzy w bieżącym roku tytuł wojewódzkiego „Mistrza gospodarności". Myślę więc, że Tymbark zasługuje na nowy prawdziwy, na co przecież ze wszech miar zasługuje i czego wymaga sorawiedliwość historyczna.

BEATA DEMBOWSKA

Piszą do nas

● **Czy mogłaby Pani szczerze odpowiedzieć na pytanie, na czym polegać ma drugi etap reformy gospodarczej? Idzie mi o krótkie i jasne wyłożenie podstawowych zasad, o wyjaśnienie, co to da, jak długo potrwa, czy będzie trzeci i czwarty etap?** (Czytelnik z Gorlic, nazwisko do wiadomości redakcji).

Odpowiadam: Pańskie pytanie odczytuję jako krytykę dotychczasowego sposobu zaznajamiania społeczeństwa z istotą projektowanych zmian, a także jako wyzwanie dla naszej redakcji, by potrudziła się i przełożyła na zrozumiały język te wszystkie dokumenty, przemówienia i dyskusje, które stryczmy w radiu i telewizji, które publikuje prasa.

Pańscy list zmobilizował nas do podjęcia próby sporządzenia czegoś w rodzaju popularnego „bryka" o reformie. Postaraliśmy się uwzględnić do ludzi biegłych w sprawach gospodarczych o skomentowanie zadłożeń reformy. W najbliższym numerach „Dunajca" zamieścimy ich opinie.

Moja odpowiedź — zupełnie amatorska — byłaby taka: słuchając oficjanjych wypowiedzi odnoszę wrażenie, że zdecydowano się na zmuczenie gorsetów, które od lat hamują ruchy (zarówno wielkich zakładów pracy, jak i jednostek — uzdolnionych, ambitnych, pomysłowych) Po drugie — chce się odrzucić definitywnie rzeczy zbędne, idące na jałowym biegu, nieoplacalne, wymagające ciągłego dotowania. Po trzecie — przebija się wreszcie myśl, by prawo decydowania o wielu sprawach szczegółowych przesunęło się w dół (władza centralna traci cały szereg uprawnień na rzecz samodzielnych przedsiębiorstw i samorządu lokalnego). Po czwarte — zamierza się dać więcej pieniędzy ludziom przedsiębiorczym (w różnych sektorach gospodarki); śmielej ma wyglądać polityka kadrowa, żeby właściwy człowiek trafiał na właściwe stanowisko. Po piąte — ceny mają odpowiadać rzeczywiście wartości towaru czy usługi (jest to najbardziej bolesny część kuracji czekającej gospodarkę i trzeba ten zabieg powiązić z odpowiednio rosnącymi zarobkami, które z kolei muszą sprawiedliwie wynikać z wkładu pracy). Po szóste — przyjęcie wielu reguł gry rynkowej, sprawdzonych w krajach wysoko rozwiniętych, nie może zwolnić państwa od troski o te osób żyjących z rent i emerytur, z troski o rozwój nieproduktywnych dziedzin życia (ochrona zdrowia, oświata, kultura).

Wygląda na to, że tak jak kiedyś bogaty Zachód przejął od socjalizmu szereg idei (dotyczących np. opieki zdrowotnej, spraw socjalnych, upowszechnienia szkolnictwa, skrócenia czasu pracy), tak teraz socjalizm przyswaja dobre wzory ze zreformowanego świata zachodniego (np. w zakresie zarządzania przemysłem, wykorzystania praw rynku, pobudzania indywidualnej inicjatywy dla dobra społecznego).

Jest faktem, że człowiek mający więcej swobody, więcej wpływu na to, co robi — daje z siebie więcej. Idzie więc o to, by w zakładzie przemysłowym, w spółdzielczym sklepie, w prywatnym punkcie usługowym — każdy czuł, że pracuje na swoim. Żeby nie krępowały nas niekżywe przepisy: żeby była szansa dobrze zarobić — nie na zagranicznym korkociągu, lecz w Polsce. Żeby wysokie zarobki nie były podejrzane („społecznie nieuzasadnione") jeżeli potrafi się solidnie i z pomysłkiem wykorzystać swoje umiejętności. Żeby podatki, były stabilne. Żeby jasna była odpowiedzialność za to, co się robi i jak się robi.

Wszystko to można wprowadzić szybciej lub wolniej. Za tym, by się spieszyć przemawia społeczne zniecierpliwienie. Przeciwko — niepokój o reakcję ludzi mniej zaradnych, mniej pracowitych, gorzej sytuowanych.

Wybór właściwego tempa reform w Polsce nie jest łatwy. Część społeczeństwa przywykła do bezpiecznej przeciętności. Sądzę, że niejeden kierowca, lekarz, majster, i niejedna ekspedientka, czy urzędniczka — nie zagrażiły długo miejsca w świecie zachodnim, który stawia wysokie wymagania zawodowe. Niczego za darmo się tam nie dostaje. A brak kompetencji, nieuprzejmość, niesolidność kończą się bardzo szybko i bez prawa apelacji do związku zawodowego.

To prawda, że człowiek, który ma szansę dobrze zarobić, pilnuje swojej pracy dla o powierzoną, mazgrzy tronu. Po prawdzie, że polski robotnik i inżynier inaczej niż w kraju pracują na budowie eksportowej „pod podpałą". Nie szkoda mu stracić lepszy zarobek. Ale faktem jest przecież i to, że z budowy eksportowej odsyła się do kraju każdego pijaka, bumelanta i nieudacznika. Czy takie reguły gry będą powszechnie zaakceptowane w Polsce?

Wątpliwości jest więcej, więc z zaciekawieniem przysłuchuję się głosom o reformie i nie ukrywam, że trudno objąć cały zakres proponowanych zmian, jeśli nie ma się fachowego przygotowania.

*

Do kilkudziesięciu ekonomistów, działaczy gospodarczych, planistów zwróciliśmy się z prośbą o odpowiedzi na pytanie, do czego zmierzają projekty przebudowy polskiej gospodarki. Szczególnie zależy nam na wypowiedziach wyjaśniających w sposób przystępny istotę reformy, jej zakres i przewidywane skutki.

Spodziewamy się, że ten wielogłos osób kompetentnych pomoże naszym Czytelnikom wyrobić sobie własne zdanie, zanim 29 listopada weźmą udział w Referendum.

Byłoby pożądane, gdyby równocześnie z wypowiedziami fachowców napłynęły opinie i wątpliwości Czytelników. Prosimy zatem o listy zawierające Wasze odczucia, przemyślenia i niepokoje, jakie rodzą się w związku z nabierającą tempa działalnością Sejmu i rządu w dziedzinie programowania reform.

Za tydzień — pierwsze wypowiedzi, komentarze i opinie.

JERZY OKOŃSKI

NASZE CMENTARZYSKA

Jednym z nieodłącznych elementów pejzażu są cmentarze, gęsto rozsiane po wszystkich zakątkach Ziemi. Obok używanych, jest i niemała liczba zapomnianych, na których w listopadowe dni pomości o przodkach nie płona znicze, a mogiły ulegają powolnemu niszczeniu. Są również cmentarze, po których na powierzchni nie pozostały już żadne ślady, cmentarze używane przed setkami, a nawet tysiącami lat.

Podobnie jak wszelkie dzieciny ludzkiego życia, tak i sposób postępowania ze zmarłymi, zwłaszcza pochowane, forma grobów uległy w ciągu tysięcy lat rozmaitym zmianom. Były czasy, gdy zmarłych grzebano w jaskiniach z przedmiotami używanymi przez nich za życia i bogatymi darami w okazałych grobach, niesz zaszczonych niemnymi czy kamienno-ziemnymi nasypami kurhanów. W innej znów epoce zmarłych palono na stosach, a szczątki zbierano do specjalnie przygotowanych glinianych pojemnic, którym niekiedy nadawano wyszukane kształty: formuje na przykład tzw. urny twarzowe z modelowanymi w glinie portretami zmarłych, lub lepiąc w kształcie domów czy spichlerzy. Inną formą chowania zmarłych są pochówki zwane jamowymi: szczątki pozostałe po ciałopaleniu wsypywano na cmentarzyskach wprost do jam wykopanych w ziemi. Ale bywały w pradziejach i czasy pomarańczowe, kiedy opodal osiedli, ćwiartowania, nadpalania, rozsypywania spalonych na stosie szczątków zmarłych na rozległych dróg czy wrzucania ich do rzek.

Prastare cmentarzyska znajdują się również na pięknej Ziemi Sądeckiej. Najstarsze z nich są śladami ludności zamieszkującej ziemie polskie między 1300 a 300 rokiem p. n. e. Dolina Dunajca stanowiła tym czasie jeden z regionów szczególnie intensywnego osadnictwa ludności określanej przez archeologów mianem kultury łużyckiej. Jej nazwa pochodzi od miejsca odkrycia pierwszych charakterystycznych cmentarzysk z pochowanymi popielcami na terenie współczesnych Łużyc. Na Ziemi Sądeckiej pozostały po tej ludności śłady obronnych grodów, nieobronnych osiedli w typie wspólczesnych wsi, znaleziska licznych skarbów, zwierzających ozdób, broń i ozdoby wykonane z brązu oraz właśnie cmentarzyska.

Szczególnie charakterystyczne dla ludności kultury łużyckiej są duże, liczące setki, a nawet tysiące grobów cmentarzyska. „Łużyczanie" dokonali ciekawej innowacji w zwyczajach pogrzebowych: w czasach rozwoju tej kultury upowszechnił się na rozległym terenie zwyczaj palenia zmarłych na stosach i grzebania szczątków ciałopalenia w grobach popielnicowych, znaczne rozdźwięki w obrzędach. Badania licznych cmentarzysk pozwalają na rekonstrukcję takiego pradawnego pogrzebu. Zmarłych, ubranych w paradne, często spinane brązowymi szpilami szaty, palono na ułożonych z drewna stosach. Wraz ze zwłokami palono używane przez zmarłego za życia narzędzia i przedmioty. Płonący na skraju lub w pobliżu cmentarzyska stos otaczali mieszkańcy osiedla, najbliżsi. Gdy tylko stos dopalił się, zbierano przeważnie kości, okruchy stopionych w ogniu przedmiotów bronzowych, drobne ułamki popełnionych i zniekształconych skorup naczyń. W grobach, obok specjalnie przygotowanych urn zakopywano dalsze naczynia, tzw. przystawki. Zawierały one głównie napoje i pokarm potrzebne zmarłym na długą drogę w zaświaty. Pradawne mogiły musiały być znaczone na powierzchni. Na cmentarzyskach używanych przez niemal pełnych kilkaset lat nie zdarza się, by pochówki młodsze niszczyły starsze. Często nawet dawniejszy grób wyłączał się w pewnym układzie, w rzędach. Nad mogiłami musiały się znajdować jakieś niewielkie, zaczasem prawie wielki, nasypy, może — jak wskazują analogie etnograficzne — znaczyły je żerdzie, totemy, włócznie. Wbijane w miejsce pochowania pochówku. Czesto w grobach znajdują się szczątki dwu lub nawet więcej osób. W przypadku wspólnego grobu kobiet i mężczyzn niewątpliwie mamy do czynienia z potwierdzonymi współcześnie dla innych terenów, a w czasach późniejszych i na ziemiach polskich, pochówkami tzn. odbieranych sobie życie lub uśmiercanych wspólnie mężów. Groby zbiorowe kryją zaś najwięcej prochy ofiar pradziejowych epidemii lub licznych walk.

Najstarsze na Ziemi Sądeckiej cmentarzysko odkryto w Biegonicach, podczas badań archeologicznych prowadzonych przy wznoszeniu Zakładów Elektro-Wodnych. Cmentarzysko to pochodzi z czasów między 1100 a 900 rokiem p. n. e. i zostało niestety prawie zniszczone w czasie prac przy ziemnych. Archeolodzy odkryli na skraju zniszczonego cmentarzyska jedynie 3 groby, z których spalone szczątki zmarłych znajdowały się w glinianych popielnicach. W jednej z jam grobowych obok urny znaleziono fragmenty misy. Popielnice zawierały wyłącznie drobne ułamki przepalonych w ogniu ludzkich kości. Z innego, całkowicie zniszczonego przez spychacz, grobu pochodzi brązowy grot oszczepu. Kształtem i sposobem wykonania nawiązuje on do okazów powszechnie występujących w dorzeczu Dniestru. Grot ten dowodzi więc istnienia kontaktów handlowych między pradawnymi mieszkańcami Sądecczyzny a ludnością zamieszkującą tereny wschodniej Europy.

Młodsze, pochodzące z około 800-600 roku p. n. e. cmentarzysko znajdowało się w Chełmcu Polskim. Odkryto tam przypadkowo podczas prac budowlanych 7-10 grobów ludności kultury łużyckiej. Na tym cmentarzysku jamy grobowe były głębokie: popielnice znajdowały się na głębokości ok. 90 cm. We wnętrzach rzecznie lepionych ludność kultury łużyckiej nie znała jeszcze koła garncarskiego) urn znajdowały się obok kości również fragmenty przepolonych innych naczyń i przystawek oraz drobne ułamki zniszczone w wyniku przepalenia, ozdoby wykonane z brązu. Ciekawostką jest obecność w dnie jednej z popielnic otworu, interpretowanego niekiedy jako „furta wyściowa" nieboszczyka. Z przypadkowych odkryć pochodzą fragmenty popielnic i przeszłone kości ludzkie znalezione w Moglinie i Różnowie. Są to niewątpliwie miejsca istnienia dalszych, dotąd nie badanych przez archeolodów, cmentarzysk.

Z lat 700-300 p. n. e. pochodzą dalsze cmentarzyska ludności kultury łużyckiej na Ziemi Sądeckiej. Pierwsze z nich znajdowało się w Starym Saczu i było badane przez dr M. Cabalską z Instytutu Archeologii UJ. Podczas wykopalisk odkryto 17 pradawnych grobów, z których 10 reprezentuje znane dotąd pochówki popielnicowe, zaś pozostałych 7 to groby jamowe. Te ostatnie posiadały kształt owalnych jam, w których znajdowały się przemieszane spalone kości, ułamki naczyń, węgle drzewne. Groby cmentarzyska „Na Lipu" były płytkie, zaopiekane zaledwie 30-40 cm w ziemi. Nie więc dziwnego, że uległy prawie całkowitemu zniszczeniu. Wśród skorup zgniecionych popielnic oraz w warstwie ciałopalenia pochówków jamowych nie znaleziono żadnych przedmiotów metalowych. Jest to więc kolejna cmentarzyska, które charakteryzuje ubóstwo wyposażenia grobów w rozmaite przedmioty. Fakt ten musi zastanawiać w zestawieniu z dużą ilością znalezionych na osadach czy w skarbach wyrobów metalowych. Dowodzi on istnienia dalekosiężnych zmiany i bogactwa ludności mieszkającej tu w pradziejach. Podstawą dobrobytu była m. in. eksploatacja soli i handel nią.

Inne cmentarzyska znajdowane się prawdopodobnie w Kurowie, gdzie w Muzeum Okręgowym „Zarzur" odkryto w 1964 r. pojedynczy grób ciałopalny. Zawierał on m. in. trzy niewielkie czarki glinianie, spełniające rolę przystawek.

Ostatnie z cmentarzysk odkryto jeszcze w XIX w. w Rdziostowie. Podczas kopania gliny odsłonięto tam grób w formie ułożonych kamieni, w którym był skrzynl, w której było ponoć 6 glinianych popielnic posiadających pokrywki. W popielnicach znajdowały się i tym razem rozczłowiekie zebrane przez „Łużyczan" szczątki ciałopalenia oraz nie określone bliżej, silnie zniszczone przedmioty brązowe. Obecnie znaleziska te zaginęły, ale można nie więcej wykonane z stroju czy narzędziach używanych przed tysiącami lat przez pradawnych mieszkańców Ziemi Sądeckiej.

KACiK pptk. Czesława Glińskiego

Zagubiona wśród orawskich lasów leży wieś Zubrzyca Górna. Tu, w przysiółku „Zimna mogiła" mieszkał Józef Ś., zwany „dziadkiem". W lutym tego roku zmarła mu żona, zgodził więc samotny, starszy żywot. Najwięcej czasu poświęcał na obchody swego dawnego zawodu leśnego. Był bowiem leśniczym z krwi i kości. I choć już oddech i krok były nie te co dawniej, z furzą na ramionach mierzał jeszcze leśne ostępy jako strażnik Koła Łowieckiego „Ryś" w Jabłonce. Kochając las, tępił kłusownictwo bezkompromisowo. Sporo bowiem jest tu takich, którym pachnie leśna zwierzostan. Żył więc „dziadek" w „Zimnej dziurze" przez leśnych otoczony szacunkiem, w innych mając ukrytych wrogów.

Jan P., emerytowany nauczyciel, umówił się z „dziadkiem" na wyprawę Wieczorem przyjechał do jego obejścia by nazajutrz o godzinie porannej polowania. Jednak na stukanie i wołanie nikt nie odpowiadał. Wydało się to dziwne. P. dziwne, a nawet niepokojące — zawyczaj bowiem „dziadek" krzicał się po gospodarskich bajtrach Jana P. zaintrygował klucz tkwiący w drzwiach pomieszczenia gospodarczego. Przekręcił go. W pomroce tzsędzowego świtu ujrzał strzegł sylwetkę leżącą na podłodze. Józef S. został zamordowany.

Wieczorem w kierunku Zubrzycy często kursowały milicyjne samochody. Ścignięto prawie w komplecie funkcjonariuszy plonu kryminalnego nowotarskiego RUSW-u, dorzucono specjalistów z Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych. Sanatorium, ciekłe, Rozwytwano ślad, dalszych krewnych i bywałków „Babiogórskiej". Na lekach analizowano dotyczywane informacje, starając się sprawdzić przede wszystkim te, które wydawały się najmniej istotne, które mogły doprowadzić do rozwiązania zagadki tragedii i do sprawców. Jednocześnie zbierano wszelkie ślady z miejsca zdarzenia.

Minęła druga doba od chwili zgłoszenia o przestępstwie. Na podstawie wczesienia specjalistów z Zakładu Medycyny Sądowej wiadomo było, iż powodem zejścia śmiertelnego Józefa S. stała się uszkodzenie tętnicy szyjnej i powstały z tego powodu wylew wewnętrzny i zawnętrzny. Śmiertelny cios zadano — zdaniem biegłego. — ostrym czyrzykiem.

Zaangażowanie tak znacznych sił milicyjnych przyniosło efekt. Przesłuchuje sąsiadów „dziadka" ustalono, że w krytycznym dniu przed obejściem Józefa S parkował zelowany motocykl o kilku oczsach charatrystycznych. Z motocyklu tym wszmiedł również inny przesłuchiwani. Ktoś widział ów motor w innej części wsi, a prowadziło go dwóch nieznajomych mężczyzn. Milicyjny rysownik sprządził ich portrety pamięciowe.

Wreszcie odgłosy dobiegły końca. Rodzina denata skrupulatnie sprawdzała wspólnie z funkcjonariuszami MO, co mogło nasi łupem napastników. Wychodziło na to, że przedmiotem kradzieży stało się tylko poroże jelenia. Jeden ze świadków widział w pobliżu restauracji „Babiogórska" zatarazjącego się mieszkańca sąsiedniej wsi, który niósł ten dowód rzeczowy. Płoną milicyjna udała się wiec do miejsca zamieszkania Franciszka B. Gospodarza w domu nie zastała, gdyż był gdzieś na „gościnnych wypadach". Milicjanci przygotowali zasadzkę i ujęli „przydymionego" niezłe poszukiwanego. Poczęli go pytać o wydarzenia sprzed dwóch dni, aż w końcu wyznał, że był moż.— poroże pochodzące od kumpla z miesiącami sprzedał Marianowi M. Kolejna grupa milicyjna udała się pod wskazany adres i łatwo ustaliła, gdzie Franciszek B. mówił prawdę, a gdzie kręcił. Marian M. również początkowo kręcił, ale wreszcie oświadczył, że poszukiwane poroże zbył już dalej — za poszukiwany środek płatniczy: asygnatę na drewno. Kolejnym nabywcą był Józef E. Ten już bez obiekcji wydał dowód rzeczowy.

Tymczasem grupa wykonująca czynności w miejscu zamieszkania Franciszka B. ustaliła, że jego serdecznym kompanem w dobrych i złych okolicznościach przede wszystkim zaś przy kieliszku, jest nadal Zdzisław K., poruszający się po ulicach dość charakterystycznym motorem. Odwiedzono więc Zdzisława K.

Przed upływem 48 godzin od chwili zatrzymania podejrzanych Prokurator miał już wystarczający materiał do wyrobienia sobie poglądu na rolę poszczególnych uczestników. Sprawa zaczęła się od wódki. Franciszek B. chwycił tzw. „cug" i po wypiciu wszystkiego co miał w domu ruszył w Polskę. Trafił oczywiście do swego serdecznego kumpla i razem, na niezarejestrowanym motorze, pojechali „w świat". Odwiedzili jedną melinę, pragnienie jednak ich nie opuściło. Po drodze była druga melina i tu wódki na bogi jedna butelka, a do towarzystwa zaprosili pana melinarza. Melinarz po kilku kieliszkach rozczulił się i zaczął się zwierzać. Plamą na honorze jego i jego rodziny, plamą niezmytą, była historia z lat jeszcze sprzedwojennych, a może tuż powojennych, kiedy to podczas kłusowania w miejscowych lasach zostali oni z kumpelą zaskoczeni przez Józefa S., strzegącego leśnego mienia. Antoni M. wiele dałby za zmycie tej hańby. Nawet K. chwycił przynętę. Melinarz wyczynił się schowankę kolejne butelki i zawarł z gośćmi umowę, że „dziadek" dostanie nauczkę za tamtą krzywdę. Wynajęci opryszkowie dostali do ręki 3 tys. zł i pojechali wykonać zadanie.

„Dziadek" nie chciał dostać nauczki. Bronił się z podziwu godną odwagą i — jak na ten wiek — zręcznością. Aż w ręku jednego z napastników pojawił się nóż. „Dziadek", a wódcił nóżę

POSIADY MIODZIE

Kiedy **Henryk Ostach**, gość ostatnich „Posiadów góralskich" w Nowym Targu, o pożytkach z miodu płynących mówił ponad dwie godziny. Z wypełnionej sali nikt w tym czasie nie wyszedł „na dymka", cicho było jak w kościele. Bo też jegomość prezes Związku Pszczelarzy w swoich zagranicznych wycieczkach i krajowych doświadczeniach wiedze zebrał ogromną, spostrzeżenia giekawe i zdumiewające.

Jeśli jak jeszcze gdzieś powie, jak wielka wartość mają górskie miody i jak są na całym świecie szanowane, ponieść mszy zrosta, szlachetna pszczyzna swojego wykładu — można liczyć na wdzięczność audytorium.

A mówił ke. Ostach o austriackim instytucie, gdzie widział dzieci niepełnosprawne wskutek uszkodzeń kory mózgowej i chorób przebytych w pierwszym okresie życia. Te, którym codziennie po przebudzeniu podawano snadziowy miód z Alp rozruszczony w wodzie z cytryną — szybciej dochodziły do umysłowej i fizycznej sprawności. Miód bowiem regeneruje korę mózgową i wspomaga cały organizm, a młodzieńce (te, które pochodzą z soku lodfy, świerka i modrzewia) wyjątkowo korzystnie działają na układ krążenia, niszczą florę bakteryjną w wielu punktach organizmu.

Z lat spadzowych w Studzianie (Kiebicie) zamamiert ksiądz opowieść kobiety, której córka już w końcu wojny trafiona została downa przynadkowymi kulami. Lekarz — Żyd ukrywany w piwnicy miejscowego — rodził i ratowania dziewczyny: codziennie wciskał w rany świeżą nabję z miki i miodu, aż ustawiła krwawiczka i dziury w chuchu wypełniły się tkanką. Szpitale wolskowe podczas wojen w podobny sposób leczyły rany od postrzałów. A przecież tak w ogóle:

— *Nikt z nas nie może powiedzieć, że jest w pełni zdrowy, jeśli w powietrzu, jeśli i jedzenie zawiera sole lekkozdolitych związków chemicznych. W środowisku zatrutym jedynym ratunkiem jest miód — wszystkie dolegliwości i regenerację cały ustrój. Małe dziecko powinno codziennie dostawać łyżeczkę miodu, dorosły — łyżkę, rozrzedzonego wodą, najlepiej godzinę przed jedzeniem.*

Pszczoła to córa słońca. Słońce zamknięte jest w soku lodfy, świerka, modrzewia — w porcji miodu zjadamy cząstkę słońca, napromieniowujemy się od wewnątrz.

Po katastrofie w Czarnobylu chciano stanąć przed kamerami i opłatić, że każdy Polak powinien spożyć szklankę miodu w ciągu tygodnia. Nie doszło do tego, bo okazało się, że zapasy miodu nie wystarczą.

Każdy z nas powinien zjeść ok. 1 kilograma miodu rocznie i pszczoły są w stanie taką ilość wytworzyć. Wiele jednak zależy od samych pszczelarzy, od działania Rad Związku. Polskie Inspekt — niewyczerpane źródło spadzi — wciąż nie są wykorzystane — rzecz w tym, by w odpowiedniej czasie przenieść pasieki w ich pobliże, równomiernie rozkładać je po całym terenie. Powiada ks. Ostach, że podczas wielkiej spadzi jeden ul potrafi dać 100 kg miodu. Oberwował u siebie w Kamlannej, jak nad ulami tworzyła się wtedy jedna czarna smuga — to pszczoły leciały do lasu; a nisko nad ziemią — druga taka droga — obciążone wracały do ula. Na takie dziwy napatrzeć się nie sposób i owadziej muzyki słuchać można w nieskończoność. Cud natury jest niezdotwarzalny!

— *Gdyby człowiek chciał stworzyć kropię miodu — trzeba by zbudować kombinat wielkości Nowej Huty. Nie zastąpimy pszczoły. Kropla miodu jest biologicznie żywa — tam są makroorganizmy. Jeśli ktoś w swoim zuchwalstwie trafiłby na sposób stworzenia tego, co pszczoła — jego majątek dobrał na rosnach rozsiesie. Gdy pszczołom będzie zapewnione, z którego pożywienia czerpią ich organizmie nie zrobi.*

Przy światowych potentatach pszczelarstwa: Australii, Argentynie, Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Kanadzie, Związku Radzieckim (ok. 15 mln rodzin pszczelich), Izraelu (jedna z tamtejszych pasiek liczy 3 tys. rodzin), Chinach i w Polska malutka, ale 2,5 mln pszczelich rodzin czyni ją potęgą na terenie Europy. Nasze bartnictwo ma przecież piękną tradycję. Skąd się wzięły „miłe dowe miesiące"? Otóż matka pani miodej w dawnych wiekach dawała nowożeńcom miód na miesiąc, a im bliższy, tem większy dar: radość trwała, dopóki się nie ukazało dno. Bartnik, który złożył rzecz na piśmie, zwolniony był od przysięgi w sądzie.

*

Dostał się jegomości od górali kapelusz za ile nie wiem — i chunaim — na tyle ostra, by jej można „przy konieczności użyć. Bo to nie tylko o pszczołach i bartnictwie ks. Ostach wykład — raczej przypowieść o marności natury i dobru nagrodzonym, złu ukaranym, sprawiedliwości elementarnej. Oto też w obszarze wspólnego gospodarstwa jakieś łaśniejsze z zdrowe miejsce, tu nie wieczemy się w ozonie Europy. Nadzieja, że zwykły, pocziwy miód może być panaceum na niedomogi ciała i umysłu, ratunkiem w skażonym środowisku i brania przeciwko zmeczeniu — ma wartość nieoszacowaną.

ANNA SZOPIŃSKA

ANDRZEJ SZYMARSKI

NOTATKI ZAKOPIAŃSKIE

Członkowie komisji kontrolnej wizytujący zakopiańskie placówki handlowe zapytali kierownicke jednego ze sklepów spożywczych, czy zamiast tylko do godziny 16 nie mogliby mieć sklepu otwartego — dajmy na to — do godz. 20?

— *Całkowicie niemożliwe. Rozumiejąc pewnie, personel dojeżdża, brakuje autobusów.*

A gdyby oddano jej ten sklep w ajencję?

— *To zupełnie co innego. Wówczas mogłabym zamykać jeszcze później. Jedyny warunek, jaki bym postawiła, to całkowita swobada w doborze personelu.*

No i proszę! Recepta na to, aby sklepy w Zakopanem otwarte były dłużej a sprawnie, czyline w sobotę jest szalenie prosta, tylko jakoś nikt nie chce z niej skorzystać! Tymczasem w niekończącej się dyskusji o jednym dniu nieczynne są wszystkie sklepy, wiele punktów prowadzi działalność tylko do godziny 16, a nawet 15, co zmusza ludzi do wydłużenia z pracy w celu dokonania zakupów.

Zazdrość brała, gdyśmy zobaczyli w telewizji, jak to w Szczecinie w wolną soboty handel pracuje na cały regulator. Dlaczego tak nie może być w stolicy Tatr?

Tłumaczenia o trudnościach związanych z brakiem ludzi przestały już być przekonywające. Szczególnie, gdy popatrzy się na sprawę działanie placówek spożywczych i przemysłowych. Niezbyt wysokie zarobki mogą być argumentem, ale okazuje się — co udowodniono w Szczecinie — że i te bariery można pokonać. A dojazdy ludzi z odległych miejscowości? Skoro PKS i PKP nie mogą pomóc, trzeba by sprowadzać innych miejscowości, np. wynajmowania autobusów lub mikrobusów. Podejmowane w tym zakresie próby są zbyt nieśmiałe i nie na miarę wymogów drugiego etapu reformy gospodarczej.

Czy wystarczająca jest sieć placówek handlowych? Minimalny wskaźnik powinien wynosić 160 m kw powierzchni sklepowej na 1 tysiąc mieszkańców. W Zakopanem przypada 592 m kw., a wszystkie placówki — 216 m kw. A więc, na dobrą sprawę, powinniśmy być zadowoleni.

— *Gdybyśmy wybudowali w centrum miasta duży dom towarowy o powierzchni jednego wieżowca, to pod wzgłędem wskaźników można by uznać problem za rozwiązany* — mówi kierownik wydziału handlu Urzędu Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej. *Ale nie o to przecież chodzi.*

Lesław Łukasiewicz uważa, że jeden sklep spożywczy powinien przypadać na 150 mieszkańców, zaś przemysłowy — na ok. 250-300. Sytuacja w centrum Zakopanego byłaby więc zadowalająca, gdy jak na przedmieściach, byłyby korzystna, a zwłaszcza wręcz fatalna. Na dodatek przeważająca część sklepów peryferyjnych pracuje zaledwie do godziny 15-16, tylko wyjątkowo dłużej. Potem mieszkańcom tych dzielnic, jak i turystom, którzy tam kwaterują, pozostaje wyprawa na zakupy do centrum. Przy okazji pokiną trochę na ustrój, partie, władze, a czasami — bardzo rzeczą rzadką — na tych, którzy handlem urządzają.

Osobny problem to zaopatrzenie, przede wszystkim w podstawowe artykuły. Czego jak czego, ale chleba i mleka nie powinno zabraknąć nikomu. Tymczasem mleka brakuje bardzo często, choć dyrektor Spółdzielni Mleczarskiej, **Bolesław Przywara**, ma jedynego w posiedzeń Egzekutywy KM PZPR oświadczył: my jesteśmy w stanie dostarczyć każdą ilość mleka, jaka będzie nam zamówił. Tylko, że zamówienia handlu są asekuranckie: a nuż mleko się zepsuje? kto będzie za to płacił?

Zaopatrzenie ludności w pieczywo miała rozwiązać nowa piekarnia zmechanizowana. Rozwiązała pod względem ilościowym, natomiast jakość pieczonego w niej chleba pozostawia wiele do życzenia. Inaczej wiec ustawia się kolejki przed prywatnym sklepem na Krupówkach, gdzie sprzedawane są różnego rodzaju bułki i pieczywo, pochodzące z prywatnej piekarni w Żębie i całe szczęście, że piekarnia ta zamierza rozszerzyć asortyment wyrobów oraz, być może, zwiększyć ich ilość. Dobrze też, że w najbliższym czasie uruchomiona zostanie nowa piekarnia przy Drodze na Kasprowy. Może konkurencja zmusi społemowskich piekarzy do poprawy jakości swoich wyrobów?

Ludzie mają prawo do niezadowolenia, skoro muszą wysyłać dzieci do szkoły bez śniadania, gdyż na czas nie dowiezione pieczywo. I to na dzień w poniedziałek, kiedy rzadko kto dysponuje jeszcze zapasami. Miesiącami zamknięte niektóre sklepy (np. na Łasiczówkach, zawiło — **Bolesław Dłyś**" czy sklep na Bystrem) też nie poprawiają nastrojów. Jak zatem udrożnić zakopiański handel, by działał sprawniej, lepiej i zgodnie z życzeniami oraz potrzebami ludności? Nie popadając od odpowiedzi na to pytanie, kierowniczą tę są fachowcy. Najwyżej jednak czas przełamać bariery w myśleniu i zakorzenione nawyki, zrozumieć, że wszystkie dodatkowe korzyści wynikające z wyższej korzyści ludziom pracy są dobre. Kierownicki jest obojętne, czy robi zakupy w sklepie działającym systemem tradycyjnym czy ajencyjnym, z członkiem brygady czy zespołu partnerskiego. Klient chce być dobrze obsłużony i wyżej, to jest mu potrzebne, chce, żeby godziny otwarcia sklepu dostosowano do jego wymagań.

Jeszcze raz o starej cegielni

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

A po wtóre zawartość węgla w tej glinie powinna, iż do procesu wypalania cegły miast węgla groszka, który się zresztą mieliło, wystarczy miał węglowy. Przyznaję czytelniku, że to prawdziwa rewolucja.

Zastosowanie carbotonu w Bielowiach w roku 1980 przyniosło bolesne oszczędności węgla. Tylko podczas ostatniego kwartału zaoszczędzono w ten sposób węgiel wartości 6,5 miliona zł, gdyż w miejsce 1120 kilogramów węgla na 1000 sztuk pustaków MAX zużyto go zaledwie 290 kilogramów. Nie mniejsze naturalnie zyskiwano tłumaczyć, że carbotonu jest na haldach"skoiko wgodno.

I po tych rewelacjach technicznych wrócmy znów na teren starej cegielni.

*

Miejsce na polskim doświadczalny dla nowych metod wydaje się idealne. Carboton znakomicie wzbogaci chude złoże nowotarskie. Nadto pozostał przecież budynek.

Gdy zerwano jego dach, zgroza ogarnęła speców ze Spółdzielni Pracy „Alma" do któreż leszcze powrócę. Krokwie były kompletnie przegnile. Konstrukcja drewniana mocno zmurszała i tak wysuszona, że wszystko, co zmokra, by wszystko stanęło w ogniu. Zerwano też całe drucie nietro. Nie będzie potrzebny wkładać w przyszłości. Przyłącza zewnętrzne i niektóre filary wewnętrznej obudowy starego pieca, na których trzymać się będzie dach. Piszę „niektóre" bo w ogóle nie ma tej prawdę cudem. To, że nie doszło do trzaedii, zdaiona dawnej cegielni zawdzięcza chyba Bożej opatrzności.

Techniczny projekt nowego, zautomatyzowanego zakładu o piecu dwuwieżowym przygotowywali specjaliści nowego Zakład Usług Technicznych NOT we Wrocławiu. A to, że po miesiącu od chwili przystąpienia do pracy widać już jej efekty budowlane. Nowosadeckie Przedsiębiorstwo zawdzięcza w najogólniejszym sensie reformie gospodarczej, a konkretniej powstałej przy Spółdzielni „Zaczek" w Krakowie nowej niewielkiej spółdzielni „Alma", która utworzyła grupa pracowników zamiego krakowskiego przedsiębiorstwa „BIBROPIEC", nie mogąca dodać się że swoją dyrekcją.

Wróćmy technik do dyrektora Zająca.

Otóż przed NICB stanęło w zeszłym roku zadanie remontu jednego z największym zakładów przedsiębiorstwa, w Biegonicach. Zwrócił się więc dyrektor wspomnianego „BIBROPIEC-U" i uzyskał zapewnienie, iż w ciągu 6 miesięcy rzecz jest do przeprowadzenia. Zatrzymanie produkcji największego zakładu na 6 miesięcy, to groźba ruiny finansowej. Pojechał zatem do Rzeszowa, dzięki w stosownym przedsiębiorstwie obiecano skrócić remont do 5 miesięcy. I wtedy zupełnie przypadkiem usłyszał o „Almie". Zaproził wszystkich swoich fachowców, dwóch fachowców, pogadali, pokręcili głowami, i dali termin wykonania.

— 2 tygodnie. Dyrektor się przestraszył. Pomyślał, to widocznie niefachowcy. Ale zarzytkowal. I... do dziesięciu dniach było po sprawie.

A jeszcze „Alma" nie chce mieć, to nowotarską inwestycję rozpoczęto we wrześniu, a planowano na trzy miesiące, a jeszcze nie ukończono jej przed rokiem. I choć na dacu budowy jest zaledwie 9 ludzi, wszystko wskazuje na to, że jeśli zstanie się nda, to tylko i wyłącznie z winy... NPCB, Tak, Spółdzielnia żada bowiem pełnego zabezpieczenia materiałów. I cóż się okazało na miejscu?

Otóż, położone błyskawicznie przez Spółdzielnię pręgsła konstrukcyjne wymagają jeszcze płyt stropowych, by nowy dach na budynku umożliwił rzecz w zimie. Dyrektor załatwił te płyty „starym sposobem" i błyskawicznie je dostarczył. I teraz Rzeszowscy z Spółdzielni „Alma" nabliżyła się do dyrektora, bo Tymbark poniechał produkcji płyt, z braku ludzi do pracy. Gdzieś są ci ludzie? Gdzie ich szukać? Jest dobrzejsza ofiarność, jest więc szansa na ukończenie budowy. Wróci dyrektor do swoich pieczarek, bo Tymbark poniechał produkcji płyt, z braku ludzi do pracy. Gdzieś są ci ludzie? Gdzie ich szukać? Jest dobrzejsza ofiarność, jest więc szansa na ukończenie budowy. Wróci dyrektor do swoich pieczarek, bo Tymbark poniechał produkcji

STEFAN CIEPLY

LUCYNA KASZUBA

Nie samą tradycją...

— Co zrobić, by z dotychczasowego dorobku wsi niczego nie uronić? Co robić, by nowych form i mieszkańców w których niewiele się dzieje? — z tymi pytaniami zwrócił się wiceprezes Wojewódzkiego Komitetu ZSL, Edward Nowak do obradujących w Mszalnicy działaczy Stronnictwa. — *Wiejska kultura winna przechowywać dawne wartości, lecz również tworzyć nowe. W usuwaniu zapóźnień, przełamywaniu konserwatywnych postaw, przebudzeniu myślenia mają pomóc działacze, artyści, pedagodzy, organizacje młodzieżowe i Gminne Ośrodki Kultury.*

Niepokój uwiad zainteresowań kulturalnych młodzieży i zarazem kurczenie tworzenia się dawnych zawiązanych form działania w klubach, świetlicach oraz domach kultury. Dyskoteki i ogładzanie programów telewizyjnych nie zapełnią wolnego czasu młodzieży. Brakuje wieskich kin, odstraszają wysłużone, przestarzałe księżobiory biblioteki. Zaniedbany jest sport i turystyka. Najwięcej życia zachowały Koła Gospodyń Wiejskich i regionalne stowarzyszenia kulturalne. Zespołom teatralnym i muzycznym brakuje wzbogaceniu repertuaru, z konieczności więc amatorzy sięgają po utwory przekraczające ich możliwości artystyczne. Potrzebna jest większa troska instytucji kulturalnych w miastach o to, co dzieje się na wsi. Działacze ZSL winni lepiej niż dotąd wspierać wszystkich sojuszników wieskiej kultury, ułatwiać kontakty społeczników z administracją, organizacjami, rozbudzać aktywność młodych.

Szkoda, że te rzeczowe sformułowania zostały nikły oddźwięk w wypowiedziach dyskutantów. Najwięcej było utyskiwań na kiepski stan bazy kulturalnej. Ubogo w wyposażenie wiejskich placówek, brak dobrze przygotowanych do pracy w wiejskim środowisku ludzi. Tylko nieliczni działacze szukali odpowiedzi na postawione na wstępie pytania.

Jan Staszel z Nowego Targu stwierdził, iż kultura wiejska przeżywa regres. Ludzie nie troszczą się o zachowanie treści, jakie niosły w sobie obrzędy i zwyczaje. Zadowalają się ich zewnętrznym, zdeformowanym kształtem. Coś tam zapamiętano z tradycji, lecz bardzo mało. Z folkloru wyparowała treść.

Jan Jeziorek z Poronina był innego zdania. Na przykładzie urządzanego już 13 lat „Poronialskiego lata" dowodził, iż górale bez niczyich wezwań i zachęt potrafili zadbać, by ich ludowa kultura pozostała taka jak dawniej. Z roku na rok impreza nabiera rozmachu, coraz więcej młodzieży bierze udział w sięgwara, tańcem, muzyką, obyczajem ojców i dziadków. Na Podhalu folklor nie potrzebuje reanimacji — jest częścią życia mieszkańców.

Bogusława Klebczyk z Kamionki Strumiłowej mówiła o pracy wiejskiej szkół; wiele już zdziałały dla zachowania tradycji. Dzieci coraz chętniej garną się do regionalnych zespołów, zauroczone przeszłością. Zachęcone przez nauczycieli starają się na własnej ręce gromadzić stare pieśni, gadki, zabytkowe szczęty. Kłopot w tym, że coraz trudniej o nauczycieli znających wieś. Młodzież wiejska niechętnie wraca w rodzinne strony.

Stanisław Kiełbasa z Mszalnicy przypomniał, że żyjemy w biedzie ludzie, z własnym sierpem i kosami, kartofle sadzowali oraz inne instrumenty, sami szyli stroje. Cieszyło ich to, że oni, prości mieszkańcy zaściankowej Mszalnicy mogą sprawić radość innym. Tak właśnie powstały przed laty orkiestra dęta (od 30 lat prowadzona przez Józefa Koconia), zespół teatralny Józefa Kachniarza. Nikt nie pytał o dotacje, nie przeliczał, czy coś się opłaca czy nie.

Bronisław Gulkiewicz z Zakopanego, odpowiadając narzekającym, iż źle się mieszka kulturą na wsi, stwierdził: — *Chętni mogą znaleźć sposób, jeśli im niechetnie o przyczynach. Nasze wypodniesiono sprawia, że wolimy stać z boku, by bić brawo tych, którzy się z niezadowoleniem. Rozpraszamy o potrzebie większej samorządności, jednocześnie wyciągamy dłonie do wsiadu po pieniądze. Zostawiamy państwowemu mecenasowi całą troskę o to, jak będzie funkcjonowała kultura. Ludzie z miasta nie powinni zastępować chłopa w tworzeniu jego życia duchowego. Starajmy się przede wszystkim odpowiedzieć na przyczyna wiejskiej kultury. Niektórzy obawiają się, że nadchodzące lata wyeliminują dawną sztukę i obyczaje, że w końcu zapomnimy o chłopie. Gdy zechcemy zapomnieć — będzie kultura zmiskie, jeśli będziemy pamiętać o własnym dziedzictwie pozostanie z nami.*

Pozostaje zostać, nauczać młodych przyzwiązania do ziemi, pomagać w odnalezieniu własnego miejsca; mówiła o tym **Stanisława Popielowa**, posłanka na Sejm.

O kłopotach świetlic ludowych przypomniał **Józef Kuchar** z Krynicy. Tylko nielicznie z samorodnych artystów są w Stowarzyszeniu. Należałoby utworzyć dzięki temu zespół, wydawać wszystkie talenty (obecnie istnieją tylko 3 koła), uprościć procedurę przyjmowania nowych członków, zwłaszcza pomoc finansowa dla STL. **Tadeusz Szczepanek** z Nowego Sącza nawoływał do krzewienia ludowej muzyki i sztuki. Zastanawiał źródło rozwoju przekazu, które ponoć zbyt tradzo prezentują folklor.

Obrady prowadzone przez prezesa WK ZSL, **Stanisława Smierciaka**, przyniosły kilka konkluzji zawartych w uchwale. Najważniejsze to: lepsze wykorzystanie istniejących budynków i sal dla potrzeb kultury, ściślejsza współpraca GOK-ów ze szkołami, wspieranie społecznego ruchu ochrony zabytków, czuwanie, by terenowe funkcje nowoczesne na rozwój kultury były właściwie wykorzystywane.

*

Uroczdzna w świetlicy strażackiej w Mszalnicy wystawa ludowej rzeźby, Stanisława Kunickiego i jego ucznia, Ryszarda Górki, hafłów Anny Bochenek i Halina Gorzelnik, uzupełnione programami Kazimierza Ogorzałka, który ukazuje stare budownictwo, wabudza dawnych Wesołowiana, czemodarnie wiek może się pochwalić jedynie sztuką ołpiarta na tradycji. Piękne tańczą mali i dorosłi „Mszalnianie", odnoszą sukcesy. Folklor jednak nie może być jedyną receptą na odżywienie kulturalne wsi. Ludowość w pełnice miedzy wsią a miastem beda zanikać. Wicemiister kultury i sztuki, Kazimierz Clapka, gość plenum, z dość optymistycznie stwierdził, iż wszystkie kilka lat, by dysponorcie pomiędzy środowiskami miejskimi i wiejskimi zostały wyrównane, a placówki lepiej wyposażone w nowoczesny sprzęt. — *Wraz z Ministerstwem Oświaty i Wychowania oraz Resortem Kultury i Sztuki zamierzamy przystąpić do wdrażania programu estetycznego wychowania dzieci i młodzieży, by jak najszybciej wyeliminować młode pokolenie do twórczego życia, rozbudzić wrażliwość. Państwo corocznie przeznaczą wielkie kwoty na rozwój kultury. W tym roku uczestniczyliśmy 83 mln zł. Chcemy jednak pomagać głównie tym ośrodkom, w których coś się dzieje.*

Jubileusz „Budowlanki"

14 października — w dniu nauczycielskiego święta — odbyły się uroczystości jubileuszu 110-lecia Zespołu Szkół Budowlanych im. Hugo Kołłątaja Matlakowskiego w Zakopanem, połączone ze zjazdem absolwentów. Akademię w Hali Widowiskowej Centrum Sportu zgromadziła pedagogów, uczniów i absolwentów. Przybyli posłel do Sejmu PRL, Zbigniew Wrzesień, był przedstawiciele władz politycznych i administracyjnych Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej, zakładów opiekuńczych szkoły. Prezesem Konserwacji Zabytków. Wśród gości znaleźli się również przedstawiciele Ministerstwa Oświaty i Wychowania oraz Ministerstwa Budownictwa, Gospodarki Przestrzennej i Komunalnej.

Wielu absolutnych nauczycieli i pracowników obsługi oraz administracji szkoły uhonorowanych zostało Odznaką „Zasłużony dla miasta Zakopanego". Złote Odznaki otrzymali: inż arch. **Bolesław Dobrzyński**, mgr inż. **Benon Henisz**, **Kazimierz Kotecki**, **Jerzy Malicki** i **Jadwiga Wojak**. Srebrne medale **Krystyna Chowaniec** i mgr inż. **Andrzej Gąsienica-Makowski**. Za udział w łajtymu nauczania w latach 1 ed wojny światowej wyróżnione Zasłużonego Nauczyciela PRL — **Aleksandra Dziedzica**. Statnie szkoły został udeleczona ny odznaką „Zasłużony dla PBO Podhale".

Serdeczne życzenia grona pedagogicznego — wiceprezes przewodi dyrektor, mgr inż. **Franciszek Nagląk** — z okazji nauczycielskiego święta i jubileuszu „Budowlanki" złożył przedstawicieli Komitetu Rodzicielskiego, **Bogdan Szczepaniak**, podkreślając, że nowo przyjęci do szkoły uczniowie spotykają się w niej z wszechstronną opieką wychowawców i starszych kolegów. Jeden z absolwentów, mgr inż. **Adam Krajewski** z Warszawy, przypomniał rolę szkoły jubilatki w nauczaniu różnych specjalności bardzo cenionych w kraju i za granicą. Zaproponował powołanie Klubu Absolwentów, którego członkowie będą brali udział w rozwiązywaniu żywotnych spraw szkoły, jako zatrudnienie i opieka w zakładach pracy nad absolwentami, szkolenie praktyczne specjalistów w zakresie budownictwa regionalnego, meblarstwa i konserwacji zabytków, sygnalizowanie potrzebom dla kraju kierunków nauczania i specjalizacji uczniów, upowszechnienie osiągnięć zawodowych absolwentów, włączanie się do rozbudowy bazy lokalnej szkoły i jej wyposażenie w nowoczesne pomoce naukowe w ramach Narodowego Czynu Pomocy Szkole, pozyskiwanie opracowywania i wdrażanych przez szkołę rozwiązań technologicznych i konstrukcyjnych z zakresu stolarstwa i ciesielstwa, organizowanie corocznych spotkań absolwentów z nauczycielami i uczniami szkoły.

Dla uczestników akademii wystąpił Szkolny Zespół Regionalny „Budorze", zdobywca „Złotej Ciupagi" na Międzynarodowym Festiwalu Folkloru Ziem Górskich w 1986 roku.

W internacie zorganizowano wystawę prac wychowanków i absolwentów — zarówno prac dyplomowych, jak i obiektów budowanych przez absolwentów szkoły w kraju i za granicą oraz zaprezentowano ich osiągnięcia naukowe i zawodowe.

Podczas spotkania koleżeńskiego absolwentów wyświetlono filmy autorstwa inż. **Wiesława Białasa**, przypominające obchody Jubileuszów 90- i 100-lecia „Budowlanki". Dużym zainteresowaniem cieszyła się wkładka pt. „Dzieciąt lat później", będąca uzupełnieniem wydawnictwa. Jakie ukazało się na 100-lecie szkoły.

(hb)

Stanisław Nowak

24 września br. zmarł w Szczawnicy były dyrektor Górniczego Sanatorium Szczawnicy im. Wincentego Pstrowskiego, członek Związku Inwalidów Wojennych i Związku Byłych Żołnierzy Zawodowych, członek Władz wojewódzkich i prezes Koła Miejskiego ZBoWID, wieloletni działacz partyjny — mjr rez. Stanisław Nowak. Wiadomość o jego śmierci przygniadła zarówno tych, którzy Go znali osobiście, jak i wielu tych, którzy tylko słyszali się z jego bohaterstwie.

Urodził się 18 sierpnia 1924 r. na terenach wchodzących dziś w skład Związku Radzieckiego. Na wojnę przedał najmłodsze lata. W czasie hitlerowskiej okupacji pracował jako młodociany w Monopolu Tytoniowym w Barszczowie i tam uczestniczył w działalności podziemnej organizacji młodzieżowej.

Wczesną wiosną 1944 r wstąpił do Armii Czerwonej, a 8 sierpnia będąc roku wrzesień w szereg wojska polskiego w ZSRR. Po ukończeniu szkoły oficerskiej został skierowany do 18 pp VI DP, brał udział w walkach o Wał Pomorski i Kołobrzeg. W Kołobrzegu został ciężko ranny. Po wyjściu ze szpitala powrócił na front. W wojsku pozostał do grudnia 1953 r. Potem pracował w ośrodku FWP w Międzyzdrojach. Następnie i Zegiestowie.

Od lutego 1961 r. do końca listopada 1986 r. był dyrektorem sanatorium górniczego w Szczawnicy. Skromny, uśmiechnięty, obowiązkowy, zdyscyplinowany, pracowity i sprawiedliwy — wymagał dużo od innych, a przede wszystkim od siebie.

Był aktywnym działaczem partyjnym i społecznym miasta. wieloletnim radnym, członkiem Prezydium Rady Narodowej. Był też sekretarzem Komitetu Miejskiego PZPR, wykładowcą szkolenia partyjnego, prelegentem i członkiem Komitetu Wojewódzkiego Partii. Znajdował również czas na rodzinę, zaintereseowania — należał do zapożyczeli, a następnie do końca życia przewodniczył Kołu Filatelistów w Szczawnicy.

Gorące ukochał Ziemię Pieniińską, dużo jej się zasłużył. Zakład pracy, którym kierował, przez wiele lat sprawował patronat nad OSP i szkołą podstawową nr 1. Z Jego inicjatywy wzrosł dorobek przekazał sporo środków na potrzeby miasta. Sanatorium górnicze zostało wyróżnione za zasługi ZBoWiD-u. Był mjr Polskiem Orzu Odrodzenia Polski i własnoma inymi odznaczeniami bojowymi, państwowymi, resortowymi i regionalnymi.

Szczawnica straciła niezastąpionego działacza, środowisko kombatanckie oddanego kolegę. Chciał jeszcze wiele zrobić. Nie zdołał. Pozostawił jednak trwałe ślady swej pracy. Zegnaliśmy Go z żalem, zachowamy w serdecznej pamięci.

JÓZEF WITKOWSKI
Szczawnica

Z życia ZMW

W zorganizowanym przez ZW ZMW w Hańczowej konkursie orki najlepszym oracem okazał się uczeń tamtejszej szkoły rolniczej. **Mariusz Prapiora**, II i III miejsca zajęli **Adam Pełoczek** i **Jerzy Wilk** z Nawojowej.

*

Poskutkowała interwencja koła ZMW skarżącego się na liczne burdy i pijackie wybryki wokół restauracji „Pod Justem" w Tęgoborzy. Prezes GS w Łososinie Dolnej, **Jan Stoł** w porozumieniu z uczelnianem organizacji ograniczy podawania piwa, które obecnie jest sprzedawane „w jednym kuflu do jednych rąk".

*

Dla upamiętnienia 50. rocznicy strajków chłopskich i 30-lecia ZMW młodzież nowosądeckich szkół wzięła udział w Rajdzie Gwiaździstym trasami Beskidu Wysowowego i Gorców. Pod nominkiem w Kasinie Małej uczczono namiętć chłopów poległych 50 lat temu w walce o lesze lutro polskiej wsi. W rajdzie zwycięzyła ekipa LO Grybów, której przewodziła opiekunka szkolnego koła ZMW, **Barbara Obrzut**. W konkursie wiedzy turystycznej najlepiej wypadła grzybowska **Małgorzata Laskoś**.

*

Podczas plenum ZW ZMW podsumowano „Akcję Lato", w której uczestniczyło 2700 dziewcząt i chłopców. Największą grupę młodzieży zachęcono do skorzystania ze związkowej oferty wyjcnie gorlickim kierowanym przez **Ryszarda Poparadowskiego** i **Edwarda Przybyłowicza**.

*

Błatowa do tej pory wieczrzewodniczacza ZW ZMW. **Zofia Skwarło**, objęła stanowisko wiecdyrektora Wojewódzkiego Ośrodka Kultury.

*

Russzyła kampania sprawozdawczo-wyborcza w kołach ZMW. Uwieńczy ją wojewódzki zjazd delegatów w lutym przyszłego roku.

JERZY LEŚNIAK

W ŚRODKU BURZY (1)

W kipiącym od namiętności Piotrogrodzie, w samym środku zawieruchy, która wstrząsnęła światem, znalazł się **John Reed, amerykański reporter.** Dzięki temu powstała książka, oceniona przez Lenina jako „*prawdziwy i wyjątkowo żywy obraz wydarzeń* roku 1917. Z czterystu stron tego barwnego zapisu kolejnych dni rosyjskiej rewolucji prezentujemy skondensowane sprawozdanie oddające klimat tamtej jesieni.

Szare niebo i przemijające deszcze. Pod nogami błoto — gęste, śliskie i lepkie. Od Zatoki Fińskiej dmie silny, wilgotny wiatr. Chłodna mgła kłębi się na ulicach, ubładza prądu, chleba i mleka. Długie kolejki przed sklepami.

Teatry czynne co wieczór, śpiewa Szalapin, poeci piszą wiersze. Całe gromady kobiet spośród inteligencji uczęszczają na wykłady z dziedziny sztuki i filozofii. Marzą o tym, aby car wrócił, albo żeby Niemcy nadeszli, lub też — żeby się stało coś takiego, co by zniszczyło kwestię służących. Córka znajomych Reeda powróciła do domu histerycznie zdenerwowana, ponieważ konduktorka w tramwaju nazwała ją „towarzyszką".

Na froncie żołnierze wołają z oficerami. Cała Rosja uczy się czytać, ponieważ lud chce wiedzieć — broszury zalewają armię, wsie, fabryki i ulice. Potop żywego słowa — odczyty, dyskusje, wiece. Socjaldemokraci, socjalrewolucjoniści, anarchiści, bolszewicy, duchowieństwo. Caryca Katarzyna Wielka, uwieczniona na posągu, trzyma już czerwoną chorągiewkę w ręce, ale w teatrze zauważyłem scenia carskiej szkoły pażów w galowym stroju, siającego w czasie antraktów na baczność przed pustą lożą cesarską, z której zdarto wszystkie orły...

Setki tysięcy żołnierzy ucieka z frontu. Chłopi zmęczeni czekaniem na ziemię palą folwarki i wyrynają dziedziców. Strajki w Moskwie, Odessie i Zagłębiu Donieckim. Transport sparaliżowany. Rząd Kiereńskiego, rozrywany przez partie demokratyczne i reakcyjne, sprzyja posiadaczom. Dla zaprowadzenia porządku posyła się kozaków. General Korniłow idzie na Piotrogród. Odbywa się zjazd zwołania Ogólnorosyjskiego Zjazdu Rad i oddania mu władzy. Mieńszewicy i socjalrewolucjoniści dosyć do wniosku, że Korniłow jest mniej niebezpieczny niż Lenin.

Rosja wiecuje, bolszewicy agitatorzy codziennie przemawiają w koszarach, chodzą słuchy, że mają już plan zbrojnego powstania. Komitet Centralny partii bolszewickiej obraduje przez całą noc 23 października. Z intelektualistów jedynie Lenin i Trocki są na powstaniem; przeciwko występują nawet wojskowi. W głosowaniu większość wypowiedziała się przeciwko powstaniu.

Wtedy podniósł się ze swego miejsca zwykły robotnik. Twarz drgała mu z wściekłości.

— *Mówię w imieniu piotrogrodzkiego proletariatu* — powiedział ostro. — *My żądamy powstania! Robicie, jak chcecie, ale oświadczam wam, że jeżeli dopuścicie do rozpędzenia rad, to my się z wami zdaliczymy!*

Sprawę przegłosowano jeszcze raz. Powstanie zwyciężyło.

Stosy karabinów w fabrykach, Czerwona Gwardia uczy się musztry. Rabianki na ulicach. W Smolnym setki żołnierzy i robotników śpią na podłodze. Na górze, w wielkiej sali, tysiące ludzi tłoczą

się w czasie burzliwych posiedzeń rady piotrogrodzkiej. Kluby karcian czynne przez całą dobę, dla dobrego samopoczucia. Sprawa leje się strumieniami. Prostytutki w brylantach i kosztownych futrach — spacerują po śródmieściu i zapełniają kawiarnie. Spiski, szpiedzy niemieccy, zawrotne plany kontrabandy.

A pod oświanym niebem, w prześniłkiym zimnym deszczu, gwałtownie tętniące wielkie miasto pędziło z coraz większą szybkością. Ku czemu?

⁂

We współczyciu słabego rządu ze zbuntowanym narodem przychodzi zawsze taka chwila, kiedy każde posunięcie władz doprowadza masy do wściekłości, a cofanie się przed czynem budzi powszechną pogardę.

Projekt ewakuacji Piotrogrodu wywołał istny huragan, a publiczne oświadczenie Kiereńskiego, że rząd nie miał wcale takiego zamiaru, spowodowało grad spłu.

Na niedzielę, 4 listopada, planowano w Piotrogrodzie ogromne wiece, by zademonstrować siłę rad. Na tem samem dniu koszary organizowali pogrzeb dla uczczenia ikony, której cudowna moc wypędziła Napoleona z Moskwy. Rada wydała odezwę: *Wasz, kozacy, chcą postawić przeciw nam — robotników i żołnierzy — tło kaiserowe dzieło jest dokonywane przez naszych wspólnych wrogów...*

Procesja została odwołana.

Rząd z dnia na dzień coraz słabszy. Nocą na ulicach patrolowają się uzbrojone patrole robotnicze, które starzają walki z rabusiami i rekwirują wszelką broń.

7 listopada ma się odbyć Zjazd Rad — pozostały jeszcze tylko trzy dni, a do Piotrogrodu dotarło zaledwie 175 delegatów — quorum wymagało 400...

Mówi Trocki: — Rady są najdoskonalszymi przedstawicielami ludu. Oparte bezpośrednio o armię w okopach, o robotników w fabrykach i chłopów na wsi, są kręgosłupem rewolucji. Usiłowano już stworzyć władzę bez rad, lecz powstało tylko bezhołowie.

Rząd Tymczasowy zamierza wysłać garnizon piotrogrodzki na front i zastąpić go zaufanymi pułkami kozaków. Ale delegaci przybywający z okopów oświadczają, że pragną, by Piotrogród i rewolucja miały dobrą opinię. Gwałtowny wypowiada poślaszeństwo Kiereńskiemu i pozostaje na miejscu.

Lenin oświadcza: — 6 listopada będzie za wcześnie. Do powstania musimy mieć oparcie o całą Rosję, a 6 jeszcze nie wszyscy delegaci przybędą na Zjazd... Z drugiej strony, 8 listopada będzie za późno, bo do tego czasu Zjazd już się zorganizuje, a wielkiemu zorganizowanemu zgromadzeniu trudno jest działać szybko i zdecydowanie. Musimy zacząć 7 listopada, to znaczy w dniu otwarcia Zjazdu, abyśmy mogli zwrócić się do delegatów: oto jest władza! Co zamierzacie z nią uczynić?

W jednym z górnych pokoi siedzi były oficer armii carskiej, później rewolucjonista i zesłaniec — Owsiejenko, znany również Antonow — naczelnik Czaszki. Zajęty jest dobrodziejnym opracowywaniem planów zawładnięcia stolicą.

Rząd również się przygotowuje — ściąga do Piotrogrodu wywierzchnie pułki. Artyleria junków kwateruje w Pałacu Zimowym.

Na Newskim tłum walczy o gazety, ludzie próbują się połapać w ogromnej masie wezwań i odezw. Jakaś pancerna ciężarówka z z pozwrotem, rycząc przeraźliwie syreną. Na wszystkich rogach ulic — gorące dyskusje. Migocą nieliczne latarnie. Bolszewicy nie dają jeszcze żadnego znaku; żołnierze w koszarach — w fabrykach. W fabrykach. Wszystkie przewody telefoniczne poprzecinane, ale łączność z fabrykami i koszarami zapewniono za pomocą wojskowego telefonu polowego. W Smolnym bezustannie obraduje Komitet Wojskowo-Rewolucyjny.

(ciąg dalszy za tydzień)

Stanisław Pestkowski

Wspomnienie

Autor publikowanych poniżej fragmentów wspomnień, Stanisław Pestkowski, był działaczem PPS i SDKPiL. Po rewolucji lutowej działał w partii bolszewików w Piotrogrodzie. Był uczestnikiem I i II Zjazdu Rad. W czasie powstania zbrojnego (7.XI 1917) kierował — wraz z Julianem Leszczyńskim — akcją opanowania gmachu głównego telegrafu. Później był członkiem Kolegium Komisariatu do Spraw Narodowości, następnie przewodniczącym Zarządu Wojskowo-Rewolucyjnego Kazachstanu, a później Kirgizji. Działacz Międzynarodówki Komunistycznej, publicysta i wydawca. W 1937 r. aresztowany. Zmarł w 1943 roku.

16 listopada przybyłem na posiedzenie Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego i zapisałem się do mnie na przacy w telegrafie, gdyż natarcie Kiereńskiego zostało odparte, gospodarzem telegrafu został ten mój komisarz ludowy poczty i telegrafu, Awiłow-Glebow, który, wiedząc, że nie minął tam nic więcej do roboty. Pragnąc zabrać się do jakiejś pracy (przed oddelegowaniem do telegrafu byłem chwilowo Sekretarzem KC partii), poszedłem do Lenina. Lenin pracował w niewielkim pokoiku na trzecim piętrze w końcu korytarza. Przed drzwiami stał wartownik, którego zadaniem było nie wpuszczać do Lenina więcej niż jedną osobę na raz, albowiem natarczywi przemykali się. Wałiżnąłem się i ja. W pokoju był odgrodzony kącik: za przepierzeniem „sypiał" Lenin (kiedy snął w tym okresie — nie wiadomo, bo pracował dzień i noc).

Powiedziałem Leninowi, że jeszcze jestem bez pracy. Lenin spytał, co umiem robić. Jedyną odpowiedzią z mojej strony było: „Znam języki obce". Lenin powiedział: „Idźcie do Trockiego, powiedzcie mu, że ja was przysłałem". Poszedłem do Trockiego. Jego gabinet znajdował się akurat na drugim końcu korytarza. Powiedziałem komisarzowi ludowemu sprawę zagraniczną, że chcę pracować u niego i że skierował mnie Lenin. Trocki natychmiast odmówił. „U mnie już pracują dwóch, zaś do roboty nie ma nic". Wróciłem więc do Lenina i przekazałem mu pogląd Trockiego na zadania Komisariatu Ludowego Spraw Zagranicznych. Lenin roześmiał się serdecznie i powiedział mi: „Pocznekajcie nieco: niezadługo z Moskwy przyjedzie Rykow, którego mianowaliśmy komisarzem ludowym spraw wewnętrznych. On was na pewno przyjmie".

Czekałem więc siedząc w korytarzu na ławce, pod drzwami lifjera. Tam spotkałem Mieńszewików, pełniących wówczas obowiązki komisarza ludowego finansów. Ten zręcznie wypytał mnie, co robię, a dowiedziawszy — co umiem robić. Po czym oświadczył kategorycznie: „Koniec z tym, będziecie zarządzającym Banku Państwowego". Zaprzeciwiałem, ale Mieńszyński nie słuchał: pobiegł do Lenina i po upływie 10—15 minut przyszedł z pojęciem sanym przez Lenina mandatem, zgodnie z którym zostałem mianowany zarządzającym Banku Państwowego.

Wobec tego, że rząd nie miał pieniędzy, dostałem polecenie, aby pilnie zdobyć pięć milionów rubli. Następnego dnia spotkałem się z Leszczyńskim-Leńskim, komisarzem do spraw polskich. Poznał mnie z jakimś bankierem — Polakiem, niejakim Jarroszyńskim, który obiecał nam pożyczkę w wysokości 5 milionów. Pobiegłem z tą nowiną do Mieńszyńskiego. Ten uchwycił się tej myśli: przyprowadziłem do niego Jarroszyńskiego, i on potwierdził swoją obietnicę. Mieńszyński natychmiast pobiegł do Lenina, ale wrócił stamtąd zasmucony. „Nie jak?" — zapytałem. Odpowiedział: „Lenin nic sądza się. Nie chce mieć do czynienia z żadnymi spekulantami. Zwątpił nawet w waszą uczciwość i zapytał mnie, czy Pestkowski to aby nie kradnie. Oczywiście, rozwiałem jego wątpliwości na ten temat". Bardzo mnie to oburzyło i oświadczyłem: „Mam dość tej funkcji. Pieniędzy żądacie, a odrzucacie przyzwoitą podpłatę, w efekcie jeszcze gryzłam opinię kręta. Szukajcie sobie innego dyrektora, więcej do banku nie pójdę".

Moja prośba uwzględniono. Poszedłem do pracy do komisarza ludowego do spraw narodowości — Stalina, gdzie pracowałem około 2 lat. Gabinet Stalina znajdował się w niewielkim pokoiku, sąsiadującym z kancelarią Rady Komisarzy Ludowych. Pracowali tam: Stalin, ja i nasz „kierownik kancelarii", mój towarzysz z katorgi, szewc F. Siemiuta (umarł na tyfus na froncie zachodnim w 1920 r.).

Lenin znajdował czas na wszystko. Częstokroć można go było spotkać idącego przez długi korytarz, by porozumieć się w jakiejś sprawie z Trockim. W stosunku do Trockiego Lenin zachowywał się ceremonialnie i nie wzywał go do siebie, tak jak Stalina. Po drodze zatrzymywali go często różni ludzie, różni nie znający go jeszcze „obywatele". Niejednokrotnie pytano go: „Powiedz no, ojczulku, gdzie tu wydają wynagrodzenie na podstawie listów? Albo: „Powiedz, ojczulku, gdzie tu przyjmują pacjenta dla aresztowanych?". Lenin starał się udzielać wyczerpujących odpowiedzi na wszystkie kozy rozsądu pytania, podczas gdy inni nasi komisarze ludowi, a zwłaszcza Trocki, biegali przez korytarz jak opętani i wszystkich napotkanych posyłali do diabła.

Lenina cechowało zawsze niezmierne opanowanie; Pamiętam następujące zdarzenie. W okolicach Smolnego rozbrajano żołnierzy zdarzały się przypadki. Zabrano futra Kozłowskiemu i Stuczce. Dlatego też uzbroiłem się w ogromny rewolwer marki „Colt". Powiego raza, gdy zdejmowałem płaszcz (o za drewnianym przepierzeniem odbywało się posiedzenie Rady Komisarzy Ludowych) i chciałem rozłożować rewolwer — rozległ się głośny wystrzał. Sopoza przepierzenia wyskoczyli przestraszeni Sołupiłow, Ozierewska i inni. Zaś Lenin w dalszym ciągu prowadził posiedzenie, rzuciwszy jedynie uwagę: „Co za chuligaństwo!".

ANDRZEJ SZYMKIEWICZ (2)

PROSTO Z LENINGRADU

W Moskwie jest dworzec Leningradski, w Leningradzie — Moskiewski. Pociągi odchodzą o jednej godzinie, miają się w południe przybywać i odchodzą na końcowe stacje o tej samej porze. Podobno nie zdarzyło się opóźnienie. To od lat kultywowany zwyczaj między dwoma stolicami, które zresztą patrzą na siebie tak, jak Warszawa z Krakowem. Wygodny i czysty pociąg przebywa trasę w ciągu ośmiu godzin; jeśli ktoś lubi ten rodzaj podróży, sprawi mu to prawdziwą przyjemność.

Do wielkiego święta kilka tygodni. Na ulicach jeszcze tego nie widać. Pozniikały nawet dawne „stałe" hasła. Za to — czysto. Z okna Tania, który mieścił się w centrum Leningradu, tuż przy placu Powstania, patrzę na maszyny, które z możeł spryatają ulice.

Mosiwa jest dostojna, Leningrad bardziej przytulny. Być może za sprawą ludzi, którzy przy każdej okazji podkreślają, że tu żyli ich dziadowie, tu był pozamiik nowoczesnego państwa i socjalizmu. Pomnik Piotra Pierwszego, pomnik Katarzyny Drugiej. Oboje wielcy. Dla nas mniej; zwłaszcza carycy nie mamy za co lubić. Demoniczny babsztyl, nie przebierający w środkach, obdarzył nas niezbyt udanym królem i rozbiorami. Ale w Petersburgu z jej rozkazu powstało wiele wspaniałych budowli, zgromadzono ogrom dzieł sztuki. Wśród nich Pałac Letni w Carskim Siole, mieście noszącym dziś nazwę Puszkino. Oddalone trzydzieści kilometrów od Leningradu jest zwolsta perła siedemnastowiecznej kultury.

Irina Stiepanienko, pracownik naukowy, powiada, że od dziecka marzyła o pracy w muzeum, a kiedy nadarzyła się sposobność pracy w Pałacu Katarzyny, wydało jej się, że jest w siódmym niebie. Irina w każdej sali pokazuje dużych rozmiarów zdjęcia: jak to wyglądało, gdy wkroczyły tutaj hitlerowskie wojska. Niszczono nawyspaniasze dzieła, rabowano obrazy, zdzierano boazerie, rozbijano kryształowe lustra i żyrandole. Czego nie dało się wywieźć, zostało zniszczone. Wypalone mury, oto co zostało. Trzydzieści lat odbudowywano Pałac, wykonywano tu pracę równą pracy naszych mistrzów, którzy odbudowali Zamek Warszawski.

Przed wejściem Niemców pracownicy muzeum zdołali ukryć wiele bezcennych dzieł i szczegółową dokumentację. Irina Stiepanienko pokazuje, co dzięki temu ocalało. Zdarza się, że jeszcze dzisiaj ludzie przynoszą jakiś skarb, który podczas wojny trafił do przedziwnych zakątków kraju. Zespół restauratorów i konserwatorów otrzymał w roku ubiegłym Nagrodę Leninowską za odbudowę Pałacu.

Irina ma trzydzieści lat, jest zakochana w swoim mieście i chce, abyśmy dowiedzieli się o nim jak najwięcej. Po wyzwoleniu rozpoczęto poszukiwania tzw. „bursztynowej komnaty", czyli specjalnych wykładzin z bursztynu, unikalnych w świecie, z których słynął Pałac. Hitlerowcy wywieźli te skarby w niewiadomym kierunku, żmudne poszukiwania do dziś nie dały rezultatu (angażowano nawet radiestetów). Trzeba więc było „bursztynową komnatę" odtworzyć. W połowie to się udało.

We wrześniu 1941 hitlerowskie wojska okrążyły Leningrad, od północy blokowała miasto armia fińska. Rozpoczęła się blokada czteromilionowego miasta trwająca 900 dni. Miasto pozbawione było zapasów żywności, opału, leków, surowców dla fabryk. Rozważano ewentualność poddania Leningradu. Hitler wydrukował zaproszenia na bal zwycięzców w hotelu „Astoria". Wyznaczono nawet godzinę. Zaproszenia nie zostały rozesłane. Leżą teraz całą stertą w muzeum.

Tania Sawiczewa, dziewięcioletnia uczennica miała mamę, tatę, babcię, dziadka. Zachował się jej pamiętnik. Zapiski brzmiały mniej więcej tak: *dzisiaj o godzinie siódmej wieczorem zmarła babcia, z głodu.* Pamiętnik skłania się tylko z takich zapisków. Tania straciła wszystkich, po przerwaniu okrążenia w styczniu 1943 roku została ewakuowana w głąb kraju, ale i ona wkrótce podzieliła los najbliższych. Zmarła z wyczerpania i przeżyć. Odczytano jej pamiętnik na procesie norymberskim. Wywołał wstrząs. Zastanawiano się, czy nie należy postawić w Leningradzie pomnika Tani.

Świetlana Ramowa urodziła się już w wojennym mieście, zna jednak każdą chwilę blokady. Najcięższy było między wrześniem 41 a styczniem 43, wówczas bowiem zaopatrzenie docierało tylko poprzez jezioro Ładoga. Wyłom dokonany w styczniu nieco złagodził sytuację, ale tylko częściowo. Uwolnione w głębie boje armie Związku Radzieckiego toczyły zmagania na południu, im należał się priorytet zaopatrzenia. Hitler postanowił wziąć miasto głodem, sił na zdobycie Leningradu nie miał. Wyzwolenie przyszło w styczniu 1944.

Samochód zatrzymuje się na krańcu miasta. Dolatuje do nas ścisząna żałobna muzyka. To Cmentarz Piskariewski. Leży tu prawie sześćset tysięcy leningradczyków! Największy cmentarz świata. Nie ma tablic z nazwiskami, nie ma imion. Na 9 hektarach chowano ludzi zmarłych z głodu, żołnierzy zmarłych w lazaretach, osoby nie rozpoznane. Szacuje się, że tylko z głodu w Leningradzie zmarło 630 tysięcy ludzi.

Nie ma więc tablic, są tylko lata: 1941, 1942, 1943, 1944. Największej zbiorowych mogił nosi datę 1942. W dalekiej perspektywie pomnik kobiety zrywającej łańcuch. W tyle ściana pamiątkowa, a na niej słynny wiersz Olgi Biergowie: **Nikt nie zapomniany, nie nie zapomniano!**

— Bez pokoju nie będzie przebudowy — mówi Ramowa.

Nie będzie efektów przyspieszenia i przebudowy bez przezwyciężenia niesłychanego zagrożenia, w jakim żyjemy. Nie ulega wątpliwości, że odkąd lobby związane z elektroniką wzięło górę w Stanach Zjednoczonych, strasznie zwiększyła się groźba konfrontacji nuklearnej. Elektronika to nie tylko komputery, chociażby nawet były w każdym kiosku. Prawdziwa elektronika wiąże się z wojną, najbardziej nowoczesnym uzbrojeniem, rakietami średniego i dalekiego zasięgu, sterowaniem samolotami i pociskami, z prawdziwym totalitaryzmem technicznym na użytek wojny. I w tym tkwi niesłychane zagrożenie. W Związku Radzieckim stawiano sobie z tego sprawę od początku. Uporczywe, żmudne, nacechowane gotowością do kompromisów pokonania zdają się dziś Misie ukcesu.

Wracamy do centrum, jedziemy nabrzeżem Newy. Na swoim starym miejscu krążownik „Aurora". Odrestaurowany, odnowiony, zupełnie jak 70 lat temu, gdy oddał słynny strzał.

Świetlana Ramowa mówi: krążownik został zbudowany w roku 1903 jako symbol carskiego panowania na Bałtyku, dlatego nadano mu imię „Aurora", co w greckiej mitologii oznaczało bogini świtu.

Jak widzicie, car przedobrzył. Carowie, uwalnie wybierając inżynierów, krążownikom, a najlepiej nie kupujcie okrętów bojowych!

„Aurory" Wasz wysłannik nie zwiedzał. Postanowiono bowiem, że pierwsi wejdą na jego pokład robotnicy, którzy pracowali przy odnowieniu. Stanie się to w dniu 7 listopada.

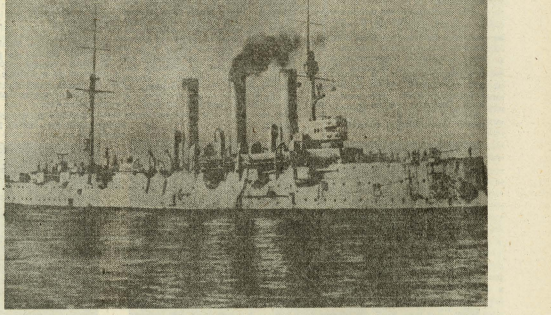

Polacy w Rewolucji

— *Niechże zawoła wolność, a Polak z Rosjaninem niechże będą odtąd braćmi dla siebie* — nawoływała odezwa z dni Powstania Listopadowego.

— *Jesteśmy z Polską, ponieważ jesteśmy z Rosji. Jesteśmy po stronie Polaków, ponieważ jesteśmy Rosjanami. Pragniemy niepodległości Polski, ponieważ pragniemy wolności Rosji* — pisał rewolucjonista rosyjski w dniach Powstania Styczniowego.

Później były rewolucyjne walki polskich i rosyjskich robotników u progu dwudziestego stulecia, i bardzo znaczący udział Polaków w zmaganiach Wielkiego Październiku.

Jakie były przywódcy ich pod Pałac Zimowy w Piotrogrodzie, pod mury moskiewskiego Kremla, na stepy Ukrainy i Azji Środkowej?

Zanim nastąpił szturm na Smolny, na terenach carskiej Rosji działały czterdzieści trzy grupy polskiej socjaldemokracji, aktywnie współpracujące z bolszewikami. Szczególnie wyróżniała się grupa działaczy SDKPiL oraz PPS-Lewicy, którzy od pierwszej chwili uznali sprawę rewolucji rosyjskiej za własną.

Było też wielu naszych rodaków, którzy od lat, od pokoleń nawet, przebywali w Rosji i na długo przed rokiem 1917 związali swój los z partią bolszewików. W dniach rewolucji Polacy walczyli nie tylko jako szeregowi żołnierze, wielu znalazło się na kierowniczych posterunkach. Feliks Dzierżyński, członek Komitetu Centralnego partii bolszewickiej — w Ośrodku Partyjnym i Komitecie Wojskowo-Rewolucyjnym, który zorganizował powstanie zbrojne. Bronisław Wesołowski — w Sekretariacie KC partii, Franciszek Grzeszczak — w Centralnym Komitecie Wykonawczym Rad Stanisław Pesłkowski — w Komisariacie Ludowym do spraw Narodowości. Nadzwyczajną Komisją do walki z kontrerewolucją i sabotażem kierowali, wraz z Dzierżyńskim, Józef Unszlicht i Stanisław Messing. W dyplomacji działali Julian Marchlewski, Paweł Lapiński, Wacław Worowski. W szkole Czerwonych Komandorów wykładali Karol Świerczewski i Władysław Korczyc. Na czele Komisariatu Polskiego przy Komisariacie Ludowym ds. Narodowości stał Julian Leszczyński — późniejszy sekretarz generalny Komunistycznej Partii Polski, a jego współpracownikami byli Kazimierz Cichowski, Stanisław Bobiński, Edward Próchniak i Wacław Miller. Robotnik warszawski, Feliks Korolewski, zorganizował oddział czerwonogwardyjski, a łącznikiem między Smolnym i załogą fabryki „Nowy Lessner" był Wojciech Dąbrowski.

Byli również Polacy wśród załogi krążownika „Aurora", z którego padł historyczny wystrzał sygnalizujący rozpoczęcie szturmu na Pałac Zimowy.

Zadziwiająca jest niezwykła aktywność lewicowych ugrupowań polskich w Rosji roku 1917 i w latach późniejszych. Szczególnie wybijały się ośrodki petersburski i moskiewski, ale i w wielu innych miastach byłego carskiego imperium: w Kursku, Kazaniu, Charkowie, Pskowie i Tule powstawały grupy SDKPiL, deklarujące współpracę z bolszewikami i rzeczywiście czynnie z nimi współpracujące.

Niemała rolę odegrała prasa polska. Czasopisma „Promień", które przekształciło się w organ utrwalonych najbardziej radykalnych, przyjęło podtytuł „Pismo Klubów Robotniczych i Żołnierskich" a w zespole redakcyjnym znaleźli się tacy rewolucjoniści, jak Leszczyński, Budkiewicz, Fabiańkiewicz, Małuszewski. Regularnie wychodziła gazeta polskich socjaldemokratów „Trybuna", redagowana między innymi przez Rubińskiego i Unszlicha. Ukazywało się również wiele ulotek, odezw, zbiorów rewolucyjnych pieśni. PPS-Lewica na terenie Rosji prowadziła mobilizację polskich robotników do aktywnego udziału w rewolucji. Pismo „Robotnik w Rosji" agitowało do walki o zwycięstwo nad caratem.

Wierni hasłu „Za Waszą i naszą Wolność" stanęli nasi rodacy w dniach Października przeciw samowładztwu, ramię w ramię z ludem Rosji.

ELŻBIETA GLIŃKA

JERZY LEŚNIAK

WYPADEK

Poniedziałek — 19 października Słońce wzeszło o 6.05. Do Nowego Sącza ze Szczawnicy podąża „autosan" PKS włożony dorosłych do pracy, młodzież do szkół. Lekka mgiełka, temperatura +12 stopni Celsjusza, widoczność niepła.

W przystańku Łęg we wsi Maszkowice, na prostym odcinku drogi, nie opodal zabudowań Stefana Słaboszewskiego i Anna Klimka, ambulis wyprzedzając ciągnik „ursus" c-330 z przyczepą — zderza się z nadjeżdżającym samochodem ciężarowym „star" -200 należącym do Państwowej Stadniny Koni w Siarach. Huk wnodzających na siebie samochodów; odgłos darty blachy, brzęk tłuczonego szkła. Na miejscu ginie Józef Wiercioch ze Szczawnicy, 55-letni pracownik sądeckiej Izby Skarbowej udający się tego ranka na kontrole do Tarnowa. Dwóch ciężko poszkodowanych zmarło w drodze do szpitala.

*

Dwie minuty po kolizji do Maszkowic dojeżdża pełniący rutynową służbę patrol milicyjny z posterunku w Łącku. Komendant **Władysław Poręba** powiadamia pogotowie, organizuje pierwszą pomoc. Wiadomość o wypadku odbiera o godzinie 6.13 dyspozytorka sądeckiego pogotowia ratunkowego, **Maria Gródek:**

— Powiadomiłam natychmiast karetkę „R" i pojazdy dyżurne z lekarzami Romanem Deją i Romanem Jaworskim. Pomoc wyjechała o 6.15. Najwcześniej na miejsce wypadku dotarł Mirosław Dezenfeld z sanitariuszem Tadeuszem Jerta. Do akcji włączyła się również pogotowie kolejowe oraz przejeżdżające przez Maszkowice samochody zakładów pracy.

Pracownicy pogotowia mówią o szczęściu w nieszczęściu: akurat zetknęła się dwa zmiany — nocna i dzienna. Podwojonymi siłami udało się w bardzo krótkim czasie udzielić pierwszej pomocy i przewieźć poszkodowanych do szpitala. Sanitariusz **Stanisław Mądry:**

— Ludzie krzyczeli z bólu, natrzyli białgalnym wzrokiem, aby ich w pierwszej kolejności obsłużyć. Była krew, dużo krwi. Poranione ręce, barki, nogi. Zauważyłem Cyganów z pobliskich domostw uspokajających rannych.

Do godziny 8 w szpitalu w Nowym Sączu uniesiono 46 pasażerów. Opatrzono w ośrodku zdrowia w Biegonicach, jedną z kobiet odwieziono do Romanowej. Koordynujący akcję ratowniczą doktor **Henryk Kaczmarek** podkreśla poświęcenie i ofiarność wszystkich, którzy przyśpieszyli z pomocą.

— Niektórzy lekarze słysząc syreny karetek zgłosili się wcześniej do pracy. Najściślej mówi od rana trafiła na stoły operacyjne. Z sąsiednich województw sprowadziliśmy błyskawicznie dodatkowy krew, leki, środki opatrunkowe. 115 honorowych dawców krwi zgłosiło się z Karnackiej Brygady WOP, SZSW i Nowoczuć".

W jiście przyjęć w sekretariacie dyrekcji szpitala bez przerwy dzwonił telefon. O los rannych wtyja rodziny, zakłady pracy, szkoły. Według wstępnego rozeznania przeważały urazy kończyn dolnych. Na oddział intensywnej terapii trafia m. in. w ciężkim stanie kierowca autobusu z pękniętą śledzioną, ranami brzucha, przedramienia, kolana. Do godziny 14 operacje i zabiegi dobiegły końca. W szpitalu pozostały 23 osoby, w tym 13 w stanie ciężkim.

Mówią ci, którzy wyszli z katastrofy bez szwanku.

Franciszek Konopka, lat 29, elektromechanik z PKS:

— Do autobusu, który przyjechał do Zabrzeży z około 15-minutowym oóźnieniem, wsiadłem tuż przed szóstą. W środku było pełno ludzi, kierowca zabrał jeszcze kilka osób w Zarzecu i potem nie zatrzymywał się już na żadnym przystanku, nawet w Łącku. Stałem z przodu, z prawej strony kierowcy, oparty o szybę. Widziałem bardzo dobrze jeździe. W Maszkowicach ujrzałem ciągnik, który zaczęliśmy wyprzedzać. Nagle przed nami pojawił się nadacy z przeciwka „star". Usłyszałem huk, samochody wpadły na siebie lewymi stronami, gdzieś na głębokości 30 cm. Autobus odarty z burty wnadł na tabloń i sanął. Poczułem ból głowy, wystoczyłem na zewnątrz. Zaczęliśmy wyciąsać rannych. Po dwóch kwadransach karetka odwiozła mnie do szpitala w Sączu, na głowie założono mi opatrunek. Nie jestem w stanie powiedzieć, czy „star" miał włączone światła mijania.

Rolnik z Tylmanowej, 56-letni **Stanisław Kusnak**:

— Na przystanku w Tylmanowej byłem około 5.20. Autobus spóźnił się ciągła 30 minut. Zajęłam miejsce w środku pojazdu. Najwcześniej nazaferów wsiadło w Zabrzeży, zrobił się duży tłok, nie widziałem dokładnie przebiegu jazdy. Nagle usłyszałem potężny trzask i krzyk kobiet. Zaczęliśmy wysiskiwać spotłuczi okna, drzwiami lewą stroną, z której uderzenie „stara" kompletnie zgarło blachę.

Kierowca ciągnika z przyczepą, **Józef Zabrzeski** z Tylmanowej:

— Wyjechałem z domu o 5.30. Wiozłem ziemię do młyna w Starym Sączu. Po drodze widziałem sporo ludzi oczekujących na przystankach. Około 6.15 w Maszkowicach z lewej strony zaczął mnie wyprzedzać autobus. Usłyszałem dwa, trzy uderzenia. Zjechałem na pobocze. Zobaczyłem przewrócony autobus i pokrzykujących ludzi. Pobiegłem z pomocą. Ci, którzy szli skrajem drogi natrzyli na ciągnika z przyczepą. Przypomniałem sobie, że kierowca autobusu przy wyprzedzaniu mojego ciągnika nie używał sygnału dźwiękowego.

Kierownik sekcji drogowej z Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych, chorąży **Stanisław Furtak**, spędził na drodze w Maszkowicach przy czynnościach dochodzeniowych dziesięć godzin.

— Na miejsce wypadku dotarłem około siódmej, karetki zabierały ostatnich poszkodowanych. Szybko zorganizowaliśmy objazd do Łącka przez Naszacowice i Czarny Potok. Mierzyliśmy, rysowaliśmy szkice sytuacyjne, przesłuchiwaliśmy świadków, ustaliliśmy tożsamość rannych. Ludzie tutaj jak zasnęła i nie było z tym wielkszych kłopotów. Zeznawany kierowca „stara" twierdził, że nie mu się nie stało i pojechał „profilaktycznie" do ośrodka zdrowia w Łącku. Po chwili karetka zawróciła i na tyznale nognała do Sącza. Uraz okazał się poważniejszy.

Wtorek — dzień po wypadku. W „Gazecie Krakowskiej" prokurator rejonowy wzywa świadków tragicznego wypadku o zgłaszanie się do prokuratury. Z Warszawy przyjechała komisja ministerialna.

Do oficera dyżurnego RUSW zgłasza się ojciec zabitego **Stanisława Motora:**

— Jechał chłopak do pracy, a trafił do grobu. Osierocił czwórkę dzieci. Pochowamy go w Siódmie.

W Zespole Szkół Elektryczno-Mechanicznych — żałoba. Mówi dyrektor **Kazimierz Sas:**

— Jesteśmy wstrząśnięci. W katastrofie stracił życie uczeń I klasy ZSZ, **Stanisław Rusnak** z Ochotnicy Dolnej. Kształci się na elektryka, mieszkał w internacie. Od wychowawcy wiem, że był bystrym, spokojnym uczniem. Poszczególnymi z pomocą rodzinie. Oprócz ucznia, ofiarą katastrofy jest jeszcze jeden uczniami, którzy przebywają w szpitalu — Krzysztem Urbanaikiem i Stanisłaem Chlusiak.

Jakie są przyczyny wypadku?

Dyrektor sądeckiego oddziału PKS, **Jan Rosicki:** — Chłopak przeszarżował, źle ocenił prędkość jadącego z przeciwka samochodu. Zabrakło 3—4 sekund, żeby autobus mógł zejść z linii zderzenia.

Chorąży Stanisław Furtak: — Dziwi mnie, dlaczego kierowca autobusu nie dostrzegł nadjeżdżącego „stara". Ciągnik z przyczepą ma 135 cm wysokości, kierowca ma fotelu siedzi 30 cm wyżej. Myślał prawdopodobnie, że zdąży się „schować". Nie zareagował także kierowca z Star widząc, że autobus wykonuje nieprawidłowy manewr. Czy miał włączone światła mijania. — wykluje badanie wiśkna żarówek. Trudno podać prędkość obu pojazdów. Była ona znaczna, praktycznie nie zauważyliśmy żadnych śladów hamowania.

Szef wydziału drogowego WUSW, **mok Edward Szela:** — Na przeczynie oceny jest jeszcze za wcześnie. Pobraliśmy od kierowcy krew, aby poznać ich stan trzeźwości. Wyniki znane będą za kilkanaście dni. Jeszcze dłużej potrwa badanie stanu technicznego pojazdów. Może jednak już teraz powiedzieć, że zawiódł człowiek, a nie maszyna.

Kim jest kierowca autobusu? Mówi dyrektor Jan Rosicki:

— **Stanisław Tomasiak** mieszka w Obidzy, ma 26 lat. Pracę w PKS podjął 10 października ub. roku. Wcześniej jeździł w ośrodku transportu leśnego w Starym Sączu i społecznym przedsiębiorstwie budowlanym w Nowym Sączu. W dzień poprzedzający wypadek, w niedziela skończył pracę o godzinie 19 i noc spędził w punkcie noclegowym w Szczawnicy. Rano wyjechał z opóźnieniem 32 minut. Zespół, kręcił się jeszcze przy samochodzie.

— Nigdy nie spóźnił się do roboty — twierdzą dyspozytor bazy PKS w Nowym Sączu. **Edward Łagosz.** — Nikt się na niego nie skarżył, nie zanotował nawet drobnych stłuczek. Nie nalełał do „kaskaderów", legitymował się prawem jazdy na wszystkie kategorie pojazdów. Autobus miał sprawny...

Fot. STANISŁAW MĘZYK i JERZY PILICH

(40)

GABRIELA R. DANIELEWICZ

Pamiętnik sądeczanki

Koniec sierpnia 1881 r.

Klimek przyszedł pożyczyć parę koron, bo nie ma haleraz przy duszy, a chce kupić pijawki by upuścić trochę krwi. Klimkowej Biedaczka, choruje dość długo, nie ma sił, słabnie. Potrzeyłam oczywiście korony i zaraz poszedł po pijawki do fryzjera. Joachim wierzy w kurację pijawkami, ale ja ich unikam, brzydzę się nimi.

U Klimkowej był doktor Tytus Pierich i też zalecił pijawki.

Początek września

Dwa ważne wydarzenia nastąpiły ostatnio w naszej rodzinie. Pierwszego września Kazia poszedł do pierwszej gimnazjalnej. Joachim zapłacił go przedostatniego sierpnia i złożył taksę wstępną w kwocie dwu złotych reńskich i dziesięciu centów. Egzamin wstępny syn zdawał natrzydziestym siódmym roku życia. Inne niewiasty prędzej doczekują się wnuków.

Zuranka i Praksedzia organizują jakieś przedstawienie w naszym ogródku i prosiły o stare sukienki do przebierania. Poszukam im coś i przy sposobności wywietrze kufer.

Moje urodziny

Dziś nieco dłużej przeglądałam sztambuch i czytałam zapiski z ubiegłych lat. Zaczęłam od chwili, kiedy Ciotka ofiarowała mi ten pamiętnik. Rozrzewniłam się wracając do wspomnień, przypomniałam sobie zmarłe dzieci i tak zastał mnie Joachim. Nie mogłam już schować pamiętnika i przyznałam mu się do prowadzenia notatek. Mąż powiedział, że od kilku lat tuż się tego domyślał. A wiec niepotrzebnie się kryłam, bo starsze dzieci również przejrzały moją tajemnicę. Anielcia podobno bardzo pragnie przeczytać moje wspomnienia, ale nie ma śmiałości prosić o ich udostępnienie i nalezała na ojca o wstawiennictwo. Zatem mogę już pisać swobodnie. Trochę żałuję, bo sekret miał swój urok i czar.

TADEUSZ STUDZIŃSKI (1)

STARY DWÓR

13 października 1944 r. Niemcy okrążyli Wiesnę Babiórskie i trzech stron: od północy, południa i ze wschodu. Zamknięcie pętli stanowiła Przełęcz Kucałowa pomiędzy Policą i Urwaną. Hitlerowcy podchodzili na nią z północy od Suchej Góry, a z południa od Wielkiej Polany. Ale leżli niespiesznie. Wiedzieli dowódcy Wermachtu nie zależało na uganianiu się za partyzantami w ogromnym, zalesionym kobie, więc prawie do końca dnia zostawili im furtkę na Słowację.

Po wyjściu partyzantów z kwater na Polanie Malinowej i Staszkowem, w pobliżu Wiesnę Babiórskie, ruszyły oddziały: „Chełm", „Harnasie" i „Borba" („Walka"). Pierwszym dowodził „Borba", drugim kpt. „Czaharski" i poruchnicza", a trzecim ppłk. „Kalinowski". Z wrzystego stoku Urwaniey patrzyliśmy na Kucałowa i na ścieżkę prowadzącą na schoniska Krupowa Hala na Policę. Co pewien czas szedł łamiedy różaniec partyzantów, wyciskanych z pobliskich Babiórskich. Późnym popołudniem wspinaliśmy się i my. Z gołego jeszcze zbocza Policy ujrzeliśmy na wschodzie dym i ogień palącego się osiedla Malinę. Pod Policą, w szerokiej przecince spotkaliśmy odpoczywającey oddział kpt. Potiomkina.

Za szczytem zapadł zmierzch. Grupy posuwały się wolno, obciążone bronią i zapasami obozowiik. Mieliśmy też kilku chorych. Rannego przed parona dniami Rosjanina zostawiliśmy w chacie u Kasi. Właśnie wyszedł z domu o kulach, wraz ze zdrowym towarzyszem, gdyśmy przechodzili obok. Rosjanie ukrywali się w młodniaku i ocalili życie, gdy gestapowcy podwilili domek Kasi. Pamiętam, że zwieszony był pod dach suszonych sił ziołami. To były cerocze żniwa samotnej Kasi Kaczmerek.

Aby nocą nie błądzić z oddziałami, zabrałem dowódzcioiu chłonców z „Chełmu" i „Harnasi" i popędziliśmy szybko przełęczą kolumny. Na rozwidlenach dróg i ścieżynek zostawiałem jednego z partyzantów, aby wskazywał oddziałom drogę naszej ucieczki.

Miałem przy sobie „Rabanego", dawniej przemytnika, a dziś partyzanta „Chełmu". Szliśmy na czele, a rozmowy „Rabany" opowiadał mi na wesoło swoje przemytnicze wspomnienia. Niecodziennie była geneza zaciągnięcia się „Rabanego" do partyzantów. Otóż w połowie sierpnia 1944 r. „Rabany" zetknął się na grzbiecie Pasma Babiórskiego z patrolem ppor. „Jura". I „Chełmu", „Jur" spytał przemytnika, co tu robi na granicy, lecz chłopiec nie potrafił na to odpowiedzieć. Gdy go grzewidowano, partyzanci znaleźli w noszakach przemytnika sporo amunicji do ks 1 bo i krótkiej, jednak zrewidowany zapomniał o nawet, komu niesie amunicję. Wówczas „Jur" kazał mu się położyć i wrzałać na początek pięć kilów leszczynowych. Teraz dopiero odetkała się pamięć przemytnika i powiedział, że amunicję kunił na Skowaji dla bandy jakiegoś Zyty. Przemytnik miał pogodne, a nawet radosne usposobienie i widocznie podobał mu się zarówno „Jur", jak i jego chłopcy, bo poprosił o zapisanie go do partyzantki. „Jur" przyjął wesołka, a gdy się wszyscy zastanawiali, jaki mu dać pseudonim, któryś z partyzantów zaproponował: „Rabany" — na pamiątkę miłego poznania. „Rabany" był nieduży, szczupły, lecz wytrzymały i niewyraźnie żywy. Nadał się nam do łazu. Znał każdą ścieżkę w tych górach po obu stronach granicy. Od razu zaproponował, aby stanąć na noc w Ochlipowie, bo tam mają i kilka krów, a mleka i masła nie do wypicia i nie do zjedzenia. Powiedział też, że gajowy Szpak ma dużo strzelb jednostrzałowych i można ją zafasować. Tak się też wkrótce stało. Do Szpaka dosłiśmy tylko w pięcio, a pozostałi w drodze nadchodzili z oddziałami. Z miejsca zakręciliśmy się we wioloma wiadrami mleka z piwnic i bochnami chleba dla ponad setki ludzi.

Przez kilka dnia operowaliśmy w rejonie gajówek na Hali Śmietanowej, Gubernaśówki, Królowej i Stańcowej. Trzy z nich były nie zamieszkałe. O zmroku zaglądaliśmy do Zubrzycy Górnej i obu wsi Lipnica. Nocą, chyba z 10 na 17 października, ruszyliśmy na stronę Generalnego Gubernatorstwa spenetrować, co z niemiecką pacyfikacją. Przeszliśmy kilka dróg, rzek, rzeczno, który się sam postrzelił w pacę. Wreszcie „Wierną" z Zakopanego, wzdłuż tej pluć, „Tatrzyn" i „Warusz". W Sidzinie dowiedzieliśmy się, że przedniego dnia koncentracja niemiecka została zwinięta. Ogromny teren zaleskiego ponownie odetchnął od partyzanckie bazy. Z „Prusowem" zatrzymaliśmy się w Bystrej Podhalańskiej, w mich nasyjnych. Kupiłem tam dużą gęś, która zjedliśmy we dwóch na obiad. Na tej kwaterze znalazł nas Rajd. Wermacht koncentrował batalionu. Przyszedł po cywilnemu, w krótkim paletku przewiązanym paskiem i w wiejskich butach. Przekazał nam wiadomość o pobytu na Dorawie kilku oddziałów. Zawiadomiłem też o celu mojej wyprawy i zapowiedziałem, że za kilka dni wrócę znajdziemy się po tej stronie granicy.

Nocą następnego dnia wróciliśmy na Orawę. Tym razem we czterech, bo zabraliśmy ze sobą dwóch chłopców z „Chełmu", którzy w dniu ucieczki znaleźli się poza obozem na Malinach i przeczekali obławę w jakiejś wsi. Chełm" i „Harnasi" odnaleźliśmy poniad Lipnicą Małą, w zagajniku.

Poznałem wówczas kpt. „Szarego", „Dziadka", dowódcę partyzanckiego oddziału bazującego w Zawoi, Skawinie i w Suchej Górze. „Szary" spraw mi mnie wrażenie bardzo kulturalnego i dobrotliwego człowieka. Wspaniały patriota. Poznałem także jego dwóc córki, również partyzantki. Dwudziestoletnią „Sołtysiankę" i szesnastoletnią „Iskierkę". Trzecią z córek Szarego, Zofię, ukryła „Kulka" z „Chełma". Dzień i czwarta córka „Szarego", zaledwie czternastoletnia — szukały w Oświęcimiu.

Na Orawie przebywały wiec trzy polskie i jeden rosyjski oddział partyzancki.

Krótko po powrocie na Orawę zostałem poproszony przez kpt. Czaharskiego" do izby, gdzie siedziało trzech oficerów „Chełmu" i chyba siedmiu z „Harnasi", „Czaharski" powiedział, że wczoraj przybył z Krakowa jeden z jego oficerów i zakomunikował, iż w najbliższym czasie, przed zimą, gorzyste rejony GG zostaną obsadzone przez własowców pod dowództwem gen. Krasnowa. Oczywiście do walki z partyzantami. Wobec tego zebrani rozważają rajd do Dalmacji, gdzie jakoby walczą Polacy. W rajdzie uczestniczyć będą tylko ochotnicy z „Chełmu" „Harnasi". Zebrani uzgodnili, że kierownictwo organizacyjne i techniczne" obejmie w rajdzie por. „Jędrzejewski", „Czaharski" i oficerowie pragną teraz usłyszeć moją opinię.

Od niespodziewanej propozycji zaszumiało mi nieco w głowie. Wyróżnienie mej osoby zawdzięczałem zapewne udanej wyprawie na cztery mosty. Po chwili dopiero zgodziłem się na „kierownictwo" podobia i zwróciłem uwagę na głębokie przeszkody. Po pierwsze nie mamy przebiegu linii frontu w wecierkiej nizinie. Podobno Rosjanie idą na Budapeszt, a więc front się przesuwa. O ile wiem, dolina węgierska jest całkowicie bezleśna. Lepiej trasa na południe byłby Siedmiogród, bo górzysty i trudno dostępny dla szybkiej broni niemieckiej. Ale Siedmiogród ma Armię Czerwoną. Lepszą od drogi przez Węgry byłaby droga przez Czechy. Za Czechami leży znów Austria, dziś obóz wojennyi wielkiej Rzeszy. Do istotnych utrudnień należy także nieznajomość języka węgierskiego. Na całym szlaku komunikacyjnym z dyskretnego przewodnika. Nie posiadamy szczegółowych map kilku krajów. Słowem przeszkód jest niemiara. Dlaczego, zatem, „Harnasi" z Krakowa odmówił swego udziału w wyprawie do Dalmacji ze względów rodzinnych. W kołcu dnia pomyśl emocjonalnej przyszedł głównie wobec nieznajomości aktualnej sytuacji frontu na południe od Karpat. Odmotowałem przedstawił rozmów tylko ze względów historycznych, że i takie plany żywiły się pośród dowódców Armii Krajowej, w południowych rejonach kraju.

Następnego dnia dowiedziałiśmy się od przybyłych do nas miejscowych gospodarzy, że Wermacht koncentrował się przeciwko nam gdzieś w rejonie Jabłonki. Nie sprawdzaliśmy tego, gdyż nie chcieliśmy prowokować pacyfikacji po stronie polskiej, drogą na wschód była dla nas wolna. Po skromnym obiadku rusziliśmy grupkami w stronę Sidziny. Na miejscu zbiórki oddział kpt. „Szarego", który zamierzał zostawić „Iskierkę" u księdza w Lipnicy Wielkiej, „Kulka" pozostał z nami. Dopóki było widno, trzymaliśmy się obrzeży lasów, porastających południowe zbocza Babiej Góry, Babiej Górki i Przełęczy Kowiarki. Po ostatnich deszczach trawiaste trasy były silnie podmokłe.

Nie mieliśmy w marszu żadnych przygód, a raczej drobne rozrywki. „Silny" wystrzelił z odległości 60 metrów coś burego w trawie. Poszedł tam i za chwilę przyniósł ogromnego przedwojennego robaczywego. Nikt z nas nie widział takiego olbrzyma. Wyymiokowaliśmy, iż nie jest to drozd czy kos, bo inaczej grzyb nie dróżsiby do takich rozmiarów. Od strony Orawy nie widzieliśmy bliżej granicy. Sielskiej więc jak poranek, tymiejcy kopnin rosnek i tłciastych trzewów. Dawne ugory zamieniły się w bujny step Przez pewną część drogi towarzyszyła mi „Kulka" i słuchałem jej zwierzeń.

Blisko granicy z GG usłyszeliśmy przed sobą jakieś śmiechy i kłótnie. Zatrzymaliśmy się pomiędzy pobiegów w prawo, aby zastąpić drogę wesołym wędrownickzom. Za kilka minut przyprowadziłi trzy dziewczyny w wieku kolejnego, niechcianego macierzyńtwa?

Nagle przypomniałam sobie Cecylkę Malinkiewicz i przejął mnie panicznyy strach. Zrobiło mi się przykro i wstyd, że buntuję się przeciw normalnemu biegowi życia. Nadrabiałam minę i cały czas u żórki mówiłam o przyjemnych sprawach. Dopiero wracając do domu, gdy dzieci hasały po łące, wtuliłam twarz w krzak jałowca i wroniłam parę łez nad kobiecą niedolą.

Latem przyszłego roku, jak Bóg pozwoli, powiję piętnaste dziecko.

3 listopada

Wczesnym rankiem, gdy ulica jeszcze pogrążona była w mroku i tylko co jakiś czas rozlegały się kroki kolejarzy spieszących na stację, zastukał do nas Zagrodek z pomocą wcielenie, gdy nowy umarły Jasia. Przyszłam na niego jak na wariata, przeciwi wczoraj po południu widziałam Uryżankę wracającą do domu fiakrem. Co się stało? Zaraz pobiegłam do nich, lecz nikogo nie zastałam. Uryżany słychać było na całej ulicy. Joanna leżała na łóżku sina, z zaciśniętymi ustami, zatyla w konwulsyjnej męce. Zbiegli się sąsiedzi i rozpoczął się ogólny lament. Ktoś uznał, że to samobójstwo, inni zakrzyczeli go, ktoś wspomniał o ataku serca. Janiakowa twierdziła, że w ostatnich dniach Joanna chodziła jak cień. Ktoś wspomniał uwierzyć w to nagle, nieoczekiwane i tajemnicze zejście.

Nie słuchałam plotek nie zastanawiałam się nad przyczyną ogonu. Joanna nie żyje i to jest straszne! Ogromnie żal mi matki, bo jej rozpacz jest przerażająca.

(Ciąg dalszy za tydzień)

Początek października

Zaczyna się jesień; rankl srebrzą się nocnymi przymrozkami, szybko zapadające wieczory przejmują chłodem. Korzystając z pogody wyprawiam kolory i rozwieszam w ogródku. Teraz każdy promyk słoneczny jest już na wagę złota i cieszymy się bezdeszczowymi dniami.

Dzisiejszy ranek był szczególnie miły i przesycony ciepłem, zapewne jeden z ostatnich pogodnych. Przemyślałam w domu wiele do zrobienia, nawet przebrałam się w fularową suknię i poszłam z małymi dziećmi do Femci. Ostatnio często do niej chodziłam, żeby pomóc przy Stefanku. Siśliny przez Bocoń i Maryśkę zrywała na łące późne koniczynki i rumianki, wijąc z nich wianuszki. Nasłuch dobrze się czułam, miło mnie, śliny podchodziły obficie do ust i dziecko z dużą przechodzką biła dla mnie wskazana. Walek zrobił z papieru latawca i puszczał go w górę na sznurku. Marysia, Bocoń i ja prowadziłam za rączkę, ale z trudem przebierało maleństwo nóżkami, więc wzięłam na ręce, choć było mi ciężko. Odpoczywałam co kilkanaście kroków i doszliśmy do Femci w samo południe. U niej wszystko dobrze, Stefanek wesołutki, nie sprawia kłopotu. Femcia dostrzegła moje zmęczenie i zapadnięte oczy. Roześwietlen, ujrzałam w lustrze swoją zmienioną twarz i nie miałam już wątpliwości co do swojego odmiennego stanu. Bezsilnie opadłam na krzesło i westchnęłam. Czy my nieszczęsne niewiasty bezustannie skazane będziemy na uległość wobec bezlitosnych praw natury? Czy nie znajdzie się dla nas ulga i spokój przed wiecznym obowiązkiem, który przybywa z każdym dniem?

DOMOWY KOMPUTER

Kopiowanie zbiorów

Moim zdaniem, najbardziej wszechstronnym i łatwym w obsłudze programem kopiującym dla **Atari** jest FILE COPIER, występujący u nas w wersjach 1.32, 1.45 i 1.60 różnią się głównie pojemnością, a więc maksymalną wielkością kopiowanych zbiorów). Dostępne na taśmie i na dyskietce służą do kopiowania w systemie taśma-taśma, taśma-dysk, dysk-dysk, dysk-taśma. Omówię tu najpopularniejszą wersję 1.45, którą można kopiować zbiory o pojemności prawie do 39 kilobitów.

Po wgraniu programu ukazuje się pierwsze menu:

Enter INPUT filespec,
or 'n' for directory of drive SHIFT-3 nr,
or D for DOS:

(wprowadź nazwę zbioru wejścia albo 'n' dla katalogu dysku w stacji nr 3, albo D dla powrotu do DOS-a).

Kopiowanie z taśmy na taśmę:

Wpisujemy literę „C", po niej naciskamy **Return**, a gdy odezwie się sygnał dźwiękowy, maje w magnetofonie taśmę kopiowaną, naciskamy **Play i Return**. Po wgraniu zbioru lub jego pierwszego bloku (**zwykle jest to loader**) ukaże się komunikat o długości wgranego zbioru **w bajtach**, a poniżej menu wyjścia:

XXXX bytes in buffer (Mem: 38963)
(XXXX bajtów w buforze pamięci, na dostępną wielkość pamięci 38963 bajty);

Enter OUTPUT filespec,
or 'SHIFT-3' to CLEAR buffer,
or 'V' to VERIFY
or 'F' to FORMAT,
or 'SHIFT-8' to RUN program in buffer,
or 'n' for directory of drive SHIFT-3
or D' for DOS

(Określenie nazwy zbioru wyjścia, wymazywanie bufora, weryfikacja, formatowanie, uruchomienie programu z bufora, katalog w stacji nr n, powrót do DOS-a).

Wkładamy taśmę, na którą chcemy kopiować, wpisujemy „C", a po 3 sygnałach dźwiękowych naciskamy **Play i Record**, a potem **Return**. Tę procedurę powtarzamy aż do skopiowania wszystkich części programu.

Jeszcze prostsze jest kopiowanie w relacji dysk-dysk. Wkładamy do stacji dyskietkę z programem do kopiowania, ewentualnie sprawdzamy katalog zawartych na niej zbiorów wciskając „*", a następnie wpisujemy „C", a po dwukropku pełną nazwę zbioru do kopiowania. Gdy mamy więcej niż jedną stację, po „D" wpisujemy numer tej, w której jest dyskietka źródłowa. Po wgraniu wkładamy dyskietkę przeznaczenia, ewentualnie wybieramy opcję „F", gdy musimy ją sformatować, a następnie ponownie piszemy „D: nazwa zbioru". Nazwa ta nie musi być identyczna z poprzednią. Po wgraniu można wybrać opcję „V", dla sprawdzenia prawidłowości programu.

Niektóre programy, uruchamiane systemem DOS-a, a nie wymagające bootstrapa, możemy wywołać wybierając opcję RUN już w momencie, gdy znajdują się w buforze.

Kopiowanie w systemie taśma-dysk polega na wgraniu z taśmy loadera, następnie skasowaniu go znakiem SHIFT-3 (hasz) i wgraniu głównego bloku, który potem kopiujemy na dysk. Niestety, nie wszystkie loadery dadzą się zastąpić bootstrapem dyskowym; nie można też kopiować zbiorów kilkublokowych. Najlepsze efekty daje kopiowanie programów skatrowanych tzw. wykrzycznikiem — bootem o wielkości 564 lub 640 bajtów. Czasem można próbować rozbudować także inne etykiety.

Kopiowanie z dysku na taśmę należy zaczynać od wgrania odpowiedniego loadera (najczęściej będzie to boot „wykrzyknikowy", czasem program Binary Load Save Castle, BL/C), który dobrze jest mieć zapisany na tej samej dyskietce co *File copier*, a następnie trzeba dograć główny blok programu.

Niekiedy programu kopiujący nie może pomieścić zbyt długiego zbioru. Ukaże się wówczas komunikat *File too long* — (zbiór zbyt długi. *File Copier* jest dość czuły na błędy taśmowe i różne zabezpieczenia, które przerywają wczytywanie zbioru kopiowanego komunikatem error 143 — błąd wysokiego poziomu szumów, po którym następuje powrót do pierwszego menu. Innymi częściej spotykanymi błędami są error 170 oznaczający najczęściej omyłkę w podaniu nazwy zbioru oraz error 130 — niewłaściwa komenda.

File Copier 1.60, najbardziej pojemny (może kopiować zbiory do 53248 bajtów) jest zarazem najwolniejszy: wczytywanie programu z dyskietki może trwać i kilka minut.

RAJTER

Słownik

— **File**, (wym. fajl) — zbiór, czasem plik: zestaw danych, pojedynczy program komputerowy, zwykle zapisany na dyskietce;

— **Menu** — (wym. meni) — spis dostępnych możliwości do wybrania przez użytkownika programu;

— **loader** (wym. louder), podprogram, uruchamiający zbiór. Także boot;

— **bufor** (ang. buffer, wym. bafer) — magazyn pamięci, określenie aktualnie dostępnej części pamięci komputera, przy odpowiednich skutkach, jaan przechowuje się na wszelki wypadek usunięte przez użytkownika części tekstu);

— **bootstrap** (wym. butstrap) — program uruchamiający komunikację między stacją dysków a komputerem i nakładający menu dyskietki;

— **etykieta** — czołówka programu, najczęściej podająca tytuł, nazwiska autorów i firmę, czasem odliczająca czas lub liczbę rekordów do ładowania.

Magiczny punkt

Po wczytaniu programu (napisany w BASIC-u) uruchamiamy go komendą RUN. Trwa to 73 sekund, po czym ukazuje się plansza tytułowa. Wówczas przyciskając FIRE wywołujemy menu — *Multiprogram*.

Przesuwając joystickiem kursor możemy wybrać opcję, służące do konstrukcji punktów, rysunków o dowolnych kształtach (kreska), linii prostych, promieni, kół, czworoboków (tworzących opcje „kwadrat"). Z grupy komend współpracuje instrukcja „pełnia" pozwalająca na wypełnianie określonych przestrzeni dowolnym kolorem. Przy pomocy opcji „lustro" można jednocześnie tworzyć obrazy w przeciwległych połowach ekranu w układzie pionowym, poziomym, po skrętach i w równej odległości od środka ekranu. Wybierając opcję „mika-tekstu i obrazu" możemy wpisywać w rysunek napisy. Muszę to być tekst krótki, bo program używa dość sporych liter i pisze bardzo wolno. Możemy powieszyć swój rysunek do grafiki nr 3 lub 5, możemy go też usuwać opcją „wymazanie obrazu". Można zapisać dzieło na taśmie lub dysku, ewentualnie wcześniej dokonując skatalogowania dyskietki.

Osobna grupę tworzą opcje ustalania kolorów tła i rysunku. Instrukcja „Przerywanie" daje możność animacji linii i koloru.

Rysujemy przy pomocy joystieka, po naciśnięciu FIRE. Do głównego menu wracamy naciskając START.

Miłośnicy BASIC-a mogą przyjrzeć się konstrukcji programu (klawisz SHEIAK, komenda L.), a nawet ją udoskonalić.

JAROSŁAW WRÓBEL

Wiadomości

● Czytelnicy naszego kącika komputerowego przede wszystkim młodzież. Według przeprowadzonej przeze mnie sondy w 4 szkołach podstawowych w centrum Zakopanego (nr 1, 2, 6, 8), w posiadaniu uczniów są **Atari**, mikrokomputery (w tym 86 sztuk **Atari**). Komputery ma zaledwie dwóch nauczycieli.

● Po rocznych staraniach zostało zarejestrowane Stowarzyszenie Użytkowników Mikrokomputerów w Zakopanem. Tymczasowa siedziba znajduje się w willi „Poraj" (Krupówki 50, II piętro), zebrania — w poniedziałki od 17 do 19-tej.

● Na giełdzie w Opolu komputerowe odcinki „Dunajca" sprzedają po 50 zł.

● Niniejszy odcinek Domowego Komputera jest ostatni. Redakcja „Dunajca" podjęła decyzję o likwidacji tej rubryki. Wszystkim Czytelnikom dziękuję przyjemności i pomocy ze strony ich komputerów Zyzetę Maciej Pinkwert „Raptem") i jego współpracownicy ze Spółki Autorskiej „Tatrasoft".

SPORT

KRÓTKO

● Przebudowę od podstaw sądeckiej piłki nożnej zaproponowali dyrektorzy szkół podczas spotkania z kadrą trenerską KKS „Sandecja". Klimat w szkołach dla futbolu jest dobry: wieloma placówkami oświatowymi kierują byli zawodnicy, m. in. **Stanisław Chwastowicz** — I LO, **Adam Słowik** — II LO, **Mieczysław Aleksander** — Zespołem Szkół Budowlanych, **Leszek Ogorzałek** — SP-8. Świetny ongiś bramkarz, **Leszek Garzuła**, przewodzi tutejszemu Związkowi Nauczycielstwa Polskiego. Rzecz w tym, aby postawić na masowość uprawiania piłki nożnej, mądre uczenie tej gry w każdej szkole.

● W głównym wyścigu na dystansie 25 km II Kolarskiego Memoriału Romana Krankiego najszybciej ścigali się sądeczanie — **Sławomir Bugajski**, **Lech Ilenkiewicz** i **Konrad Ujęski**.

● Wychowankowie instruktora **Wiesława Ebrzuta** z Aeroklubu Podhalańskiego w Nowym Sączu — **Piotr Chojnowski** i **Florian Szkaradek** zwyciężyli w ogólnopolskich zawodach latawców (uczestniczyły ekipy z wszystkich województw) w Białymstoku.

● W zawodach strzeleckich LOK w Zakopanem zwyciężył **Roman Majek** z Czarnego Dunajca.

Kolumnę sportową redaguje JERZY LEŚNIAK

● **Andrzej Golik** z nowotarskich „Gorców" wygrał strefowy turniej klasyfikacyjny w tenisie stołowym w kategorii chłopców. Wśród juniorek najlepszych miejsca od II-IV zajęły: **Jadwiga Szpyrka** i **Grażyna Piątek** z gorlickiego „Glinika" oraz **Teresa Bafia** z „Gorców".

● Z okazji Dnia Trenera Medalami „Za zasługi dla kultury fizycznej" wyróżnione szkoleniowiec narciarskich, olimpijczyków z Zakopanego — **Barbarę Kurkowiak**, **Stanisława Bukowskiego** i **Franciszka Gruszkę** — Honorowe Odznaki Wojewódzkiej Federacji Sportu otrzymali: **Tadeusz Frelek**, **Antoni Harasim** z zakonfiskiego „Startu, **Józef Kurek** z KTH Krynica, **Mieczysław Marduła** z „Porońca" Poronin, **Edward Mróz** z „Limanovii" i **Szymon Krasicki** — były trener kadry narodowej biegaczek narciarskich.

● Interesującą broszurę wydała Wojewódzka Komisja Polskiego Komitetu Olimpijskiego w Krakowie. W opracowaniu **Tadeusza Wursta** przedstawione wszystkich olimpijczyków — występujących w barwach dawnego województwa krakowskiego. Listę otwierają uczestnicy I Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Chamonix — dwaj polscy narciarze: **Andrzej Krzeptowski** i **Franciszek Bujak** z SNPTT Zakopane. Krzeptowski w konkurencji zwyciężonej zajął 19 miejsce, w biegu na 18 km — 29 (na 64 startujących). Bujak (zmarł w 1975 roku) był pierwszym narciarskim mistrzem niepodległej Polski w biegach i kombinacji norweskiej. Jako absolwent szkoły przemysłu drzewnego wytwarzał znakomite narty. Wspólnie z bratem — Ignacym i Józefem organizował FIS w Zakopanem w 1929 i 1939 roku.

Schroniska

Z tym dużym zainteresowaniem szlam na krakowsko wyruszyłem z trzech górskich schronisk — na Włosienicy, Lubaniu i Jaworznie Krynickiej — zorganizowanym w Zarządzie Wojewódzkim PTTK. Każdy z odwiedzających wystawę mógł wybrać najciekawszy jego zdaniem model i uzasadnić swoją decyzję. Projekty powstały w Pracowni Architektury Regionalnej Politechniki Śląskiej. Obecny na wystawie prof. **Andrzej Sołtan** szczegółowo omówił każdy projekt, wskazując na jego mocne i słabsze strony.

Prawdopodobnie najwcześniej ruszy budowa schroniska na Lubaniu, który prawie od dziesięciu lat turyści wedrujący po wspaniałych szlakach gorczańskich nie mają gdzie się zatrzymać. Na Lubaniu były już dwa schroniska; pierwsze spalili Niemcy, a drugie — prawdopodobnie wskutek wadliwego działania urządzeń elektrycznych — spłonęło w połowie lat siedemdziesiątych. W ubiegłym roku Prezydium Zarządu Głównego PTTK postanowiło, że nowe schronisko na Lubaniu będzie budowane w czynie społecznym przez wszystkich członków i sympatyków Towarzystwa. Powołano Komitet Honorowy Budowy. Wszyscy, którym leży na sercu ta sprawa, mogą wpłacać pieniądze na konto nr 19069-6174-132 w NBP, Oddział w Nowym Sączu.

Schronisko na Jaworznie Krynickiej powstanie w ramach zagospodarowania turystycznego Czarnego Potoku, rozbudowanego już oczyszczalnią ścieków, która przejmie nieczystości z nowego schroniska. Każdy zresztą z projektów wnosił obiektów zostanie wyposażony w urządzenia ochrony środowiska.

Najwięcej projektów, bo aż dwanaście, dotyczyło schroniska na Włosienicy. Z chwilą jego powstania schronisko nad Morskim Okiem zostanie przekształcone w muzeum.

(D. B.)

Sport szkolny

NOWY SĄCZ: W biegach przełajowych szkół podstawowych zwyciężyły dziewczęta SP-18 (opiekun **Włodzimierz Strzelec**) i chłopcy SSI. (**Leszek Rembiasz**); wśród szkół średnich — uczennice Zespołu Szkół Gastronomicznych i chłopcy SSI. i uczniowie Zespołu Szkół Budowlanych (**Józef Klimek**).

Lizę piłki ręcznej wygrała wśród dziewcząt ekipa I LO (**Krystyna Kotarba**), wśród chłopców ze szkół podstawowych — SP-18 (**Andrzej Kulig**).

ZAKOPANE: W ramach obchodów 70. rocznicy wybuchu Rewolucji Październikowej odbyły się pod Tatrami sztafetowe biegi przełajowe, w których najlepiej wypadły dziewczęta SP-7 i chłopcy SP-1.

RABKA: Staraniem Międzyszkolnego Ośrodka Sportowego rozegrano piłkarskie mistrzostwa miasta i gminy. W finale zwyciężyła SP-1 (**Jan Kwatyra**), pokonując SP-1 Lubień 3:2 i SP Rabka Wyżna 6:2.

W wieloboju specjalistycznym triumfowały drużyny — najbardziej chyba usportowionej szkoły w Rabce — SP-1. Wartościowe rezultaty wśród dziewcząt osiągnęła **M. Twaróg** w biegach na 60 m — 8,8 sek i 300 m — 47,8 sek. Rezultaty **P. Haberski** i **I. Woźniak** przebiegli 60 m w czasie 7,5 sek.

Głos Glinika

Nowocześniej

Jak w „Glinika" będziemy przyspieszać reformę? Czego można się spodziewać w najbliższych latach? W chwili gdy oddajemy gazetę do druku, trudno się czegoś dowiedzieć z warunków ekonomicznych, lub — jak mawiają fachowcy — o instrumentacji ekonomicznej czekających nas zmian. Zadecyduje o nich Sejm. Na razie więc możemy pisać o tym co już pewne: o technice wytwarzania. Od niej zależy rodzaj, jakość i ilość wyrobów, pośrednio też eksport.

Niedawno przedstawiliśmy rozwój fabryki. Kontynuacją tego tematu niech będzie informacja o wyposażeniu nowych hal i postępie technicznym wkraczającym również do starych wydziałów. Przedtem jednak parę słów o utrudnieniach na drodze do nowoczesności.

Starania o najnowsze technologie trwają niemal bez przerwy. Tak się jednak składa, że rezultaty nie są widoczne „od ręki". Daleko jeszcze do normalnej sytuacji w zakupach maszyn i urządzeń. Starzejący się park maszynowy wymaga długiego uzupełniania. Corocznie powinno się około stu maszyn zastąpić nowymi. Jednak — jak mówi **Julian Roman**, główny technolog — za sukces można uważać zakup 30 maszyn. Krajowe centrale handlowe praktycznie niewiele mają do zaoferowania. Trzeba pertraktować bezpośrednio z producentami.

Najłatwiej kupować za granicą, za dolary. Tylko po co, skoro wiele potrzebnych nam maszyn wytwarza się w kraju? Rzecz w tym, że rodzimym producentom zależy przede wszystkim na eksporcie. W ostateczności sprzedają swój wyrób w kraju, pod warunkiem, że nabywca zwróci im tzw. wsad dewizowy. Ale „Glinik" nie kwapi się z wydawaniem dolarów. „Twardą" walutę wydamy na import jedynie takich maszyn, jakich w krajach RWPG nie ma nie produkuje.

*

Rozmiary produkcji narzędzi wiertniczych są ograniczone niskim poziomem obróbki cieplnej i zużytymi urządzeniami. Wreszcie jednak zanosi się na poważny krok do przodu w tym zakresie. W przyszłym roku ELTERMA Świebodzin wyposaży nową halę wydziału obróbki cieplnej w nowoczesną linię technologiczną z urządzeniami wyprodukowanymi według zachodniej licencji. Zasadniczo zmieni się więc obróbka cieplna takich wyrobów jak świdry czy grzyny. Poprawi się ich jakość, co daje nadzieję na eksport. Zainteresowane kupnem są już m. Szwecja, RFN, Grecja.

Inną słabością „Glinika" jest brak specjalistycznych agregatów do produkcji rur, tłoczysk i elementów złączych. Takie agregaty zaproponował PRODLEW Bytom i przy pomocy naszej fabryki wykonuje prototypy. W przyszłym roku zaczną się próby eksploatacyjne.

Dla obróbki cieplnej rur, zworników, elementów sworznia i innych krótkoseryjnych wyrobów używamy się gniata mniej energochłonne od dotychczasowych. Unowocześnienia też będzie obróbka mechaniczna. Mamy program jej automatyzacji do 1990, a częściowo nawet do 1995 roku. Przybędzie obrabiarek sterowanych numerycznie, co będzie przyczyniać parametry wyrobów i zmniejszy pracochłonność wykonania.

O tych i innych szczegółach — za tydzień.

To i owo

Zakładowy zespół, kierowany przez **Czesława Urbę**, przystępuje do wartościowania pracy na poszczególnych stanowiskach robotczych, które przeszły już atestacje. Fachową opiekę nad stosowaniem metody UMEWAP będą sprawować wydelegowani pracownicy naukowi Akademii Ekonomicznej z Krakowa.

*

Październik był rekordowym miesiącem pod względem ilości zagranicznych wysłanników odwiedzających fabrykę. Gościliśmy:

● uczestników sympozjum na temat obudów (z węgierskiego zjednoczenia Oroszlany);

● delegację ze zjednoczenia DOROG (WRL). Odbiorcy naszych wyrobów zapoznali się z produkcją obudów BOK 20/30, 10 sekcji tego typu przejdzie próby w węgierskich kopalniach;

● delegację ze zjednoczenia WOGIBAM (WRL). Omówiła szczegóły tegorocznej dostawy obudów;

● przedstawicieli zjednoczenia tureckiego ZONGULDAK. W przetargu tej firmy na dostawę stojaków uczestniczył „Glinik". Goście interesowali się metodami odbioru jakościowego;

● delegatów centrali handlowej DULSOLBI, ministerstwa hutnictwa i przemysłu maszynowego oraz fabryki maszyn górniczych z Phenianu (Korea). Interesowali się z wytwarzaniem urządzeń górniczych, omówili warunki kooperacji.

*

„Glinik" zorganizował sympozjum poświęcone produkcji obudów górniczych. Uczestniczyli specjaliści z Węgier i naszej KWK „Ziemowit". Konstruktorzy obudów wysłosili referaty, po czym wymieniono uwagi producentów i użytkowników.

*

W minionym tygodniu, na zaproszenie zakładu współpracującego z fabryką, nasza delegacja gościła w Werder (NRD). Podsumowano wczasy grup pracowniczych. Idzie przebywały latem w Polsce i NRD. Rozmowy dotyczyły też warunków przyszłorocznej wymiany wczasowej.

*

Trudno o poprawę dyscypliny w zakładach, w których związek zawodowy staje w obronie pijaków zwalnianych z pracy. Na ten temat **Tadeusz Kosturski**, przewodniczący organizacji związkowej w fabryce, powiedział nam: — *Na początku kadencji często stawaliśmy wobec konieczności rozstrzygania takiego problemu. Ostatnio bardzo rzadko przychodzi nam bronić kogoś, kto otrzymał wypowiedzenie za picie. Myślę, że wpływa na to wzmożenie kontroli ze strony dozoru i wysokie kary. Wciąż jednak niepokoić musi fakt, że zwolniony łatwo znajdzie pracę, i to dobrze płatną, w innym zakładzie.*

*

Niedawno zanosiło się na poprawę warunków prowadzenia szkoleń: miała być oddana na ten cel sala w wymontowanym budynku tzw. starej kaplicy. Decyzja jednak zmieniła — sałę otrzymało laboratorium głównego mechanika. Dla szkoleniowców zostaje jedna sala w GCK i świetlica w wydziale mechanicznym. Nie są one podporządkowane ZOKI, nie można ich wyposażyć w plansze, sprzęt audiowizualny itp. Powstrzymujemy się od cytowania zasłyszanych komentarzy...

*

Fabryka posiada dwa magnetowidy SANYQ (w „Gwarku" i ZOKI) oraz kamerę wideo. Odwiedzający nasza fabrykę oglądają z kaset filmy o produkcji górniczej, wiertniczej i historii „Glinika". Także przedstawiciele fabryki wyjeżdżący za granicę zabierają kasety ze specjalnie dobranymi materiałami reklamowymi, technicznymi itp.

*

Pierwszy raz 8-osobowa reprezentacja fabryki uczestniczyła w ogólnopolskich — czwartych już — mistrzostwach Polski w brydżu sportowym, organizowanych przez Federację Zw. Zaw. Górników. Rozegrano je w Kokotku koło Lublińca. Kierownikiem naszej drużyny był **Zbigniew Nowak**. Nasi brydżyści nie zajęli wprawdzie wysokich lokat, ale też nie przynieśli nam wstydu. Jak zapowiadają — na przyszły rok przygotują się lepiej.

Taki sobie jubileusz

Dwa lata temu, 3 listopada 1985 roku „Dunajec" „wydzierżawił" fabrykę jedną stronę gazety, z której to — według zapowiedzi w artykule wstępnym — ma się wykluć samodzielny dwutygodnik załogi. Przegladając szsywkę takiego „Głosu Glinika" łatwo zauważyć, jak wiele w ciągu dwu lat wydarzyło się w fabryce. „Głos" starał się towarzyszyć wszystkim ważniejszym wydarzeniom. Pisaliśmy o wszystkich organizacjach istniejących w przedsiębiorstwie, o mieszkaniach, ochronie zdrowia, placach, szkole przyzakładowej, ochronie środowiska, sprawach bhp, o sporcie, planach i trudnościach produkcyjnych.

Nie uważa się nam wprowadzić stałej formy kontaktu z czytelnikami, poprzez skrzynkę na listy, umieszczoną przy głównej bramie fabryki. Wierzymy jednak, że może jeszcze się uda. Chyba bezwcześniej nastąpi to, czego oczekują pracownicy „Glinika" — odrodzenia się gazety zakładowej.

5 listopada

Na wniosek Zakładowego Społecznego Inspektora Pracy oraz Zarządu Związku Zawodowego, piąty dzień każdego miesiąca poczynący od listopada br. został ogłoszony przez dyrektora Fabryki „Dniem bhp". Ideą „Dnia" jest zobudzenie całego systemu działań kierujących uwagę pracowników na występujące na danym stanowisku zagrożenia. „Dzień" również ma na celu zwiększenie ładu i porządku, poprawę warunków pracy, podniesienie rangi wydziałowych społecznych inspektorów pracy.

Piąty dzień każdego miesiąca niech będzie dniem mobilizacji 34-osobowej ekipy społecznych inspektorów pracy, zakładowej służby bhp, kadry kierowniczej i dozoru pod kątem zapewnienia na każdym stanowisku warunków pracy zgodnych z przepisami. Tego dnia będzie się analizować wypadki zaistniałe w poprzednim miesiącu, podjęte działania profilaktyczne oraz realizacji programu poprawy warunków pracy, odświeży się znajomość przepisów bhp, usunie stwierdzone zagrożenia. Zakładowy radiowęzeł nadejmie serię tematyką bezpieczeństwa i higieny pracy. Pod koniec dnia kierownik każdego wydziału wraz ze społecznym inspektorem pracy sporządzą raport przedstawiający aktualną sytuację i podjęte działania. Raport zbiorczy dla dyrektora opracują Zakładowy Społeczny Inspektor Pracy oraz szef służby bhp. Na tej podstawie powstaną stosowne zarządzenia wykonawcze dla poszczególnych służb i kadry kierowniczej.

Regularne, comiesięczne konfrontowanie tego jak jest, z tym, jak być musi oraz podejmowanie odpowiednich decyzji, powinno sprzyjać kształtowaniu pożądanego klimatu wokół spraw bezpadowskich, rodzić postawy i zachowania zgodne z wymaganiami bezpiecznej pracy.

Do organizacji „Dnia bhp" włączyły się Zarząd Zakładowy ZSMP — przejmując obowiązki związane z porządkiem — i organizacja notowska. Dla żadnej zresztą organizacji sprawy bezpieczeństwa i higieny pracy nie są obojętne. Skoncentrowanie starań i pełne włączenie się wszystkich organizacji społecznych w wydziałach powinno wywołać nowe siły, czyniąc naszą pracę bezpieczniejszą.

Inicjatywą „Glinika" zainteresowała się Krakowa Agencja Robotnicza, propagując ją w biuletynie rozpowszechnianym na terenie całego kraju.

5 listopada pierwszy raz organizujemy „Dzień bhp". Zarządzenie dyrektora w tej sprawie znajduje się w każdym wydziale. Zainteresujmy się nim. Zajęcie się bhp powinno zaowocować rzeczywiście lepszymi warunkami pracy.

inż. STANISŁAW NIEMIEC
Zakładowy Społeczny Inspektor Pracy

Kto ma czas?

Reformie można się przyglądać z dowolnej pozycji: z uniwersyteckiej katedry, zza biurka przemysłowego menedżera, z wydziałowej mistrzowski. Jej śladów można szukać na półkach sklepowych w portfelach klientów. A także rozmyślać o reformie w zakładowym bufecie. Wcale nie po przeczytaniu dodatku, bo ten sprawia wrażenie, że jesteśmy w najgłębszym kryzysie. Zastanawiająca bywa natomiast — kilgnida.

20 października między godziną 9 a 10, w sali bufetu w biurowcu przebywało około 70 mężczyzn w ubraniach roboczych. Długa kolejka ustawiła się po wątróbkę. Nic innego nie było. Stanie w kolejce, jedzenie oraz wypalenie papierosa zajęło każdemu średnio pół godziny. Aż trudno uwierzyć, że w normalnym dniu roboczym niedobowości. W pracowników przez pół godziny nie zauważyli ich przełożeni! A może i oni uczestniczyli w tym postoju? Wątrobkujące strajech, konsumenci nie byli pracownikami biurowca. Czyżby strać przemysłowa nie zauważyła przejścia tylu mężczyzn przez bramę?

Na Zachodzie system wynagradzania za pracę zmusza pracowników do niepracowniczych lobby przed biurami. Tam przebywały latem w Polsce i NRD. Rozmowy dotyczyły też warunków przyszłorocznej wymiany wczasowej.

*

Trudno o poprawę dyscypliny w zakładach, w których związek zawodowy staje w obronie pijaków zwalnianych z pracy. Na ten temat **Tadeusz Kosturski**, przewodniczący organizacji związkowej w fabryce, powiedział nam: — *Na początku kadencji często stawaliśmy wobec konieczności rozstrzygania takiego problemu. Ostatnio bardzo rzadko przychodzi nam bronić kogoś, kto otrzymał wypowiedzenie za picie. Myślę, że wpływa na to wzmożenie kontroli ze strony dozoru i wysokie kary. Wciąż jednak niepokoić musi fakt, że zwolniony łatwo znajdzie pracę, i to dobrze płatną, w innym zakładzie.*

*

Niedawno zanosiło się na poprawę warunków prowadzenia szkoleń: miała być oddana na ten cel sala w wymontowanym budynku tzw. starej kaplicy. Decyzja jednak zmieniła — sałę otrzymało laboratorium głównego mechanika. Dla szkoleniowców zostaje jedna sala w GCK i świetlica w wydziale mechanicznym. Nie są one podporządkowane ZOKI, nie można ich wyposażyć w plansze, sprzęt audiowizualny itp. Powstrzymujemy się od cytowania zasłyszanych komentarzy...

*

Fabryka posiada dwa magnetowidy SANYQ (w „Gwarku" i ZOKI) oraz kamerę wideo. Odwiedzający nasza fabrykę oglądają z kaset filmy o produkcji górniczej, wiertniczej i historii „Glinika". Także przedstawiciele fabryki wyjeżdżący za granicę zabierają kasety ze specjalnie dobranymi materiałami reklamowymi, technicznymi itp.

*

Pierwszy raz 8-osobowa reprezentacja fabryki uczestniczyła w ogólnopolskich — czwartych już — mistrzostwach Polski w brydżu sportowym, organizowanych przez Federację Zw. Zaw. Górników. Rozegrano je w Kokotku koło Lublińca. Kierownikiem naszej drużyny był **Zbigniew Nowak**. Nasi brydżyści nie zajęli wprawdzie wysokich lokat, ale też nie przynieśli nam wstydu. Jak zapowiadają — na przyszły rok przygotują się lepiej.

Kolumnę „Głos Glinika" redaguje
KRZYSZTOF KAMIŃSKI

KRZYŻÓWKA NR 43

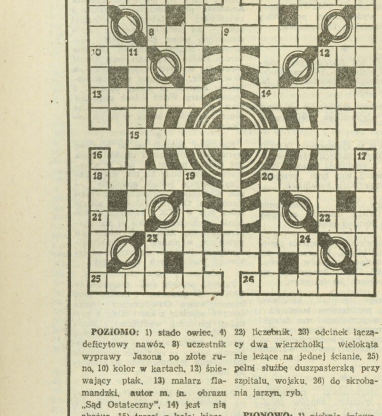

POZIOMO: 1) stado owiec, 4) deficytowy nawóz, 8) uczestnik wyprawy Jasona po złote runo, 10) kolor w kartach, 12) śpiewający ptak, 13) malarz flamandzki, autor m. in. obrazu „Sąd Ostateczny", 14) jest nią abażur, 15) trzeci z kolej kierownik Biblioteki Aleksandryjskiej, pierwszy obliczył obwód świata (275—195 przed n.e.), 18) to co wypłynęło, wycieko, 20) mu „Kapitału", 21) dzielnica Warszawy, 22) liczebnik, 23) odcinek łączący dwa wierzchołki wielokąta nie leżące na jednej ścianie, 25) pełni służbę duszpasterską przy wojsku, 26) do skrobania jarzyn, ryb.

PIONOWO: 1) pięknie śpiewający rodak z Sosnowca (zm. 1968), 2) w mitologii greckiej matka bogów, 3) autor 2 i 3 tomu „Kapitału", 5) dzielnica Warszawy, 6) ciągnie, 7) liliput, 9) cierpiący na przewrażliwienie nerwowe, 11) miasto portowe przy ujściu Mozeli do Renu, 12) dawniej twierdza obronna Petersburga założona przez Piotra I w 1703 r., 16) osoba mogąca potwierdzić jakieś fakty, 17) taka ilość zadowoli kilku amatorów piwa, 19) ptak dziennikarzom, 20) materiał budowlany, 23) amerykański poeta, nowelista i krytyk literacki (1809—49), m. in. Arabeski, Opowieści nadzwyczajne, 24) tak, w języku naszych sąsiadów.

„MIR-BUD"

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 6 listopada br.

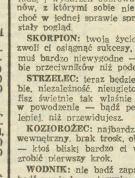

Rozwiązanie krzyżówki nr 41

POZIOMO: 1) Ekotyp, 5) kantor, 8) ,,ulew, 9) rolnik, 10) impuls, 11) osika, 12) palant, 15) tellur, 18) grobla, 21) Burgas, 24) renia, 26) bielik, 27) regaty, 28) Anlek, 29) Neptun, 30) arenga.

PIONOWO: 1) europ, 2) Tanta, 3) pokoć, 4) elki, 5) kwiat, 6) Nepal, 7) reser, 13) akr, 14) Nil, 16) emu, 17) Ufa, 18) Gabon, 19) balet, 20) arkan, 21) barka, 22) regle, 23) skypa, 25) nota.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 41, drogą losowania nagrody otrzymują: **Władysława Karaś** z Jedlownika oraz **Paweł Nowak** z Nowego Sącza.

Nagrody książkowe prześlemy pocztą.

HOROSKOP

BARAN: przebieg wydarzeń może doprowadzić do tego, że nie potrafisz się opanować, bądź ostrożny, gwałtowne reakcje najczęściej zaostrzają tylko konflikt — nie burz tego, co z takim trudem zbudowałeś.

BYK: zdobądź się na szczerość dobrych uczuć i dóbr materialnych na pewno będzie to proceduwało w niedalekiej przyszłości — bądź jednak dyskretny, nie podkreślaj swych zasług.

BLIŹNIĘTA: jeśli nie wierzysz w swoje talenty, w zdolności intelektualne, bodźcem się może przekonać, jak wiele potrafisz — przyda ci się odrobina fantazji, ona może zmienić trochę twoje życie, spróbuj.

RAK: bądź teraz oryginalny, nie naginaj się do stereotypów, nie podlawiaj się przejd otoczenia — możesz liczyć na wielu sojuszników, którzy pomogą ci nawet w najtrudniejszych sytuacjach.

LEW: strzeż się nieszczerości (własnej), nie czyń dyskomatycznych zabiegów aby uzyskać to, co możesz osiągnąć w prosty sposób — wyjaśnienie wielu dręczących cię spraw może być potrzebne, abyś się uspokoił i zaczął nowy etap w życiu.

PANNA: bezdźesz musiał zdecydować się na posunięcia zdecydowane, nawet agresywne, ale nie ma innego wyjścia — jeśli potrafisz to zrobić w białych rękawiczkach, oczekuj zadowalających rezultatów.

WAGA: ciągła zmienność nastrojów, planów, oczen ludzi i wydarzeń doprowadza cię do nerwowych stanów, z którymi sobie nie możesz poradzić — może choć w jednej sprawie spróbuj wyrobić sobie własny, stały pogląd.

SKORPION: twoją życiową praktyczność znów pozwoli ci osiągnąć sukcesy, które mogą skazać się komuś bardzo niewygodne — raczej jednak zjednuj sobie przeciwników niż podejmuj z nimi walkę.

STRZELEC: teraz będzie ci potrzebna wiara w siebie, niezależność, nieugiętość w postępowaniu, potrafisz świetnie tak właśnie postępować, jeśli wierzysz w powodzenie — bądź pewny, że wszystko uda się lepiej, niż przewidujesz.

KOZIOROŻEC: najbardziej jest ci potrzebny spokój wewnętrzny, brak trosk, obaw o najbliższą przyszłość — ktoś bliski bardzo ci w tym pomoże, ale musisz zrobić pierwszy krok.

WODNIK: nie bądź zapatrzony tylko w siebie, nie bądź wyniosły w stosunku do otoczenia — niczego tym nie zdziałasz, zyskuiesz tylko niechęć i dystans najbliższego otoczenia tych, którzy nie boją się ciebie.

RYBY: czas sprzyja refleksji nad tym, co dotychczas osiągnąłeś — zwróć uwagę przede wszystkim na to, co ci się udało, z tego czerp otuchę do dalszych działań.

OGŁOSZENIA DROBNE

LOKALE

SPÓŁDZIELCZE M-3 (49 m2) w Tarnowie — zamienię na podobne w woj. nowosądeckim, krakowskim lub tarnowskim. Oferty: 2452, redakcja Tekki, Tarnów, Krakowska 1.

SPRZEDAŻ

CIĄGNIK C-360, przyczepę — sprzedam. Józef Bednarek, Witkowice Dolne 60. D-38908

NIERUCHOMOŚCI

DOMEK z hali — sprzedam. Tylmanowa 3. D-38749

PRZETARGI

Spółdzielnia Ogrodniczo-Rzeźelarska „Ziemi Sądeckiej" Zakład Transportu i Spedycji w Nowym Sączu, ul. Asnyka 8 sprzeda W DRODZE PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO:

— samochód marki Nysa, typ 522, furgon towoś, nr rej. NSA-874A, rok prod. 1980, nr podwozia 613200, nr silnika S-21, 246179, st. zużycia 75 proc., cena wywoławcza 245.500 zł

— samochód marki Star "A-28, nr rej. NSA-236C, rok prod. 1972, nr podwozia 54563, nr silnika 05597, st. zużycia 78 proc., cena wywoławcza 377.520 zł

I przetarg odbędzie się w dniu 16 listopada 1987 r. o godz. 10 w biurze Zakładu Transportu i Spedycji Spółdzielnia Ogrodniczo-Rzeźelarskiej „Ziemi Sądeckiej" Nowy Sącz, ul. Asnyka 8.

Ewentualny II przetarg odbędzie się w tym samym dniu o godz. 12.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej w kasie Zakładu najpóźniej do dnia 13 listopada 1987 r. godz. 14.

Pojazdy można oglądać od dnia 13 listopada w godz. 7—14 na terenie bazy Zakładu Transportu i Spedycji, ul. Chopina.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez obowiązku podania przyczyny.

VIDEO

Zapis, filmowanie w technice video

LUDWIK JACEK HUZIOR

Nowy Targ, os. W. Witosa 3/5

Nowo powstały zakład usługowy, rejestruje na kasetach video śluby, wesela oraz inne uroczystości rodzinne. Zakład świadczy również usługi dla instytucji i organizacji społecznych.

Informacje i przyjmowanie zleceń: wtorki i czwartki w godz. 16—18.

ZASADNICZA SZKOŁA GÓRNICZA

przy KWK „Ziemowit" w Tychach-Lędzinach

przyjmuje zapisy uczniów

do klas I w wieku od 15—18 lat

Uczniom zapewnia się:

— wyżywienie
— umundurowanie
— dla zamiejscowych zakwaterowanie w internacie ZSG

oraz

— pomoc materialną w wysokości:
w I klasie — w granicach 5.000 zł
w II klasie — w granicach 7.000 zł
w III klasie — w granicach 10.000 zł

Absolwenci po ukończeniu nauki w ZSG otrzymują jednorazową pożyczkę na zagospodarowanie w wysokości 150.000 zł, która umarzana jest po 3 latach nienagannej pracy.

Wyróżniający się uczniowie po ukończeniu ZSG mają możliwość kontynuowania nauki w Technikum Górniczym przy Kopalni.

Ponadto przyjmujemy zapisy do 2-letniej Szkoły Przysposobienia Zawodowego dla Uczniów którzy:

— ukończyli 16 lat
— ukończyli 6 klas szkoły podstawowej
— posiadają dobry stan zdrowia

Uczniom gwarantuje się:

— wyżywienie
— umundurowanie
— dla zamiejscowych zakwaterowanie w Internacie ZSG

oraz

— pomoc materialną w wysokości:
3.880 zł w I semestrze
4.620 zł w II semestrze
6.096 zł w II klasie + premia do 50%

Informacji udziela i zapisy przyjmuje **Sekretariat ZSG codziennie (oprócz sobót) w godzinach od 7 do 15, tel. 5214, 5718, wewn. Centrala KWK „Ziemowit" 27-70-42.**

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Krzysztof Kamiński, Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Pałka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny), Anna Szopińska. Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, ul. Wolności 43. Telefony: 228-36, 228-90. Telekx: 0322748. Oddział w Krakowie, ul. Wielopole 1, pok 502, telefon: 22-15-88 wewn 161, telekx: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch", Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" Kraków, ul Pokoja 2

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul Wiślna 2, 31-007 Kraków telefon 22-76-88 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657

Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał. D-7

PIĄTEK — 30 X

PROGRAM I

9.35 „Domowe przedszkole"
10.00 DT — wiadomości
10.10 „Domator" — rady na życzenie
10.20 „Wakacje w Amsterdamie" — film fab
11.50 „Domator"
16.20 Program dnia i DT
16.25 „Rambit" — teleturniej
16.50 „Okienko Punktowego"
17.15 Teleexpress
17.30 „Rzemieślnicy"
17.50 „Skrzydła"
18.30 „Małe kino"
19.30 Dobranoc
19.00 „Monitor rządowy"
19.20 Dziennik
20.00 **„Wakacje w Amsterdamie" — film fab. prod. polskiej**
21.30 „Złota tarka '87"
21.50 „Marią Dąbrowską — spotkanie pierwsze"
22.40 DT — komentarze

PROGRAM II

16.55 Język angielski (34)
17.25 Program dnia
17.30 „Między nami rodzicami"
18.00 Kronika
18.20 „Strażnicy echa"
19.00 „102" — magazyn kulturalno-dyskusyjny
19.30 „Dookoła świata"
20.00 Kraków na antenie „Dwójki"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Puccini" — film fab. prod. ang.
23.40 „Stan krytyczny"
0.10 Wieczorne wiadomości

SOBOTA — 31 X

PROGRAM I

8.30 „Tydzień na działce"
9.00 „Drone"
10.30 DT — wiadomości
10.40 „Stare, nowe, najnowsze"
11.40 „Nie jestem sam pod niebem pustyni" — wojskowy progr. dok. wojskowy
12.10 „Bariery"
13.40 „Morze wokół nas"
13.10 „Z Polski rodem"
13.35 „Radar"
13.50 Antologia dramatu powszechnego — William Saroyan — „Jest tam ktoś"
14.45 „Telewizyjna lista przebojów muzyki poważnej"
15.10 „Wężówki dalekie i bliskie"
15.55 „Włodzimierz Lenin — szkice do portretu" (4)
17.05 Losowanie Dużego Lotka
17.15 Teleexpress
17.30 „Marią Dąbrowską — spotkanie drugie"
18.25 „Opowieści Puszczy Augustowskiej — jesień" film dok.
18.50 Dobranoc
19.00 „Z kamerą wśród zwierząt"
19.20 Dziennik
20.00 Prapremiery — „Gardebrany" — film prod. USA
21.55 „Cisza"
22.25 „7 dni na świecie"
22.35 „Sportowe rytmy tygodnia"
23.05 DT — wiadomości
23.15 Kino nocne — „Porachunki" — film gangsterski prod. fran.
0.45 Zakończenie programu

PROGRAM II

14.55 Powitanie
15.00 Maszyny auto-sport
15.30 „Atlas modzieży"
16.00 Balet gruziński
16.30 „Spektrum"
17.00 Biografia — „Jean Gabin"
18.00 Kronika
18.30 „Pies na środku drogi" — nowela filmowa
19.05 „Twarze" — impresja filmowa
19.30 Transmisja koncertu z Teatru Wielkiego w Warszawie
20.30 Edgar Leę Masters — „Umarli ze Spoon River" — widowisko teatralne
21.30 Panorama dnia
21.55 „W cieniu wielkiego dębu"
22.55 „Mój jazz" — „Blues"
23.40 Wieczorne wiadomości

NIEDZIELA — 1 XI

PROGRAM I

7.25 „Wszechnica rodziny wiejskiej"
7.50 „Po gospodarsku"
8.20 „Tydzień"
9.00 „Telerano"
10.30 DT — wiadomości
10.35 „Światłość i ciemność" — film dok.
10.55 „Sen o pokoju"
11.05 **„Szerce smoka" (10)**
11.55 „Sicieny anten"
12.40 „Biała broń" (1)
13.10 Teatr dla dzieci — Junji Kinoshita — „Wszorny żuraw"
14.00 „Pamięć ludzka nietrwała"
14.10 „Kraj za miastem"
14.35 „W rytmie disco" (74)
16.05 „Pod rozwarta księgą gwiazd"
16.20 „Marią Dąbrowską — spotkanie trzecie"
17.15 Teleexpress
17.30 „Pamięci Krystyny Jamroz" — film dok.
18.20 „Antena"
19.00 Wieczornyka
19.30 Dziennik
20.00 „Miasteczko Jak Alice Springs" (2)
20.55 „Czego chcesz od nas panie" — prog. muzyczno-poetycki
21.30 „Pegaz"
22.00 Sportowa niedziela
22.35 „Klub międzynarodowy"
23.05 DT — wiadomości

PROGRAM II

9.30 „Przegląd tygodnia" (dla niesłyszących)
10.50 Film dla niesłyszących — „Miasteczko jak Alice Springs" (2)

na ekranie

11.05 „Krok od przepaści" — wojsk. film dok.
11.55 Powitanie
12.00 „Tajemnica starego Gdańska"
12.15 Utwory kompozytorów rosyjskich z Krzysztof Jabłoński
12.50 „Cmentarz Rakowicki"
13.20 „Kino — Oko"
14.30 Helitor Villa Lobos — „Suita brazylijska"
15.00 „Cmentarz Łyczakowski"
15.15 **„Jedwabny szlak" (4)**
16.05 „Przeboje Bogusława Kaczyńskiego"
16.55 Kino familijne — „Słońce w gałęziach"
18.20 „Strofy i nuty"
19.00 Geście Dariusz Passenta
19.30 Polskie koncerty skrzypcowe
20.00 „Wiara, nadzieja i miłość"
20.30 Studio sport
21.30 Panorama dnia
21.45 „Korzenie" (3)
22.30 Wieczorne wiadomości
22.35 „Ojczyzna — polszczyzna"

PONIEDZIAŁEK — 2 XI

PROGRAM I

16.20 Program dnia i DT
16.25 „Zwierzyniec"
17.15 Teleexpress
17.30 „Dni Szczecnego" (2) — serial wsz.
18.20 Bank gospodarki żywnościowej — pr. publ.
18.30 „Laboratorium"
18.50 Dobranoc
19.00 „Echa stadionów"
19.30 Dziennik
20.00 Teatr telewizji — Zofia Nałkowska „Dom kobiet"
21.35 „Okrągły stół"
22.05 „Wyznanie" — film dok.
22.40 DT — komentarze
23.00 Język niemiecki (5)

PROGRAM II

16.55 Język niemiecki (5)
17.25 Program dnia
17.30 Magazyn „102"
18.00 Kronika
18.30 „Ryzyko" — teleturniej
19.00 Galerie Świata — „National Gallery w London" (8)
19.30 „Trypytyk mariacki" — Romuald Twardowski
19.45 „Grała młodzi" — Ewa Kupiec — fortepian
20.00 „Osądźmy sami"
20.45 „Muzyczne refleksje"
21.00 „Powtórka z historii" — Ignacy Daszyński
21.30 Panorama dnia
21.45 Biografia „Gabriel Garcia Marquez" — film prod. ang.
22.40 „Z dymkiem cygara"
22.55 „Hubertus"
23.10 Wieczorne wiadomości

WTOREK — 3 XI

PROGRAM I

9.35 „Domowe przedszkole"
10.00 DT — wiadomości
10.10 „Domator"
10.20 „Karetka pogotowia" (5)
11.20 „Domator"
16.30 Program dnia i DT
16.25 „Krąg"
16.50 „Wypracowy prof. Ciekawskiego"
17.15 Teleexpress
17.30 „Prosty rachunek"
17.40 „Wspólna Polska wspólne sprawy"
18.00 Jeremi Przybora — „Znów wiosna"
18.30 „Klinika zdrowego człowieka"
18.50 Dobranoc
19.00 „Sport" — progr. publ.
19.30 Dziennik
20.00 „Karetka pogotowia" (5)
21.00 Konferencja prasowa rzecznika rządu
21.15 „Być w Porażu" — film
21.55 Telewizyjny Informator Wydawniczy
22.15 Jazz Jamboree '87
22.40 DT — komentarze
23.00 Język angielski (5)

PROGRAM II

16.55 Język angielski (5)
17.25 Program dnia
17.30 Magazyn „102"
18.00 Kronika
18.30 Wielkie bitwy historii — „Obiężenie La Rochelle"
19.30 „Gwiazdy wielkiego sportu"
20.00 „Kto test kim?" — spotkanie z Mieczysławem F. Rakowskim (1)
20.30 „Klucz do nowej muzyki"
21.10 „Polak mały"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Martwe dusze" (5 — ostatni)
23.10 Wieczorne wiadomości

ŚRODA — 4 XI

PROGRAM I

9.35 „Domowe przedszkole"
10.00 DT — wiadomości
10.10 Domator dla dzieci
10.30 „Sherlock Holmes i doktor Watson" — Film prod. pol.-ang.
11.10 „Domator"
16.10 Program dnia i DT
16.15 Losowanie Express Lotka i Super Lotka
16.25 „Tik — Tak"
16.55 Studio sport — II runda pucharów Europy w piłce nożnej: Górnik Zabrze — Glasgow Rangers
17.45 Teleexpress
18.50 Dobranoc
19.00 „Sejmowe spotkania"
19.30 Dziennik
20.00 „Poczekaj błyźnie" — film TV
21.05 „Poezja obywatelska"
21.40 Festiwal piosenki radzieckiej — Zielona Góra
22.40 DT — komentarze
23.00 Język rosyjski (5)

PROGRAM II

16.55 Język rosyjski (5)
17.25 Program dnia
17.30 Magazyn „102"
18.00 Kronika
18.30 „Zwyczaje i obrzędy"
19.00 „Akwaratorzy planet"
19.30 „Zwierzęta wokół nas"
20.00 „Algierskie przemiany" — progr. dok.
21.00 „Polski dzień" — spotkanie z Mieczysławem F. Rakowskim (2)
21.30 Panorama dnia
21.40 Studio teatralne „Dwójki" — Jerzy Andrzejewski „Przestępca"
23.15 Wieczorne wiadomości

CZWARTEK — 5 XI

PROGRAM I

9.35 „Domowe przedszkole"
10.00 DT — wiadomości
10.10 „Domator"
10.20 „Antykwariusz Lovejoy" (2)
11.15 „Domator"
16.20 Program dnia i DT
16.25 „Krąg"
17.15 Teleexpress
17.30 „Patrol"
17.55 „Telespotkania"
18.20 „Sonda"
18.50 Dobranoc
19.00 „Kontakty" progr. publ.
19.30 Dziennik
20.00 „Antykwariusz Lovejoy" (2)
20.55 „Teraz"
21.25 Recital Walerego Leonliewa
22.00 „Mazurka — polski japończyk" — film dok.
22.40 DT — komentarze
23.00 Język francuski (5)

PROGRAM II

16.55 Język francuski (5)
17.25 Program dnia
17.30 Magazyn „102"
18.00 Kronika
18.30 „Chłopskie sanatorium" — reportaż
19.00 Muppet show
19.30 „Pulk" — program medyczny
20.00 „Auto-moto fan klub"
20.30 „Półkę miłość ma iasgcząc przez światy" — wiersze liryczne Wł. Majkowskiego
20.55 **„Święty z fortepianem Chopina" — spotkanie z Mieczysławem F. Rakowskim (3)**
21.30 Panorama dnia
21.45 Zbigniew Kopeć — reportaż
22.00 „Michał Bajor — live" — recital
22.40 Wieczorne wiadomości

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

pisnął słowa — i to bez względu na okoliczności — o tym wszystkim, dopóki Stames nie rozmówi się z dyrektorem. Trzeba znaleźć Stamesa, znaleźć Colverta, kogoś, z kim można się będzie naradzić. Jeszcze dwie minuty. Wykręcił numer kawalerki Colverta. Telefon dzwonił i dzwonił. Nikt nie podnosił słuchawki.

Następne dwie monety. Nakręcił prywatny numer Stamesa.

— Tu znowu Andrews. Przykro mi, że panią niepokoję. Prosę powiedzieć mężowi, jak tylko przyjedzie z Colvertem, żeby zatelefonował do mnie do szpitala Woodrowa Wilsona.

— Dobrze, powiem Nickowi, jak tylko się zjawi. Musieli się gdzieś zatrzymać po drodze.

— Chyba tak, nie przypuszczam. Najlepiej będzie, jeżeli wrócę do biura, jak tylko ktoś tu przyjedzie z policji. Niech się ze mną tam skontaktuje. Dziękuję pani.

W chwili, kiedy odkładał słuchawkę, zjawił się w zatłoczonym już teraz korytarzu bezrzosko wyglądający policjant z kryminałem pod pachą. W pierwszej chwili Mark chciał go siłąć za spóźnienie, ale to już nie miało sensu. Po co płakać nad rozlaną krwią, pomyślał ponuro i zaraz zaczęło go mdlić. Wziął młodego policjan, ta na stronę i powiedział mu o morderstwach, nie wtajemniczając go jednak w fakt, że jest to z pewnością zbrodnia o wyjątkowym znaczeniu. Kazał mu poinformować o wszystkim swego szefa i dodał, że ekipa z Wydziału Kryminalnego jest już w drodze. Policjant zatelefonował do swojego dyżurnego oficera i przekazał mu rzeczowo uzyskane wiadomości. Waszyngtońska policja rejestruje co roku przeszło sześćset morderstw.

Personel medyczny nie erpliwił się, ale miała to być długa noc. Jak zwykle, po pierwotnej panice i krątaninie, nadeszło uspokojenie i policjanci wzięli się do roboty z zawodową wprawą. Ale Mark przeląd zastanawiał się, co robić i do kogo zwrócić się o radę. Gdzie podział się Stames? Colvert? Gdzie, do diabła, ich poniosło?

Podszedł do policjanta, który tłumaczył wszystkim cierpliwie, dlaczego nie wolno wchodzić do pokoju, w którym dokonano zbrodni. Nikogo jego argumenty nie przekonały, ale wszyscy czekali. Mark zawiadomił go, że odjeżdża do swojego biura. Wciąż nie powiedział mu, dlaczego zmienia na Colverta ten szczególne zaczenie. Policjant uważał, że panuje nad sytuacją, zresztą wiedział, że ludzie z Wydziału Kryminalnego zjawią się lada chwila. Zapowiedział Markowi, że będą chcieli z nim rozmawiać. Mark wyszedł.

Kiedy był już przy samochodzie, wyjął ze schowka czerwoną obrotową lampę i położył ją na dach celując tak, żeby jej wyłącznik znalazł się w specjalnym wgłębieniu. Zamierzał jechać do biura z pełną szybkością i na sygnale. Chciał czym prędzej znaleźć się w realnym świecie wśród kolegów, którzy może będą mogli znaleźć jakiś sens w całym tym koszmarze.

Na razie włączył radio samochodowe. — Tu WFO 180 — powiedział. — Proszę mi znaleźć Stamesa i pana Colverta. Sprawa pilna. Jestem w drodze do biura.

Tak, panie Andrews.

— WFO 180 wyłącza się.

W dwanaście minut później zajechał na miejsce i zaparkował samochód. Wskoczył do windy, pojechał na czwarte piętro i wybiegł z niej jak szalony.

— Aspiryna! Kto ma dzisiaj dyżur?

— Ja. Jestem tu sam jeden — burknął Aspiryna patrząc znudzonym wzrokiem znad okularów. — O co chodzi?

— Gdzie jest Stames? I Colvert?

— Polechali do domu. Już przeszło godzinę temu.

Chrzyste, co teraz robić? Aspiryna nie był człowiekiem, któremu chciał się zwierzyć, ale jedynym. Mógł mu dać jakąś radę. I chociaż Stames kategorycznie zabronił mu rozmawiać z kimkolwiek, zanim zobaczy się z dyrektorem, Mark uznał, że sytuacja jest nietypowa i wymaga nietypowych decyzji. Postanowił, nie zdradzając tadnych szczegółów, wyciągnąć od Aspiryny przynajmniej informację o tym, jak zachowuśby się człowiek Hoovera, gdyby znalazł się w takich opałach.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Jerzy Leszczyński

Myśli luzem

Odważny nastawia piersi,
bojaźliwy pokazuje plecy,
sprytny ustawia się bokiem.

Jeśli możesz coś zrobić z zamkniętymi oczami, to nie musisz czekać aż się zrobi ciemno.

Kto ma olej w głowie, nie dolewa oliwy do ognia.

Ścigając przestępców, nie wolno się zagalopować, żeby ich nie prześcignąć.

Kto martwi się na zapas — temu nigdy nie brak zmartwień.

Nie ciesz się, że jesteś górą, gdy dołki kopią pod tobą.

ROZMAITOŚCI

Kompozycja „Lodoc Matyr"

„Krokodyl"

Georg Sepp

Pstryczek

Moja żona marzyła o elektrycznym młynku do kawy, który cichutko szemrze.

— Codziennie będę ci parzyła kawę i nasza miłość jeszcze wzrośnie.

Kupiłem jej taki młynek. Elektryczny, mile łaskoczący ucho buczeniem. Żona codziennie parzyła mi kawę i czuliśmy się szczęśliwi, jak nigdy dotąd. Tak niewiele czasem potrzeba do szczęścia małżeńskiego.

I oto pewnego fatalnego dnia młynek do kawy — brzdęk! — zatrzymał się. Odpadł jakiś drobiazg, pstryczek czy wyłącznik, i połamał się. Nie nadawał się już do naprawy. Wobec tego wybrałem się do sklepu, żeby kupić nowy.

Nie było jednak takiego pstryczka ani w pierwszym, ani w drugim, ani w trzecim sklepie. W czwartym znalazłem adapter z identycznym wyłącznikiem, oczywiście, sprzedawano go tylko z adapterem.

To głupotą kupować cały adapter z powodu jakiegoś pstryczka — powiedziałem sobie. A jeżeli to jest ów najmniejszy choćby szk. w którym tkwi szczęście rodzinne?.. Wtedy już z każdego punktu widzenia opłaci się skórka za wyrobawie.

Kupiłem więc adapter. Odkręciłem wyłącznik, przykręciłem go do młynka i moja żona znów mogła mielić kawę, słuchając cichego szmeru młynka.

Minęło ze dwa miesiące i żona szepnęła mi, że ma ogromną ochotę posłuchać muzyki z płyt, ale adapter nie działa. Kupiła już nawet dwie płyty. I jeśli kocham ją po dawnemu, to kupię ten pstryczek, który zdjąłem z adaptera.

— I będziemy wówczas codziennie pić kawę, słuchać muzyki i nasza miłość rozkwitnie od nowa.

Znów zacząłem chodzić po sklepach w nadziei, że owe wyłączniki są już może w sprzedaży. Niestety, nie było. Wreszcie zauważyłem telewizor z identycznym pstryczkiem.

Z powodu jakiegoś pstryczka kupić cały telewizor — toż to kompletna bzdura! — mówiłem sobie. Ale jeśli od tego zależy szczęście rodzinne...

Kupiłem więc telewizor. Odkręciłem od niego pstryczek i założyłem go do adaptera; teraz moja żona mogła słuchać adaptera, grającego z cichym elektrycznym szelestem.

Zapotnie, czasem tak niewiele potrzeba do szczęścia małżeńskiego.

Po miesiącu żona powiedziała, że jej największym pragnieniem jest oglądanie telewizji. Telewizor stoi przecież w kącie, ale nie można go włączyć, ponieważ brakuje w nim jakiejś błahostki. Skoro sam ją wykręciłem powinienem teraz postarać się o nową.

— Będziemy wówczas codziennie pić kawę, słuchać muzyki z płyt, oglądali telewizję i niewątpliwie nasza miłość jeszcze się pogłębi.

Znów obszedłem wszystkie sklepy w nadziei, że znajdę potrzebny mi pstryczek. Tym razem nigdzie go nie było, nawet przy czymś. Obejrzałem trwalne wszystkie pralki, radia, magnetofony, maszyny do szycia, roboty kuchenne i mechaniczne froterki.

— Coś taki gmatwiony? — usłyszałem nagle głos sąsiada. — Szukasz prodiża? Nie łudź się, nie znajdziesz.

— Nie. Szukam takiego pstryczka... no, po prostu wyłącznika, który nasowałby do mojego telewizora. Niestety, nigdzie go nie ma.

— Oczywiście, że nie ma — powiedział mój sąsiad. — Jedźmy lepiej do domu, mam tu samochód przed wejściem.

W samochodzie, na tablicy rozdzielczej spostrzegłem nagle znajomy pstryczek.

— Spójrz! — wykrzyknąłem. — Potrzebny mi dokładnie taki sam!

— Chodzi ci o ten pstryczek? — zapytał sąsiad.

— Tak! Właśnie takiego szukam!

— No cóż, kup, chętnie ci odstąpię.

— Ten pstryczek?

— Razem z samochodem oczywiście.

To byłby szczyt lekkomyślności — pomyślałem, ale natychmiast wyprzedziłem siebie. Cóż robić, jeśli od tego pstryczka zależy moje szczęście małżeńskie?

Kupiłem więc samochód od sąsiada. Odkręciłem wyłącznik i założyłem go do telewizora. Teraz po włączeniu do sieci telewizorą moja żona mogła oglądać programy z tańczącymi na ekranie falami.

Rzeczywiście, do szczęścia małżeńskiego wystarczy czasem tylko maleńki pstryczek!

Ale nie minęły nawet trzy dni, gdy żona oznajmiła, że ma ogromną ochotę przejechać się własnym samochodem. To przecież idiotyczne, żeby samochód stał na podwórku i rdzewiał z powodu jakiejś tam maleńkiego pstryczka. Jeśli jestem choć odrobinę mężczyzną, to...

— Będziemy wówczas codziennie pijać kawę, słuchać muzyki z płyt, oglądać telewizję i jeździć samochodem — wyliczyła marzaco — i wiesz mi, będziemy wtedy o wiele goręcej się kochali.

Westchnałam, jak przed ścięciem i wyruszyłem do sklepów.

Miałem szalenćze szczęście! Od razu w pierwszym sklepie znalazłem wyłącznik.

Tym razem przy młynku do kawy, zupełnie takim samym, jaki miała moja żona.

JEFFREY ARCHER (9)

CZY POWIEMY PREZYDENTOWI?

— Kim pan jest? — zapytała lekarka.

— Mark Andrews, specjalny agent FBI — odruchowo wyjął z kieszeni portfel i pokazał lekarce legitymację.

— Czy mamy tak stać i patrzeć na siebie, czy pozwoli mi pan coś zrobić z tym bałaganem?

— Absolutnie nie, zanim Wydział Zabójstw nie zakończy badań. Chodźmy stąd. — Mark minął lekarkę i otworzył ramieniem drzwi, tak żeby ich nie dotykać.

Kiedy znaleźli się na korytarzu, poprosił dr Delgado, żeby pozostała przy drzwiach i nie wpuszczała nikogo. Chciał jeszcze raz zatelefonować. Lekarka zgodziła się niechętnie.

Podszedł znowu do automatu, wrzucił dwie dziesięciocentówki, połączył się z policją stołeczną i poprosił porucznika Blake'a.

— Porucznik Blake poszedł do domu godzinę temu. Czym mogę panu służyć?

Kiedy zamierzacie wysłać kogoś do szpitala Wilsona dla ochrony pokoju 4308?

— A kto mówi?

— Mark Andrews z Waszyngtońskiego Biura FBI — odparł Mark i raz jeszcze zreferował sprawę podwójnego morderstwa.

— Nasz człowiek powinien się tam zjawić lada chwila. Wyszedł przeszło pół godziny temu. A ja zawiadomię natychmiast Wydział Zabójstw.

— Już to zrobiłem — warknął Mark.

Odwiesił słuchawkę i opadł na pobliskie krzesło. Na korytarzu rolo się już od białych kitli, a dwa wózki szpitalne podjechały pod pokój 4308. Wszyscy czekali na coś. Co teraz robić? zastanawiał się Mark.

Wyciągnął jeszcze dwie monety z kieszeni i zadzwonił do domu Nicka Stamesa. Telefon dzwonił bardzo długo. Dlaczego Nick nie odpowiada? Wreszcie odezwał się kobiecy głos.

Tylko bez paniki, uspokajał Mark samego siebie i zacisnął dłoń na słuchawce. — Dobry wieczór, tu Mark Andrews. Czy mogę mówić z panią mężem? — powiedział spokojnym już głosem.

— Niestety, Nicka nie ma w domu. Wrócił do biura jakieś dwie godziny temu. Mówił, że ma się tam zobaczyć z panem i Barrym Colvertem.

Owszem, widzieliśmy się, ale jakieś czterdzieści minut temu zabrał się z powrotem do domu.

— Cóż, jeszcze nie dojechał. Zjadł tylko jedno danie i powiedział, że niedługo wróci i wtedy skończy kolację. Ale jeszcze go nie ma. Może zawrócił do biura? Niech pan spróbuje tam zadzwonić.

— Tak, oczywiście. Przepraszam, że panią trudzę.

Mark odłożył słuchawkę i obejrzał się, żeby sprawdzić, czy nikt nie wszedł do pokoju 4308. Nie, nikt. Wrzucił jeszcze dwie monety do aparatu i połączył się z biurem. Dyżur pełniła Polly.

— Tu Mark Andrews. Proszę mnie połączyć z panem Stamesem.

— Pan Stames odjechał jakieś czterdzieści pięć minut temu razem z Colvertem. Zdaje się, że do domu.

— To niemożliwe. Niemożliwe.

— Na pewno tak, proszę pana. Sama widziałam, jak odjeżdżali.

— Czy mogę upewnić się, że ich nie ma?

— Jeżeli pan sobie życzy.

Markowi zdawało się, że czeka wieczność. Co robić? Zostać zupełnie sam! Gdzie są tamci? Jak teraz postąpić? Jego szkolenie nie przewidywało takiej sytuacji. FBI powinna się włączyć do akcji w dwadzieścia czterę godziny po zbrodni, a nie w czasie, kiedy się dokonuje.

— Panie Andrews, w pokoju pana Stamesa nikt się nie odzywa.

— Dziękuję.

Mark patrzył desperacko w sufit, jak gdyby tam szukał inspiracji. Rozkazano mu, żeby nie

(CIĄG DALSZY NA STR 15)